Walka z prawicą oznacza walkę ze złowieszczym kapitulanctwem wobec kapitalizmu amerykańskiego. Walka z prawicą oznacza walkę z likwidatorstwem socjalizmu przez podporządkowanie obcym, a w efekcie końcowym wrogim klasie robotniczej czynnikom kapitalistycznym.

Józef Cyrankiewicz — Mowa na posiedzeniu Rady Stołecznej PPS — Warszawa, 17 marca 1948 r.



LEWY TOR

MIESIĘCZNIK SPOŁECZNO POLITYCZNY

Cena zł 30 | Warszawa, Marzec 1948 r. | Nr 3

TREŚĆ

BARANOWSKI FELIKS

CZY JEST PRAWICA W PPS?

Ktokolwiek obserwuje ruch socjalistyczny w Europie, widzi w nim nieustanną walkę wewnętrzną, która decyduje i ostatecznie zadecyduje o postępowej lub wstecznej roli poszczególnych partii socjalistycznych w przemianach i przegrupowaniach sił, jakie dokonywują się w świecie. Ta walka wewnętrzna nie może ujść uwagi nawet niezbyt wnikliwego obserwatora. My, socjaliści polscy, powinniśmy bacznie śledzić rozwój sytuacji w partiach socjalistycznych Europy, wskazywać na to, co jest słuszne i demaskować wszystko, co jest szkodliwe dla interesów klasy robotniczej i socjalizmu. Winniśmy wyciągać wnioski z zachodzących wydarzeń i na podstawie swoich doświadczeń oraz doświadczeń innych partii socjalistycznych oświetlać i wskazywać drogę polskiej klasie robotniczej.

Dlatego błędem byłoby przemilczanie tego faktu, że jeżeli klasa robotnicza Rumunii idąc drogą jednolitego frontu, doszła do pełnego zjednoczenia, to odbyło się to na drodze bezkompromisowej walki z prawicą wewnątrz socjalistycznej partii rumuńskiej. Nie wolno zapominać o tym, że jeżeli dzisiaj socjal-demokratyczna partia węgierska przystąpiła do konkretnego realizowania jedności organicznej to było to również poprzedzone okresem ideologicznej walki z prawicą partyjną i konsekwentnego oczyszczania szeregów z elementów wrogich tej jedności. To samo dotyczy sytuacji czechosłowackiej. Gdyby czechosłowacka partia komunistyczna wspólnie z lewicą socjalistyczną i wszystkimi elementami demokratycznymi nie przedsięwzięła zdecydowanych kroków przeciw-

ko prawicy społecznej, gdyby lewica socjalistyczna nie rozprawiła się z prawicą wewnątrz partii socjal-demokratycznej, Czechosłowacja znalazłaby się w ciężkiej sytuacji, kryzys rządowy dokonany w spisku z agentami imperializmu mógłby pociągnąć nieobliczalne następstwa. Partia socjal-demokratyczna Czechosłowacji mogła stać się współtwórczynią dalszych losów czechosłowackiej klasy robotniczej, ludu czechosłowackiego i może uczestniczyć w dalszym pochodzie ku socjalizmowi dlatego, że nie poszła na prawicowe manowce wskazywane jej przez Vilima, Mayera i Lauszmana, że nie poszła drogą „trzeciej siły“ i współpracy z prawicą społeczną. Lecz, aby tak się stać mogło potrzeba było wewnątrz partii przeprowadzić nieubłaganą walkę z tymi, którzy wskazywali partii złudne manowce i prowadzili do rozbicia jednolitego frontu klasy robotniczej. Trzeba było odsunąć od wpływu na partię tych, których tendencje obce były socjalizmowi. Nie trzeba przytaczać więcej przykładów, aby dostatecznie widzieć te wsteczne kierunki, które działają nawet w lewicowych partiach socjalistycznych i żeby zauważyć, że rozwój tych partii w kierunku na lewo odbywa się w nieustannych zmaganiach lewicy socjalistycznej z prawicą.

Obserwując wydarzenia w innych partiach socjalistycznych musimy tym baczniejszą uwagę zwracać na to, czy również i w naszej Partii nie nurtują wsteczne, szkodliwe dla klasy robotniczej tendencje, czy nie działają czynniki tkwiące głęboko korzeniami w pewnej części złych tradycji pepesowskich i nie usiłują hamować naszego rozwoju, zatrzymać go na miejscu, a nawet cofnąć.

Wiadomym jest, że mieliśmy w swoich szeregach ekspozyturę Zaremby i Pużaka — WRN — która była organizacją podziemną i usiłowała rozsadzać Partię od wewnątrz. Niebezpieczeństwo WRN-u przedstawiało poważną groźbę, lecz w wyniku ideologicznej ofensywy zostało opanowane, chociaż czujność na tym odcinku musi być w dalszym ciągu zachowana.

Lecz czy naprawdę WRN wyczerpuje zagadnienie prawicowego niebezpieczeństwa w Partii? Czy oprócz niebezpieczeństwa nielegalnego nie istnieje niebezpieczeństwo legalnej prawicy? Czy nie obserwowaliśmy w pewnych okresach ześlizgiwania się niektórych działaczy partyjnych na prawo?

Przecież byli tacy, którzy w swoim działaniu przejawiali prawicowe, nieraz zupełnie konsekwentne tendencje, inni uprawiali kontredans polityczny, okazywali chwiejność i niezdecydowanie. I w momentach, kiedy trzeba było podjąć zdecydowaną walkę z reakcją chwiali się raz na lewo, raz na prawo, wprawiając w stan niepewności i niezdecydowania masy partyjne.

Dla wyciągnięcia właściwych wniosków trzeba przypomnieć szereg wypowiedzi, które mogły przynieść poważne szkody polskiej klasie robotniczej i narodowi polskiemu.

Rok 1946 był rokiem ciężkich walk wewnętrznych w Polskiej Partii Socjalistycznej. Dopuszczenie do Partii grupy Żuławskiego uskrzydliło nadzieje WRN-u i prawicy partyjnej na osłabienie jednolitego frontu lub też na całkowite jego rozbicie. Wzrastały nastroje prawicowe w PPS. Odżywać zaczęły tradycje starych, do końca nieprzezwyciężonych lub tylko w początkowym okresie istnienia odrodzonej Partii wstydliwie ukrytych błędnych koncepcji, czekających lepszego klimatu dla ujawnienia. Odżywanie tych nastrojów było w ścisłym związku z naporem mikołajczykowskiego PSL i powiązanego z nim podziemia na pozycje demokracji. Pod naciskiem tych reakcyjnych elementów, niektórzy działacze PPS okazywali wyraźne tendencje osłabienia, a nawet zerwania jednolitego frontu i wysunięcia PPS, jako samodzielnej „trzeciej siły“, balansującej pomiędzy PSL i PPR. W tym kierunku szły wypowiedzi na zgromadzeniach i w prasie socjalistycznej. Cykl artykułów ogłoszonych w „Kurierze Popularnym“ przez tow. Henryka Wachowicza, w sierpniu 1946 r., noszący tytuł „Do przyjaciela z PPR“ zawierał zupełnie niedwuznacznie tę groźbę. Porównując jednolity front do małżeństwa zawartego pomiędzy PPS i PPR, tow. Wachowicz pisał:

„...A my znamy jeszcze nowy kodeks małżeński, tzw. cywilny, gdzie jeśli jedna ze stron narusza prawa drugiego małżonka i jeśli wyrządza krzywdę drugiemu małżonkowi, prokurator ma prawo wystąpić do sądu o rozwiązanie małżeństwa“.

O jakież to krzywdy chodzi? I kto ma być tym prokuratorem? Między innymi krzywdami, tow. Wachowicz wymienia te, że niektórzy działacze PPR-u wysuwają hasło jedności organicznej ruchu robotniczego. Czyż to istotnie jest krzywda? Czy walka o jedność ruchu robotniczego nie jest obowiązkiem wspólnym obu partii robotniczych? Czy istotnie wysunięcie tego hasła przez działaczy PPR-u wyrządziło krzywdę Polskiej Partii Socjalistycznej i ruchowi robotniczemu? Druga „krzywda“, to dążenie PPR-u do częstych zebrań z PPS, do wspólnych posiedzeń Komitetów Partyjnych i Komisji Porozumiewawczych. Trzecia „krzywda“, to wyolbrzymianie przez PPR niebezpieczeństwa WRN. Tow. Wachowicz wołał wielkim głosem: „Dlaczego wyolbrzymiacie sprawę WRN-u? Dlaczego szukacie „dziury w całym“, skoro WRN nie posiada żadnego wpływu na politykę i linię PPS?“

W konfrontacji z rzeczywistością okazało się, że istotnie WRN poważnie zagroził Partii, w wyniku czego Sekretariat Generalny ogłosił specjalny komunikat w połowie 1947 r., nawołujący organizacje partyjne do zdecydowanej walki z ośrodkami WRN-u i jego ideologii. A tow. Wachowicz pisał:

„...W naszym marszu do pełnego zwycięstwa nie chcemy i nie wolno nam zgubić żadnego sojusznika. Od naszej wspólnej decyzji zależy ile będzie partii w kraju. Skoro one są, traktujemy je jako partie antyfaszystowskie“...

Trzeba przypomnieć, że był to okres przed-

wyborczy — sierpień 1946 r. Był to okres ostrej walki z bandami, reakcją i mikołajczykowskim PSL. I w tym okresie tow. Wachowicz uważał za wskazane, aby partię Mikołajczyka postawić na jednej płaszczyźnie z partiami rzeczywiście demokratycznymi i rzeczywiście antyfaszystowskimi. A to wszystko w tym celu, aby „nie zgubić żadnego sojusznika". Takich sojuszników chciał mieć tow. Wachowicz w naszym marszu do pełnego zwycięstwa". Dopiero przed kilku tygodniami tow. Wachowicz odszedł z pracy partyjnej na terenie Łodzi i województwa, ale pozostały po nim jego nastawienia, które pchały PPS na prawo i trzeba będzie wielkiej pracy ze strony dzisiejszego wojewódzkiego kierownictwa PPS, aby naprawić krzywdę Partii wyrządzoną. A jaką krzywdę tow. Wachowicz wyrządził, wykazała dostatecznie ostatnia Konferencja Wojewódzka w Łodzi.

Po tej samej linii szedł i tow. Drobner. „Wiatry od Krakowa", na które liczył Mikołajczyk produkowane były w jego kuźni ideologicznej. Tow. Drobner solidaryzował się całkowicie na łamach prasy i w przemówieniach z wypowiedziami tow. Wachowicza. Leży przede mną zbiorek artykułów i przemówień tow. Bolesława Drobnera, zatytułowany „Na posterunku". W zbiorku tym, autor ciągle deklaruje swoją jednolitofrontowość i lewicowość. Wygląda to tak jak gdyby sam w tę swoją lewicowość nie zanadto wierzył, jak gdyby chciał sam siebie o tym przekonać. Jest to metoda bardzo dobra. Autosugestia często pomaga w odbudowaniu dobrego samopoczucia. I wszystko byłoby w najlepszym porządku, gdyby tow. Drobner reklamując siebie jako jednolitofrontowca i lewicowca nie chciał uderzać w podstawy jednolitego frontu i w jedność klasy robotniczej. Tow. Drobner dużo mówi o historii, wskazuje na wielki wysiłek PPS dla sprawy niepodległości i socjalizmu, opisuje walki, którym PPS przewodziła. I to jest słuszne i to jest pożyteczne. Ale tow. Drobner zapomina zupełnie o błędach i przewinieniach kierownictwa Partii wobec klasy robotniczej. Zapomina o linii politycznej prawicy, która w ciągu dziesięcioleci stała na czele Partii. Zamazuje rolę piłsudczyzny, która spychała Partię na manowce. Idealizowanie przeszłości prowadzi do jej fałszowania, uniemożliwia wyciągnięcie wskazań i wniosków na dalszy okres walk, a tym samym stwarza poważne niebezpieczeństwa dla Partii i podtrzymuje rozdźwięki wewnątrz jednolitego frontu. Tow. Drobner prawie zupełnie nie zauważa drugiego nurtu ruchu robotniczego, nie widzi wkładu walki, jaki włożyła w sprawę socjalizmu PPS-Lewica, SDKPiL i KPP. Nie widzi również tego wkładu, jaki włożyła Polska Partia Robotnicza w sprawę niepodległości naszego kraju.

W jednym z artykułów tak mówi autor o programie PPS z roku 1920:

> „Przypomnieć należy, że program partyjny, uchwalony na Kongresie 1920 roku, był jasny i jako cel Partii podnosił walkę o gwałtowny przewrót ustroju społecznego".

Znam dokładnie program z 1920 r. i tego celu — „gwałtownej walki o przewrót ustroju społecznego" — nie mogę się dopatrzeć. Jest tam wszystko, tylko nie to. A wręcz przeciwnie. Program uzależnia tę walkę od walki klasy robotniczej przodujących państw kapitalistycznych Zachodu. Odpowiedzialność za losy polskiej rewolucji przerzuca na inne kraje. Program stoi na stanowisku integralnej demokracji", tzn. burżuazyjnej demokracji. Jest to program reformistyczny. Odnośnie zaś programu radomskiego, na który powołuje się tow. Drobner i wielu innych, unikających krytyki przeszłości, chcę zauważyć, że słuszne sformułowania programowe tracą bardzo wiele na wartości, jeżeli weźmiemy pod uwagę, że program ten odrzucał jednolity front klasy robotniczej i nie zauważył istnienia Związku Radzieckiego i jego roli w świecie. Nie należy mydlić oczu masom partyjnym. Nie wolno zaprzeczać temu, że w ciągu całego dwudziestolecia międzywojennego prawica stała na czele Partii, że reformizm był oficjalną ideologią Partii, że w kierownictwie Partii tkwiły jawne oraz mniej lub bardziej markujące się agentury piłsudczykowskie.

Przez wszystkie prawie artykuły zawarte w zbiorku przewija się uparta chęć udowodnienia, że jedność organiczna ruchu robotniczego jest sprawą bardzo, bardzo odległej przyszłości. I cieszy się tow. Drobner, że ci pepesowcy, którzy stali na stanowisku wychowywania mas partyjnych w duchu jedności zostali usunięci z Partii albo odsunięci od aktywnej roboty partyjnej. Tow. Drobner rzuca również groźby przeciwko tym towarzyszom i powiada:

> „W najbliższym czasie odrzucić powinna proca pepesowska Matuszewskich poza słupy graniczne naszej Partii".

Groźby te nie zostały wykonane, bo wykonane być nie mogły. Nie miał tow. Drobner dość siły, aby tych czterech, którzy na Radzie Naczelnej 24 sierpnia 1946 r. żądali postawienia w stan oskarżenia przed Sądem Partyjnym Wachowicza i Drobnera za prawicowość, wyrzucić poza burtę Partii. Ale jakże wygląda lewicowość tow. Drobnera, kiedy właśnie z Partii chce wyrzucać lewicowców, chce wyrzucać tych, którzy pragną pełnej jedności ruchu robotniczego. Robieniem szumu wokół jednolitofrontowości i lewicowości nie zagłuszy tow. Drobner tego, co bije prawie z każdego jego przemówienia i artykułu. Nie uwierzą tow. Drobnerowi już masy partyjne, nie wierzy mu nawet organizacja krakowska PPS, której dotychczas jest przewodniczącym, że szczerze mówi o jednolitym froncie. A książka Drobnera ukazała się nie w porę.

W artykułach, których wyjątki cytowałem, towarzysze Wachowicz i Drobner powołują się na tow. Osóbkę. Istotnie tow. Osóbka w szeregu wypadków zajmował stanowisko, które szło na rękę tendencjom prawicowym. Zaczęło się to od artykułu tow. Osóbki ogłoszonego w „Robotniku" dnia 29 lipca 1946 r. pt. „Kto podniesie sztandar jedności narodu". Hasło jedności narodowej bez określenia platformy, na której ta jedność ma nastąpić, bez określenia bazy spo-

...cznej tej jedności musiało wywołać zamęt ideologiczny w szeregach Partii. W wymienionym artykule tow. Osóbka pisał:

> ...„Żeby osiągnąć sukces na odcinku jedności narodu trzeba dwóch podstawowych rzeczy: trzeba tego serdecznie chcieć i trzeba to umieć robić".

Oczywiście, że było to błędne postawienie sprawy. W społeczeństwie klasowym, jakim jest nasze społeczeństwo, jedność narodu może tworzyć się tylko na płaszczyźnie interesów klasowych. Jedność klasy robotniczej z reakcją jest niemożliwa. Klasa robotnicza musi szukać sojuszników wśród warstw społecznych, które widzą swoje najżywotniejsze interesy i zagwarantowanie swoich praw we współpracy z ruchem robotniczym. Dlatego sojusz z Mikołajczykiem był niemożliwy, bo Mikołajczyk reprezentował interesy wrogiej nam klasy społecznej. I gdyby, mówiąc słowami tow. Osóbki nawet „serdecznie chcieć" sojuszu z Mikołajczykiem, to zrobienie tego było niemożliwe, chyba za cenę rezygnacji z podstawowych interesów klasy robotniczej. Bo sprawa nie polegała na umiejętności i na chceniu, a miała swoje podłoże klasowe.

Tego rodzaju wystąpienia i wypowiedzi demobilizowały Partię w tym momencie, kiedy potrzebna była pełna mobilizacja do walki właśnie przeciwko Mikołajczykowi i sprzymierzonej z nim reakcji.

W tym tworzeniu „jedności narodu" PPS miała wysunąć się na czoło narodu. W swoim przemówieniu na wiecu w Łodzi w dniu 15 września 1946 r. tow. Osóbka mówił:

> „Przyszła chwila gdy historyczna rola naszej Partii jest najważniejsza. Posiadamy aparat ludzki. Nikt nie ma lepszego. I dlatego PPS może najlepiej nieść sztandar jedności narodu. Nas nikt nie posądzi, że nie chcemy niepodległości i nikt nas jej uczyć nie będzie. To jest ten wielki kapitał Partii radykalnej związanej na śmierć i życie z niepodległością Polski. To jest ten kręgosłup, który nas predestynuje do podniesienia sztandaru jedności narodowej. Jeśli można mówić u nas o partii przodującej — to jest nią PPS".

W takim ujęciu sprawy tkwi zasadniczy błąd polityczny. Pominięcie zagadnienia jednolitego frontu, pominięcie platformy klasowej w tej sprawie było grzechem, który musiał przyjąć rozwojowi prawicowych tendencji w Partii. W tymże samym przemówieniu przewijała się inna nuta, która ujemnie zaważyła na stanie umysłów w Partii.

> „W Lublinie szliśmy na różne kompromisy. A przecież PPR nie zawsze ma rację. Bywa, że i PPS ma rację. Dziś, gdy jesteśmy silni, na żadne zgniłe kompromisy nie pójdziemy".

Wypowiedzi tego typu, których było sporo na przestrzeni 1946 i 1947 roku, obniżały wartość jednolitego frontu, godziły w same jego podstawy, dawały prawicy partyjnej poważną broń do ręki, podnosiły na duchu czynniki wuerenowskie i umożliwiały im wrogą robotę.

Jednolity front to nie jest kompromis, a tym bardziej „zgniły kompromis". Jednolity front to socjalistyczna, rewolucyjna koncepcja, to niezbędny etap do jedności organicznej ruchu, a jedność organiczna, to niezbędny, nieunikniony etap na drodze realizacji socjalizmu. Bez uprzedniej jedności ruchu robotniczego nie może być mowy o ustroju socjalistycznym. I jeżeli ktoś pragnie socjalistycznego ustroju, ten równie mocno musi pragnąć jedności organicznej ruchu robotniczego.

Wypowiedzi tow. tow. Osóbki, Drobnera, Wachowicza podchwytywane były natychmiast przez prawicowych działaczy terenowych jak Grzecznarowski z Radomia, Wojciech Wojewoda z Bydgoszczy, Bień z Zagłębia i innych. Wypowiedzi te wywoływały stan niepewności w Partii i niezdrowe fermenty, stwarzały sugestię opozycyjności Partii do naszej rzeczywistości, powodowały napływ do Partii elementów nieraz zupełnie obcych ruchowi robotniczemu.

Niezależnie od prawicowych koncepcji tow. tow. Drobnera, Wachowicza, które w szeregu wypadków znajdowały oddźwięk i w wypowiedziach tow. Osóbki, warto również zwrócić uwagę na niektóre błędne wypowiedzi tow. Hochfelda w sprawie jedności klasy robotniczej. Jest to bowiem jedna z najważniejszych spraw, decydująca o obliczu nowego ruchu. W swoim projekcie tez do programu, tow. Hochfeld powiada:

> „...Społecznym warunkiem tej jedności (jedności organicznej — przyp. mój) jest rozszerzenie osiągnięć rewolucyjnych przynajmniej na najważniesze kraje Europy tj. rozbicie przegrody, jaką imperializm amerykański w obawie o swe losy, postawił między wschodem i zachodem".

Cóż te słowa znaczą? Jedność organiczną według tow. Hochfelda będziemy mogli realizować dopiero wówczas, gdy osiągnięcia rewolucyjne rozszerzą się na Niemcy, Anglię i Francję, bo to są najważniejsze kraje Europy. I tow. Hochfeld każe nam czekać z rozwojem stosunków w naszym kraju, każe wstrzymać nasz postęp ku socjalizmowi, dopóki Niemcy, Anglia i Francja nie dokonają u siebie rewolucyjnych

---

Klasa robotnicza zwierając swe szeregi w jednolitym froncie likwiduje swą słabość płynącą z rozbicia, nabiera sił do walki z wrogiem klasowym. Lecz nawet najlepszy jednolity front nie może jej dać tej siły, jaką daje jedność organiczna.

Władysław Gomułka-Wiesław. Na Nowym Etapie, 20 marca 1948 r.

przemian. Odsuwając tak daleko jedność ruchu robotniczego w Polsce odsunęlibyśmy jeszcze dalej realizację socjalizmu. A sądzę, że tow. Hochfeldowi o to nie chodzi. Dlatego ta teza jest nie do przyjęcia, jak zresztą i szereg innych, na omówienie których nie miejsce w tym artykule. Rozbicie przegrody, jaką imperializm amerykański postawił pomiędzy wschodem i zachodem nastąpi tym szybciej, im szybciej my w swoim kraju będziemy regulować swoje sprawy, im bardziej wzmocnimy jedność klasy robotniczej, im większe będziemy czynić postępy w dziedzinie naszej gospodarki narodowej i w podnoszeniu naszej kultury. Czekając na przemiany w ruchu socjalistycznym zachodu, pobłażając prawicy socjal-demokratycznej nie obalamy przegrody, lecz będziemy przedłużać jej istnienie.

Jeśli zabieram głos w tych sprawach to dlatego, że pomimo wykrystalizowania się linii Partii jako całości, tendencje prawicowe żyją w niektórych ośrodkach i u niektórych działaczy. Objawiają się one przede wszystkim w negatywnym stosunku do jedności organicznej ruchu robotniczego, czemu dają najjaskrawszy wyraz tow. tow. Drobner i Wachowicz, czemu dał w ostatnich tygodniach wyraz tow. Grzecznorowski w Kielcach i inni prawicowcy w różnych miejscowościach.

Wypaczony pogląd na rolę prawicy socjalistycznej na Zachodzie znajduje wyraz również w niektórych organach prasowych naszej Partii.

Katowicka „Gazeta Robotnicza" wręcz fałszywie oświetliła sens wypadków czechosłowackich. Nawet Centralny Organ naszej Partii „Robotnik", który ostatnio podjął walkę z prawicą, nie ustrzegł się przed zamieszczeniem artykułu, który budzi złudne nadzieje, jakoby istniała możliwość wprowadzenia Blumów na socjalistyczną drogę.

Przytoczone fakty dzieją się dlatego, że **jest jeszcze prawica w PPS.** Dzieje się to również w wyniku pobłażania dla tej prawicy, w wyniku braku konsekwentnego odporu kierownictwa Partii wobec prawicowych nacisków. Z prawicą trzeba rozpocząć zdecydowaną walkę. Uleganie jej dezorientuje masy partyjne i zaciera prawdziwe oblicze Partii. Partia nasza jako część składowa ruchu robotniczego, może wypełnić pozytywną rolę tylko wtedy, gdy przezwycięży wszystkie przeszkody stojące na drodze do jedności, gdy całkowicie odsunie prawicę — od wpływu na losy ruchu robotniczego.

Testament Okrzejów, Baronów, Dubois'ów, Próchników i Barlickich zrealizujemy tylko wtedy, gdy poprzez jedność ideologiczną doprowadzimy masy pepesowskie do jedności organicznej ruchu robotniczego.

Feliks Baranowski

MATUSZEWSKI STEFAN

„TRZECIA SIŁA"

Utożsamianie pojęcia „trzeciej siły" z prawicą socjaldemokratyczną na Zachodzie byłoby zbyt wielkim uproszczeniem. Nie jest jednak uproszczeniem stwierdzenie, że główną rolę organizatora i popularyzatora „trzeciej siły" wzięła na siebie socjaldemokracja zachodnio - europejska z Labour Party i SFIO na czele. Od dłuższego już czasu można obserwować fakty coraz szybszego przesuwania się prawicy socjaldemokratycznej na pozycje imperialistyczne z zachowaniem terminologii, do której przywykła przez lata klasa robotnicza. Zwrot na prawo kierownictw partyjnych na Zachodzie uwidocznił się głównie w poparciu przez nie planu Marshalla, w nienawiści do Związku Radzieckiego i do ruchu komunistycznego.

Prasa socjaldemokratyczna państw zachodnio-europejskich i ostatnie wypowiedzi przywódców Labour Party w parlamencie z okazji zerwania konferencji londyńskiej oraz z powodu klęski żywiołów reakcyjnych na Węgrzech, a zwłaszcza w Czechosłowacji prześcignęły w swej napastliwości na demokrację ludową nawet prasę i wypowiedzi torysowskich przywódców. Narastająca nienawiść prawicy socjalistycznej do ZSRR i wpływy na część klasy robotniczej, jakie ona jeszcze posiada, wykorzystali imeprialiści amerykańscy. Nie wiążąc się formalnie z tzw. socjalistami uważali za słuszne posłużyć się nimi, dając im swą aprobatę i środki na kształtowanie pozornie niezależnej „trzeciej siły", celem szybszego rozbicia międzynarodowego ruchu robotniczego i politycznego owładnięcia kontynentem europejskim.

Nie ma dotychczas i na próżno można by spodziewać się jasnej definicji tzw. trzeciej siły ze strony jej propagatorów. Na podstawie praktyki jednak można już stworzyć sobie jasny obraz, jakie faktycznie cele ma ona spełniać na obecnym etapie historycznym. Cele te streszczają się w zdaniu: *Trzecia siła jest potrzebna imperializmowi jako lewicowy, misternie zamaskowany pod względem ideologicznym, odcinek walki przeciw siłom demokracji.*

Nie wszyscy socjaldemokraci w Europie Zachodniej ustosunkowali się jednakowo do tego „reakcyjnego tworu". Z wypowiedzi, a zwłaszcza z praktycznego ustosunkowania się przywódców socjaldemokratycznych odnośnie najistotniejszych zagadnień wchodzących w zakres rozumowania i działania trzeciej siły — można spostrzec przynajmniej trzy grupy.

1. Blumowcy — rzecznicy trzeciej siły

Socjaldemokraci związani ideologicznie i politycznie z głównym przywódcą S.F.I.O. *Leonem Blumem*, czyli t. zw. blumowcy są najbardziej reakcyjną grupą zachodniego socjalizmu i najgorliwszymi rzecznikami „trzeciej siły". Różnią się oni wprawdzie między sobą w różnych nieistotnych sprawach, ale w zasadniczych t. zn. w stosunku do planu Marshalla i komunizmu są zgodni. I tak: *Giuseppe Saragat,* uczeń Bluma, rozłamowiec włoskiej partii socjalistycznej, *Paul Spaak,* premier i przywódca belgijskiej partii socjaldemokratycznej, *Oskar Pollack,* redaktor wiedeńskiej „Arbeiter Zeitung", chwalca Paneuropy hitlerowskiej w okresie drugiej wojny światowej, *Ernest Bevin* i *Herbert Morrison* główni przywódcy polityczni Labour Party, *Kurt Schumacher,* przywódca S.P.D. lub *Indalecio Prieto,* prawicowy lawirant socjalistyczny emigracji hiszpańskiej — tego rodzaju socjaldemokraci wyrażają opinię, że małe państwa nie mogą odegrać samodzielnej roli, nie mogą być suwerenne, winny więc podporządkować się ekspansji imperializmu amerykańskiego, który w obecnej sytuacji jest misją pokoju, misją zbawienia wobec narastającej siły komunizmu. Dla nich „trzecia siła" to włączenie się zjednoczonej Europy Zachodniej w formie bloku bądź unii do planu Marshalla i skierowanie ostrza walki przeciw komunizmowi. Nie kto inny tylko Blum, duchowy przywódca tak rozumianej „trzeciej siły", podkreślał ustawicznie w swych artykułach na łamach *„Populaire"*, że amerykańskie trusty nie zagrażają gospodarce europejskiej i tylko ZSRR niepotrzebnie podnieca „instynkty i zainteresowania gospodarcze nacjonalistów" w poszczególnych krajach. Tymczasem — według Bluma — plan monopoli amerykańskich, polegający na zniszczeniu granic państwowych w Europie, może stać się zapoczątkowaniem realizacji uniwersalizmu demokratycznego i „międzynarodowego ustroju socjalistycznego".

> „Może być — pisze — zacznie zarysowywać się między różnymi narodami coś w rodzaju rozdziału pracy i racjonalnego rozdziału produkcji, co stanie się *zaczątkiem międzynarodowego ustroju socjalistycznego.* I wcale nie wydaje się niemożliwością, że możemy być kiedyś w konieczności nie liczenia się w planach międzynarodowej czy europejskiej federacji z obecnością Związku Radzieckiego, podobnie jak we Francji w sprawach polityki wewnętrznej nie byliśmy zobowiązani liczyć się z dobrowolnym odejściem naszych komunistycznych towarzyszy".

Tego rodzaju poglądy wyraźnie określają „trzecią siłę" Bluma jako jeden z ideologicznych odcinków walki frontu imperialistycznego. Chociaż plutokraci amerykańscy mają określony pogląd na ideologię tego „socjalizmu" blumowskiego tym nie mniej skorzystają z usług Bluma i podobnych frazeologów socjalistycznych 1-° dlatego, że mają do spełnienia pewną rolę polityczną, a 2-° przychodzą do pomocy w odpowiednią porę.

Imperialiści amerykańscy zdają sobie bowiem sprawę z tego, że Europa nie da wziąć się na lep amerykańskiego, wulgarnego biznesu, że bez pseudosocjalistycznej dekoracji ideowej plan Marshalla jest nie do przyjęcia dla Europy. Postanowili więc ubrać go w pióra demokratyzmu socjalistycznego i pokazać go w interpretacji „trzeciej suwerennej siły". Ponieważ plan Marshalla oznacza podporządkowanie gospodarcze państw satelitów decyzjom wychodzącym z Wall Street przeto prawicowi socjaliści usiłują oczernić właśnie dążenie krajów europejskich do niezawisłości gospodarczej i nie dopuścić do współpracy ich z ZSRR. Według Bluma współpraca wszystkich wielkich państw jest również zbędna, bo przeszkadza ingerencji jednego wielkiego państwa. Stąd łatwo da się zrozumieć w konsekwencji, dlaczego na łamach „Populaire" stał się Blum rzecznikiem poglądu o szkodliwości istnienia prawa veta w Organizacji Narodów Zjednoczonych. Chodzi bowiem o izolację ewentualnych przeciwników „ustroju socjalistycznego" organizowanego pod przewodnictwem Marshalla.

Tak więc socjaliści — blumowcy traktują „trzecią siłę" jako ideologiczny odcinek jednolitego frontu z imperializmem amerykańskim, jako jego odcinek lewicowy, niezbędny na froncie walki z komunizmem w Europie. Mając bowiem do wyboru współpracę z komunistami czy z neofaszystami w rodzaju *de Gaulle'a, de Gasperi'ego* czy nawet *gen. Franco* wybierają współpracę z tymi ostatnimi jako agentami amerykańskiego imperializmu. Wypowiedzi, które mogłyby ewentualnie naprowadzić na ślady innego rozumowania nie mogą przekreślić powyższych zasad Bluma i blumowców, a tym bardziej *nie mogą przekreślić proimperialistycznej praktyki „trzeciej siły"* w krajach, gdzie prawica socjalistyczna bierze odpowiedzialność za rządy kapitalistyczne.

2. Pseudo lewicowi socjaliści a „trzecia siła"

Inaczej oceniają rolę trzeciej siły t. zw. lewicowi socjaldemokraci zachodnio - europejscy. W Anglii popularna w swoim czasie grupa parlamentarzystów i teoretyków z *„NEW STATESMAN AND NATION"*, grupa znana pod nazwą *„Keep Left"* od broszury wydanej pod tym tytułem, rzuciła inne sformułowania teoretyczne dla trzeciej siły.

Trzecia siła według *G. Cole,* jednego z opozycyjnych w stosunku do prawicy teoretyków socjalistycznych, występującego na łamach „New Statesman" jak również według sformułowań całej grupy Keep Left wyraża inną drogę aniżeli ta, po których kroczą USA czy ZSRR. Ta inność polega rzekomo na tym, że kraje Europy Zachodniej mogłyby z inicjatywy Labour Party zebrać się, celem omówienia korzyści płynących z planu Marshalla i zużytkowania ich

„dla ustalenia wspólnej polityki handlowej w stosunku do Europy Wschodniej, a także, aby wreszcie zapoczątkować jakiś wspólny plan produkcji. Taka inicjatywa zmierzałaby zarówno do wzmocnienia stanowiska Europy w jej stosunkach z Ameryką jak też dopomogłaby do skupienia opinii demokratycznej w obronie „trzeciej siły“, ta ostatnia okazałaby się po raz pierwszy nie czymś między i pomiędzy, ale konstruktywną alternatywą wobec panowania Ameryki czy Związku Radzieckiego.

Richard Grossman, Michał Foot i Jan Micardo, bo to są ci główni rzecznicy poglądów grupy „Keep Left“, uważają, że realizacja koncepcji środka potrafiłaby zbliżyć Europę Zachodnią do wschodniej i uniezależnić Wielką Brytanię od potęgi dolara. W liście swym skierowanym do „Daily Herald“ uzasadniają autorzy broszury „Keep Left“ konieczność odrzucenia drogi amerykańskiej jak i radzieckiej z tym, że kraje znajdujące się

„wobec bezlitosnej alternatywy przyłączenia się do jednego z dwóch rozwiązań, z których żadne może mu nie odpowiadać z uwagi na stadium rozwojowe własnego kraju“

wybierają trzecią własną drogę.

W sformułowaniach, podawanych przez tę grupę, było jak widać wiele niejasności i niedomówień, co, między innymi, musiało spowodować wahania w praktyce i bankructwo polityczne wobec wyraźniej sprecyzowanego stanowiska reprezentowanego przez prawicę labourzystowską na Kongresie w Margate lub w Izbie Gmin. W konsekwencji, jak wiadomo, grupa „Keep Left“ zeszła na pozycje obrony planu Marshalla i atakowania komunistów czyli w gruncie rzeczy, mimo swej centrowej frazeologii, wciągnęła się na służbę interesów imperialistycznych.

Jeszcze szybciej i wyraźniej stoczyło się centrum S.F.I.O. na pozycje prawicy. Różnice, jakie początkowo uwidaczniały się między *Guy Mollетem* czy *Leonem Jouhaux* a Blumen, sprowadziły się faktycznie do zupełnie nieistotnych zagadnień i obecnie, wobec uzgodnienia poglądów odnośnie włączenia się do planu Marshalla i koncepcji Unii Zachodniej — praktycznie nie istnieją.

W Polsce mieliśmy szereg przejawów złudzeń odnośnie stanowiska partii prawicowych i grup centrowych działających na Zachodzie oraz mieliśmy próby fałszywego nakreślenia perspektyw ich rozwoju. Spotykaliśmy fakty wybielania socjaldemokratyzmu i wskazywania na ewolucję prawicowych partii socjalistycznych w kierunku lewicy, w kierunku socjalizmu. Te złudzenia, będące poważnym błędem przejawiały się na łamach *„Przeglądu Socjalistycznego“* i *„Robotnika“*, zwłaszcza w artykułach oraz w projekcie tez programowych *Juliana Hochfelda.* Przejawiały się również w poglądach tych towarzyszy, którzy wbrew najoczywistszej i niewątpliwej prawdzie starali i starają się przekonać, że kierownictwa partii socjaldemokratycznych na Zachodzie pod wpływem perswazji lewicy socjalistycznej ulegają ewolucji w lewo.

Na temat zamazywania różnic między „trzecią siłą“, w interpretacji Bluma czyli tzw. demokratycznym socjalizmem a rewolucyjnym komunizmem i wysuwania złudnego mamidła syntezy, wypowiedziałem się w ostatnim numerze „Lewego Toru“ oceniając projekt tez programowych tow. Hochfelda. Nie ma wątpliwości, że w interesie prawdziwej lewicy socjalistycznej leży rzeczowa, konsekwentna i bezwzględna walka z prawicą socjaldemokratyczną, jako awangardą imperializmu amerykańskiego oraz rzecznikiem planu Marshalla i walki z komunizmem. W interesie lewicy socjalistycznej leży wskazywanie na błędy i wahania tych, którzy traktują „trzecią siłę“ jako drogę „swoistego i rdzennego“ ruchu socjalistycznego“ i zacierając w ten sposób różnice, idą na rękę tendencjom prawicowym.

Prawdziwy lewicowy ruch socjalistyczny nie przyjmuje żadnej z tych dwóch interpretacji, trzeciej siły. „Trzecia siła“ w praktyce w konkretnych warunkach walki politycznej między obozem imperialistycznym a obozem pokoju nie jest żadną trzecią siłą, a tylko wysuniętym na lewo skrzydłem, zwiadem politycznym imperialistycznego frontu. Tak pojmują rolę „trzeciej siły“ lewicowi działacze partii zachodnio europejskich, jak *Zilliacus,* grupa francuska *„Bataille socialiste“* i tak pojmuje tę rolę Włoska Partia Socjalistyczna.

Prawicowe kierownictwo rządu labourzystowskiego, Bevin, Attlee, Morrison i Cripps są konsekwentni tak w teorii, jak i w praktyce w swej kapitulacji przed kapitalistyczną klasą Anglii. Za głównego swego wroga uważają oni klasowo uświadomionych robotników swego kraju. Dla nich wróg znajduje się na lewo. Z tych samych przyczyn nienawidzą oni z głębi duszy socjalistyczny Związek Radziecki. Stali się oni centrum organizacyjnym całej europejskiej prawicy socjaldemokratycznej, reprezentowanej przez Bluma i Saragata, Schumachera i Prieto, Peyera i Schaerffa, którzy dążą do rozłamu w klasie robotniczej swych krajów. Oczerniają oni i starają się poderwać działalność socjalistycznych partii Italii, Polski, Czechosłowacji, Węgier, Bułgarii, a także działalność socjalistów wschodnich Niemiec, które widzą głównego wroga na prawicy i pracują w ścisłej jedności i współpracy z komunistami.

Harry Pollit, na 20 Zjeździe Komunistycznej Partii Anglii 21—23.2.48.

---

3. „Trzecia siła" w ocenie lewicy socjalistycznej

Włoska Partia Socjalistyczna pod kierownictwem: *Petro Nenni* i *Lelio Basso* udowadnia w praktyce, jaki jest jej stosunek do „trzeciej siły". Krytyczny stosunek do planu Marshalla, realizacja jednolitego frontu z komunistami oraz tworzenie Frontu Demokratycznego celem przeciwstawienia się w nadchodzących wyborach montowanemu blokowi reakcji — oto najlepsze dowody stanowiska włoskich socjalistów.

Petro Nenni w przedkongresowym numerze *„Avanti"* wypowiadając się w najważniejszych sprawach międzynarodowych tak formułuje swe stanowisko w sprawie „trzeciej siły":

„Cechą charakterystyczną prądów większościowych w różnych partiach socjalistycznych Zachodu jest właśnie trzymanie się na pozycjach jak najbardziej zacofanych, szczególnie na pozycjach trzeciej siły, która dla jednych jest kłamstwem, dla drugich złudzeniem. *Istnieją na szczęście wielkie Partie Socjalistyczne, bądź mniejszości socjalistyczne, które nie dadzą się mamić burżuazyjnymi złudzeniami „trzeciej siły". Wraz z nimi Partia nasza prowadzi walkę o pokój".*

Julio Vecchitti, sekretarz wydziału zagranicznego Włoskiej Partii Socjalistycznej, wypowiedział się również o „trzeciej sile" na łamach tego pisma.

„Zwalczamy pozycję ideologiczną „trzeciej siły". „Trzecia siła", wbrew swoim zapewnieniom, nie jest wcale samodzielną i autonomiczną. Dowodzi tego sytuacja Anglii, która zwalczając Związek Radziecki, nie ma siły do zachowania swojej niezależności wobec Stanów Zjednoczonych. Plan Marshalla, który rzekomo respektuje niezależność i ideologię poszczególnych krajów i zmierza wyłącznie do pokojowej odbudowy Europy Zachodniej, jest w rzeczywistości wyrazem polityki imperialistycznej. Plan Marshalla stanowi amerykańską bazę dla europejskiej koalicji przeciwko Rosji Sowieckiej.

Tym presjom amerykańskiej reakcji usiłują stawić opór partie socjalistyczne Europy Zachodniej. Ale np. w Anglii, z międzynarodowego punktu widzenia, „trzecia siła" jest trzecią słabością posiadając negatywne konsekwencje międzynarodowe i wewnętrzne.

Partia nasza może dać wielki przykład zrywając z tym kierunkiem Partii Socjalistycznych Europy Zachodniej i naprowadzając inne partie na pozycje klasowe, których zajęcie jest warunkiem zwycięstwa socjalizmu. Do czego dotychczasowa polityka doprowadziła Francuską Partię Socjalistyczną? Do walki z francuską klasą robotniczą. Jeżeli we Włoszech jest inaczej, to dzięki naszej polityce solidarności z Partią Komunistyczną".

Stanowisko zajęte przez prezesa Nenniego i sekretarza zagranicznego Vechietti jest niedwuznaczne. Świadczy ono o dojrzałości ruchu socjalistycznego we Włoszech i o bezkompromisowej walce, jaką Włoska Partia Socjalistyczna prowadzi o zwycięstwo socjalizmu zrywając z kierunkiem prawicy socjaldemokratycznego Zachodu Europy. Ta nieugięta i stanowcza postawa zadecydowała o linii politycznej 26-go Kongresu w styczniu 1948 r. Jak wiadomo w rezolucjach kongresowych wniosek *Ivan Matteo Lombardo* domagający się włączenia partii do planu Marshalla i aprobowania koncepcji „trzeciej siły" osiągnął mniej niż 1% głosów i jak wiadomo Lombardo został usunięty z partii 12 lutego 1948 r. i przyłączył się do grupy Saragata, tworząc t. zw. Związek Niezależnych Socjalistów. Związek ten, to faktyczna ekspozytura blumizmu na terenie Włoch, ekspozytura montowana na oczach wszystkich za dolary amerykańskie.

Sukcesy Włoskiej Partii Socjalistycznej wynikają niewątpliwie ze słusznego stanowiska i z nieugiętej woli przeprowadzenia go we wszystkich ogniwach organizacyjnych. Stanowisko to wyraża się we właściwej ocenie, że zmontowanie t. zw. trzeciej siły jest faktycznie przyłączeniem się do frontu antykomunistycznego.

Interpretacja pseudolewicowa, polegająca na ocenie, że „trzecia siła" mogłaby być łącznikiem między wschodem a zachodem, że wprowadziłaby w ruch t. zw. „swoisty, rdzenny socjalizm, jako coś innego, co wynikłoby jako synteza sprzecznych kierunków — interpretacja taka jest jałowa, oderwana od faktycznego biegu wydarzeń, nie marksistowska, nie socjalistyczna. Włoscy socjaliści mają w pamięci analogiczną do tej interpretacji „trzeciej siły" teorię wyrażoną w haśle: „ani komunizm, ani faszyzm" i wiedzą jak zwolennicy tej teorii ułatwili zdobycie władzy przez Mussoliniego.

Włoska Partia Socjalistyczna nie dała się po wojnie wciągnąć na bezdroża pseudo lewicowego rozumowania, a tym bardziej bezdroża blumizmu, podobnie jak nie dały się wciągnąć partie socjalistyczne krajów demokracji ludowej i grupy marksistowskie, stanowiące lewicowe skrzydła w partiach socjaldemokratycznych Zachodu.

Takie stanowisko włoskich socjalistów, stanowisko wyraźnego zerwania z błędnymi koncepcjami socjaldemokracji Zachodu zyskuje im sympatie w demokratycznych kołach społeczeństwa włoskiego, powoduje wzrost liczbowy i moralny partii, zyskuje sympatię w międzynarodowej klasie robotniczej i w oczach postępowych elementów demokratycznych w świecie.

Stanowisko takie doprowadziło włoski ruch socjalistyczny do słusznych posunięć politycznych, co wyrażało się ostatnio w stworzeniu Demokratycznego Frontu Ludowego przeciw reakcji i stanie się niewątpliwie dalszym etapem na drodze jedności organicznej partii robotniczych we Włoszech.

Rozwój wypadków, według oceny lewicy socjalistycznej powoduje szybkie klarowanie się układu sił w partiach socjalistycznych na Zachodzie. Związane z imperializmem amerykańskim grupy prawicowe coraz bardziej przesuwają się na prawo, a grupy pseudoopozycyjne — centrowe odrzucają w praktyce to, co je pozornie różniło od prawicy i idą w jej ślady. Grupy lewicowe i partie lewic socjalistycznych coraz bardziej siłą rzeczy określają swe oblicze i stawiają sobie cele konsekwentnej walki wraz z całym obozem demokracji przeciw imperializmowi i jego awangardzie—prawicy socjalistycznej.

Wszelkie koncepcje, jakoby możliwa była jeszcze konsolidacja socjalistycznego ruchu na płaszczyźnie kompromisu czy syntezy między lewicą a prawicą — zbankrutowały. Kto chce, by socjalistyczne partie były rzeczywiście socjalistycznymi w działaniu, ten musi stoczyć bezkompromisową walkę z prawicą i jej „lewicowymi" frazeologami.

Zdajemy sobie sprawę z tego, że i w naszej Partii, PPS, musi być przeprowadzona konsekwentna walka z prawicą i muszą być wyeliminowane wszelkie prawicowe WRN-owskie elementy. Prawicowe elementy muszą utracić wszelki wpływ na politykę Partii, gdyż tak czy inaczej podrywałyby praktykę jednolitego frontu i torpedowałyby wysiłki w kierunku osiągnięcia jedności ideologicznej i organizacyjnej ruchu robotniczego w Polsce.

Stefan Matuszewski

OCHAB EDWARD

ZJEDNOCZENIE RUCHU ROBOTNICZEGO W RUMUNII

Organiczne zjednoczenie ruchu robotniczego w Rumunii, dokonane na Kongresie Ludowym, jest owocem wielkiej, konsekwentnej i wytężonej pracy i walki prowadzonej przez Partię Komunistyczną i lewicę Socjal-demokratyczną od pierwszych chwil po załamaniu krwawego, faszystowskiego reżimu Antonescu.

Masy ludowe kierowane przez obóz marksistowski rozbiły siły reakcyjne, które skupiły się wokół gen. Satanescu i gen. Radescu, dążących do dyktatury klik wojskowych, oraz wokół burżuazyjnych politykierów Maniu, Bratianu czy Tatarescu, zaprzedanych anglosaskim imperialistom. Bez rozgromienia starej kliki wojskowej, bez rozbicia starych, tzw. historycznych partii, wyrażających interesy wielkiego kapitału i obszarnictwa, oraz bez zniszczenia agentur wroga w ruchu robotniczym niemożliwe byłoby zjednoczenie proletariatu.

Postulat organicznego zjednoczenia klasy robotniczej był wysunięty przez Konferencję KPR, oraz przez KC SD w październiku 1945 roku. W dwa lata później na wspólnym posiedzeniu obu Komitetów Centralnych w dniu 11.XI.1947 r. uchwalono projekt ideologicznej platformy jedności i ustalono organizacyjne formy przygotowania kongresu zjednoczeniowego. Te dwa lata wypełnione były walką z jawnymi i zamaskowanymi wrogami jedności, z grupującymi się wokół Titul-Petrescu prawicowymi elementami, wyrażającymi nacisk obcej i wrogiej, burżuazyjnej ideologii. Część tych elementów walcząc z komunistami i lewicowymi socjaldemokratami zwyrodniała na pewnym etapie po prostu w grupę zdradziecko-dywersyjną, związaną nie tylko ideologicznie, ale i organizacyjnie z wrogiem klasowym, z rodzimą i zagraniczną reakcją.

Niełatwą była praca lewicowych socjal-demokratów wówczas, gdy przewodniczącym był p. Titul-Petrescu, zdemaskowany później jako zdrajca i agent obcego wywiadu. Zanim Kongres SD w marcu 1946 r. wobec dokumentarnych dowodów zdrady wykluczył p. Titul-Petrescu z partii, renegat ten wykorzystując swe stanowisko przewodniczącego KC SD próbował terroryzować, spychać, a nawet wykluczać z partii szczerze marksistowskich lewicowych aktywistów. Zasługą lewicy SD było śmiałe przeciwstawienie się klice p. Titul-Petrescu, śmiałe odwołanie się do mas członkowskich SD, a nawet publiczne krytykowanie i demaskowanie haniebnej roboty renegatów prawicowych. Titul-Petrescu i podległy mu aparat nie tylko nie złamał lewicy SD, ale na odwrót przez swe awanturnictwo przyśpieszył tylko własną klęskę i upadek.

Niemałą pomoc dla lewicy socjalistycznej okazywała KPR, która publicznie piętnowała Titul-Petrescu, wówczas gdy awanturnik ten

---

Klasowa pryncypialność — oto co leżało u podstawy naszej działalności, której celem było utworzenie Robotniczej Partii Rumunii. Jedność tworzyła się w nieubłaganej walce przeciwko prawicowym socjal-demokratom — agentom wroga klasowego, wrogom jedności proletariackiej... Bez zdemaskowania i izolacji prawych... urzeczywistnienie jedności politycznej i organizacyjnej klasy robotniczej opóźniałoby się i utrudniałoby się.

Georghiu Dej, Mowa na 1. Zjeździe Rumuńskiej Partii Robotniczej 21 lutego 1948.

dufny w pomoc [illegible] i [illegible] ośmielił się jawnie wystąpić przeciw jednolitemu frontowi. Te elementy prawicowe, które po bankructwie Titul-Petrescu próbowały kontynuować jego rozbijacką politykę, nie mogły już występować otwarcie przeciw jednolitemu frontowi, sięgnęły więc po bardziej wyrafinowane środki oszukiwania mas. Formalnie dla oka „uznając" zasadę jednolitego frontu prawicowcy próbowali uchylić się od dyskusji na temat przygotowania jedności organicznej, głosząc teoryjkę że jedność jest jeszcze nie na czasie, że oznaczałaby „połknięcie" SD przez KP, że jest to zagadnienie dalekiej przyszłości itd. itd.

Prawicowcy próbowali wszelkimi metodami szczuć przeciwko partii komunistycznej wykorzystując między innymi wyjątkowo ciężką sytuację aprowizacyjną, wywołaną przez katastrofalną posuchę i nieurodzaj. Ale demagogia ma krótkie nogi. Nawet najbardziej zacofane czy rozgoryczone grupy robotników rychło zorientowały się, że występujący w roli „dobrych wujaszków" zwolennicy p. Petrescu nie wykazują źródła, z którego można by pokryć zachwalane przez przez nich „podwyżki" płac, zorientowały się, że prawicowcy nie mogą niczego realnego przeciwstawiać rządowemu programowi stopniowego przezwyciężania trudności spowodowanych przez następstwa wojny i posuchy, że z pustego demagogicznego mielenia językiem nikomu nie przybędzie nawet najcieńsza kromka chleba, że rację mają ci, którzy nawołują do wytrwania, do walki ze spekulacją i sabotażem, do wzmożenia dyscypliny i wydajności pracy.

Nagonka organizowana przez prawicowców nie złamała lewicowych socjalistów i nie przyniosła uszczerbku KP, ale osłabiła samą SD, wniosła rozkład we własną organizację, spowodowała tu i ówdzie odpływ robotników z szeregów SD. W wyborach do zarządów związków zawodowych w 1947 r. ogromna większość głosów padła na komunistów, zaś spośród socjaldemokratów robotnicy wybierali przede wszystkim lewicowców. To niedwuznaczne stanowisko klasy robotniczej wyrażone w wyborach do związków zawodowych w niemałym stopniu wpłynęło na decyzję Kongresu SD.

Sama uchwała Kongresu nie rozstrzygała i nie mogła rozstrzygnąć sprawy jedności. Przed całym ruchem robotniczym stanęło ogromne zagadnienie przygotowania gruntu pod względem organizacyjnym i ideologicznym, tak, by zjednoczenie było aktem żywym, głębokim, twórczym, istotnie organicznym, a nie mechanicznym. Oba kierownictwa centralne powołały Międzypartyjną Komisję Główną, która opracowała platformę ideologiczną jedności, przygotowywała organizacyjnie i propagandowo Kongres Zjednoczeniowy i stanowiła jak gdyby zalążek nowego wspólnego już kierownictwa.

Platforma ideologiczna jedności była szeroko dyskutowana na wspólnych posiedzeniach wszystkich kół i komitetów obu partii. Na tych wspólnych zebraniach po przyjęciu platformy jedności łączono oba koła i wybierano nową wspólną egzekutywę nowej tworzącej się od dołu Rumuńskiej Partii Robotniczej. Na wspólnych konferencjach gminnych powoływano zjednoczeniowe komitety gminne i wybierano delegatów na Kongres połączeniowy.

Do kierownictw terenowych i na delegatów wybierano najlepszych, najbardziej świadomych, najbardziej autorytatywnych i popularnych towarzyszy z obu partii, nie wiążąc się żadnym określonym kluczem partyjnym, tym niemniej stosunek liczbowy delegatów komunistów i socjaldemokratów na Kongres odpowiadał zgrubsza stosunkowi sił liczebnych obu partii wśród klasy robotniczej. W czasie akcji jednoczenia od dołu stwierdzono, że liczba członków KPR wynosi ponad 750 tys., a SD ponad 250 tys. Wśród delegatów na Kongres było 575 b. członków KP i 194 b. członków SD.

W Kongresie Zjednoczeniowym uczestniczyło 769 delegatów wybranych w terenie oraz członkowie dotychczasowych kierownictw centralnych (27 członków KC KP i 35 członków KC SD).

Wśród delegatów terenowych było 674 mężczyzn i 95 kobiet. Pod względem składu socjalnego przeważali na kongresie robotnicy, których było 552 wobec 50 chłopów i 167 pracowników umysłowych. Pod względem narodowościowym ogromną większość stanowili Rumuni, których było 616 wobec 64 Węgrów, 64 Żydów i 25 przedstawicieli innych narodowości.

Kongres obradował w atmosferze powagi i entuzjazmu. Radość z dokonania wielkiego dzieła biła z przemówień delegatów, tryskała z ich rozpromienionych oczu, przejawiała się w burzliwych owacjach na cześć wodzów partii, zwłaszcza tow. Anny Pauker i tow. Gheorghiu-Dej. Zarówno z wystąpień delegatów na Kongresie, jak i z rozmów z poszczególnymi delegatami, czy nawet przygodnie napotkanymi robotnikami można było stwierdzić niemal namacalnie, jak wzmogło się poczucie siły i pewności siebie wśród klasy robotniczej, która zjednoczona—reprezentuje dziś potężną siłę ofensywną, wielokrotnie większą od sumy sił oddzielnie działających partii: komunistycznej i socjalistycznej.

Dyskusja zarówno nad sprawozdaniem organizacyjnym, jak i nad platformą jedności, czy też statutem nowej Rumuńskiej Partii Robotniczej stała na wysokim poziomie pod względem formy i treści. Świadczyła ona zarówno o dużej kulturze politycznej przodujących robotników rumuńskich, jak i o pełnej jednomyślności ideologicznej Kongresu. Jedynym, pewnego rodzaju zgrzytem było wystąpienie jednego spośród licznych delegatów zagranicznych SD, który w słowach nieco dwuznacznych mówił o tym, że dla jedności potrzebna jest synteza dwu koncepcji, że zarówno komuniści jak i socjaliści muszą zrewidować swą postawę przedwojenną nie tylko taktyczną ale i ideologiczną.

Zjednoczona partia słusznie uważa, iż w dziedzinie ideologii proletariat nie może iść na żadne kompromisy. Na niefortunne sugestie o syntezie dwu ideologii zareagowali przede wszystkim wybitni przywódcy SD Rumunii i członkowie nowowybranego kierownictwa

KPR tow. Radaceanu i tow. Lewin Misza. Wystąpienie tow. Miszy Lewina jako bardzo charakterystyczne dla postawy b. socjal-demokratów i dla atmosfery Kongresu, przytaczam w obszernym streszczeniu:

„Są tacy, którzy mówią o wzajemnym przenikaniu i syntezie dwu koncepcji, o rewizji ideologicznej i taktycznej z obu stron . . . . . . potrafiliśmy raz na zawsze skończyć z takimi teoriami poprzez opracowanie platformy Zjednoczonej Partii Robotniczej.

Samo przypuszczenie istnienia więcej niż jednej odmiany marksizmu oraz dążność do kompromisu teoretycznego i ideologicznego prowadzi do błędów i pomyłek.

Ideologia marksistowsko-leninowska nie jest równoznaczna dla socjal - demokratów z „odstąpieniem" od zasad, oznacza ona uznanie, że przyszłość rewizjonizmu i reformizmu była błędna i wywierała jak najgorszy wpływ na sprawę klasy robotniczej.

To stwierdzenie jest konieczne dla zjednoczenia, dla stworzenia atmosfery pełnego zaufania w zjednoczenie w ramach jednej partii.

Warunki zjednoczenia ruchu robotniczego u nas odpowiadają sytuacji obiektywnej. W żadnym wypadku nie można było targować się o ideologię. Jedność oparta na takich „transakcjach" nie byłaby ani realna, ani trwała.

Ci, którzy mówią z patosem o Jednolitym Froncie Robotniczym równocześnie zaś unikają wyciągnięcia najbardziej naturalnych logicznych konsekwencji tj. jedności organicznej, ci nie zdają sobie sprawy, że w pewnym momencie bieg wypadków może przybrać formy nieoczekiwane, często nawet wbrew ich własnej woli.

Stwarzając Rumuńską Partię Robotniczą, jedyną partię klasy robotniczej Rumunii, zrealizowaliśmy jedność trwałą, a za jedyny cel stawiamy sobie dążenie, aby jedność ta służyła dla dobra klasy robotniczej i całego narodu.

Przez jedność organiczną pójdziemy naprzód do socjalizmu".

Jasne i stanowcze stwierdzenie, że zjednoczona Partia Robotnicza opiera się na granitowym fundamencie nauki Marksa, Engelsa, Lenina i Stalina przewijało się czerwoną nicią przez prace i rezolucje pierwszego (ale na pewno nie jednego) w krajach demokracji ludowej Kongresu Jedności.

Można mieć uzasadnioną nadzieję, że nowoobrany Komitet Centralny Rumuńskiej Partii Robotniczej (Partidul Muncitoresc Roman), w skład którego wchodzi 41 wypróbowanych bojowników proletariackich na czele z tow. Dej, Pauker, Luca, Georgescu, Radaceaunu — potrafi pod sztandarem marksizmu — leninizmu poprowadzić klasę robotniczą i cały lud pracujący Rumunii ku nowym zwycięstwom, ku społeczeństwu bezklasowemu, nieznającemu wyzysku i ucisku człowieka przez człowieka.

Krótkie uwagi o Kongresie Bukaresztańskim pragnę zakończyć powtórzeniem słów wypowiedzianych przeze mnie w imieniu KC PPR w przemówieniu powitalnym:

„Kongres ten zamyka okres rozbicia rumuńskiego ruchu robotniczego, rozbicia inspirowanego i wykorzystywanego przez reakcję.

Zjednoczenie rumuńskiego ruchu robotniczego na bazie marksizmu-leninizmu wzmocni, uwielokrotni wasze siły w walce o demokrację, o pokój, o suwerenność narodu, o prawa człowieka pracy, o ustrój socjalistyczny.

Wasze święto jest i naszym świętem, wasze zwycięstwa są i naszymi zwycięstwami. Zjednoczenie rumuńskiego ruchu robotniczego będzie niewątpliwie z największą uwagą studiowane i analizowane również w Polsce Ludowej, która z głęboką sympatią i przyjaźnią ustosunkowuje się do nowej ludowej Rumunii".

Edward Ochab

Nasze władze partyjne opracowują odpowiednie instrukcje dla tego nowego okresu, który nazywamy okresem przygotowania jedności klasy robotniczej. Nasze najbliższe, wspólne posiedzenia obu Komitetów Centralnych wytyczą wspólne drogi celem zacieśnienia współpracy ze szczególnym uwzględnieniem konkretnych zadań stojących przed nami.

Józef Cyrankiewicz — Mowa na posiedzeniu Rady Stołecznej PPS — Warszawa, 17 marca 1948 r.

Aby wypełnić z powodzeniem rolę siły kierowniczej, hegemona obozu demokratycznego, aby wciągnąć cały naród w dzieło demokratycznego rozwoju i ekonomicznej odbudowy Rumunii, cała klasa robotnicza powinna być kierowana przez jeden sztab generalny.

Tym sztabem generalnym jest dziś Rumuńska Partia Robotnicza.

Georghiu Dej. Mowa na 1. Zjeździe Rumuńskiej Partii Robotniczej 21 lutego 1948.

WITOLD

NA 30-LECIE ARMII RADZIECKIEJ

Ilu ludzi w Europie, a zwłaszcza w Polsce zdawało sobie sprawę w początkach Wielkiej Rewolucji Rosyjskiej, że w niecałe trzydzieści lat później będą z największą uwagą, radością i entuzjazmem oczekiwać swego własnego wyzwolenia przez zwycięskie armie radzieckie zrodzone w tej Rewolucji?

W drugiej wojnie światowej z trzydziestu stolic krajów europejskich 15 stolic zostało wyzwolonych z faszystowskiego jarzma przez zwycięskie armie radzieckie, 7 stolic przez armie anglo - amerykańskie, Tylko 8 stolic europejskich pozostało niezajętymi, z tego tylko dwie rzeczywiście wolnymi. Z tych ośmiu stolic sześć stanowiły stolice tak zwanych krajów neutralnych, które w czasie wojny, a zwłaszcza w okresie powodzenia hitlerowców przeważnie wysługiwały się faszyzmowi. Z dwu stolic rzeczywiście wolnych walczących, tylko jedna, Moskwa leżała na kontynencie, druga Londyn, położona na wyspie, jeśli pozostała wolną zawdzięcza to skrawkowi wody zwanemu kanałem La Manche i skupieniem całej siły armii hitlerowskich na jedynej wolnej stolicy kontynentu, Moskwie. Tak w bardzo pobieżnym skrócie wyglądała buchalteria wojenna stolic europejskich podczas drugiej wojny światowej.

Z piętnastu stolic wyzwolonych przez armie radzieckie pięć posiadało przed wojną ustrój monarchiczny. W ciągu trzech lat powojennych wszystkie te stolice stały się republikańskimi. Z siedmiu stolic wyzwolonych przez wojska anglo - amerykańskie tylko jeden Paryż był stolicą republiki, sześć pozostałych były monarchistycznymi. Z tych sześciu stolic tylko jedna dzięki wielkiemu rewolucyjnemu wysiłkowi ludu italskiego pozbyła się reakcyjnego pasożyta, monarchii. Pięć innych dzięki pomocy anglo-amerykańskich imperialistów zachowało wsteczny ustrój monarchistyczny.

Te dwie uwagi dość wyraźnie wskazują na zasadnicze zagadnienie drugiej wojny światowej, Pytanie zasadnicze brzmi mianowicie: Kto rzeczywiście był właściwym zwycięzcą faszyzmu? Już krótka pobieżna analiza przebiegu wojny pozwala stwierdzić, że faszyzm został pokonany w decydującej mierze przez Związek Radziecki.

Z dwu głównych frontów światowych frontem decydującym był europejski. Front na Pacyfiku był tylko miniaturą wojny w Europie, Japonia jako mocarstwo nawet u swego szczytu nie osiągnęła siły produkcyjnej Francji, a jak powszechnie wiadomo Francja nie mogła i nie zadecydowała o rozstrzygnięciu w Europie. Podobnie rozstrzygnięcie na Pacyfiku nie miało decydującego znaczenia w przebiegu tej wojny. Niewątpliwie pokonanie Japonii przez USA było poważnym czynem historycznym, ale z punktu widzenia całej wojny, w stosunku do głównego dzieła, pokonania Niemiec hitlerowskich, było czynem drugorzędnym.

O drugiej wojnie światowej zadecydował zasadniczo i głównie tylko front europejski, a jeszcze ściślej front Wschodni w Europie. Pokonanie zaś Niemiec hitlerowskich było prawie że wyłącznym dziełem Związku Radzieckiego. W ogóle ani Francja ani Anglia (wyliczając tylko kraje czołowe) nie mogły i nie wchodziły w rachubę jako pogromcy Niemiec hitlerowskich. Tylko dwa kraje świata mogły ekonomicznie i militarnie pobić Niemcy hitlerowskie: krajami tymi były USA i Związek Radziecki. W konkretnych warunkach historycznych na bliską kilkuletnią metę nawet USA nie mogłyby pobić Niemiec hitlerowskich bez udziału Związku Radzieckiego. Bez udziału Związku Radzieckiego szybkie zwycięstwo nad Niemcami nie było w ogóle możliwe. USA miały wprawdzie znacznie większy potencjał ekonomiczny, ale zanim by się same dozbroiły, Niemcy pobiliby w międzyczasie Wielką Brytanię (i gdyby Związek Radziecki nie uczestniczył w wojnie) — USA byłyby zmuszone odłożyć decydującą rozprawę z Niemcami hitlerowskimi na dłuższe lata i na razie uznać niepodzielne panowanie hitlerowskiego porządku w Europie. Jakie zaś byłoby wówczas rozstrzygnięcie po dłuższych latach trudno przewidzieć. Rozumiał to doskonale Roosevelt i dlatego z całym zdecydowaniem parł do przymierza ze Związkiem Radzieckim, aby wspólnie z nim zadać Niemcom decydującą klęskę już w tej wojnie.

W drugiej wojnie światowej tylko jedno jedyne państwo było dość przeciwstawne ideowo, blisko geograficznie, a potężne militarnie i ekonomicznie, aby pobić Niemcy hitlerowskie. Krajem tym był Związek Radziecki. I podobnie jak podczas drugiej wojny światowej nie możliwe było bez udziału Związku Radzieckiego zwycięstwo nad faszyzmem, podobnie po drugiej wojnie światowej bez czołowego udziału Związku Radzieckiego w budowaniu pokoju, niemożliwy jest trwały pokój światowy bez faszyzmu.

Znany z powściągliwości i rzeczowości ocen i słowa przywódca ludów radzieckich — Stalin, po półtorarocznej walce, 6 listopada 1942 r. w 25 rocznicę Wielkiej Rewolucji Październikowej sformułował to następująco: „Sądzę, że żaden inny kraj i żadna inna armia nie mogłaby wytrzymać podobnego naporu rozbestwionych band zbirów faszystowskich i ich sojuszników. Jedynie nasz Kraj Radziecki i tylko nasza Armia Czerwona zdolne są wytrzymać taki napór, I nie tylko wytrzymać, ale nawet go przełamać".

Po trzech i pół latach walki 6 listopada 1944 r. na 27 rocznicę Wielkiej Rewolucji Październikowej Stalin tak formułował stanowisko Związku Radzieckiego: „Jeżeli, nie bacząc na te sprzyjające Niemcom okoliczności prowadzenia wojny, znalazły się one mimo to na progu nieuchronnej zagłady, to tłumaczy się to tym, że główny przeciwnik Niemiec — Związek Radziecki okazał się silniejszy od Niemiec hitlerowskich... Podobnie jak Armia Czerwona w długotrwałej i ciężkiej walce sam na sam odniosła zwycięstwo nad Niemcami faszystowskimi, tak samo ludzie pracy w zapleczu radzieckim, w swojej walce sam na sam z Niemcami hitlerowskimi i ich wspólnikami, odnieśli zwycięstwo ekonomiczne nad wrogiem...

W toku wojny hitlerowcy ponieśli nie tylko klęskę wojenną, lecz również moralną i polityczną. Ideologia równości wszystkich ras i narodów, ideologia przyjaźni narodów, która utrwaliła się w naszym kraju, odniosła całkowite zwycięstwo nad ideologią zoologicznego nacjonalizmu i rasowej nienawiści hitlerowców.

Wygrać wojnę z Niemcami — znaczy to spełnić wielką misję historyczną. Ale wygranie wojny nie oznacza jeszcze zapewnienia narodom trwałego pokoju i niezawodnego bezpieczeństwa w przyszłości. Zadanie polega nie tylko na tym, żeby wygrać wojną, lecz również na tym, żeby uniemożliwić rozpoczęcie się nowej agresji i nowej wojny, jeżeli nie na zawsze, to w każdym razie na długi okres czasu".

W 9 miesięcy po zakończeniu drugiej wojny światowej Stalin przemawiając na zebraniu przedwyborczym w Moskwie, 9 lutego 1946 roku tak podsumował socjalistyczny pogląd na charakter drugiej wojny światowej: „Druga wojna światowa przeciwko państwom osi w odróżnieniu od pierwszej wojny światowej, przybrała z samego początku charakter wojny antyfaszystowskiej, wyzwoleńczej, której jednym z zadań było również przywrócenie swobód demokratycznych. Przystąpienie Związku Radzieckiego do wojny przeciw państwom osi mogło tylko wzmocnić, — i rzeczywiście wzmocniło, — antyfaszystowski i wyzwoleńczy charakter drugiej wojny światowej".

Dobre zrozumienie tych kilku tez stalinowskich jest niezbędne do uzyskania właściwej socjalistycznej, a nawet po prostu demokratycznej oceny drugiej wojny światowej.

Aby zrozumieć rzeczywisty wkład USA i ZSRR w zwycięstwo nad faszyzmem, należy przypomnieć od kiedy USA ponosiły poważne wysiłki zbrojne. Otóż USA już wprawdzie od 7 grudnia 1941 roku znajdowały się w stanie wojny z Japonią, ale poważniejszy wysiłek na Pacyfiku został zapoczątkowany dopiero w końcu 1942 — początku 1943 roku wyrzuceniem Japończyków z Guadalcanaru. Istotną ofensywę o wielkim rozmachu rozpoczęły USA dopiero w lutym 1944 r., a więc zaledwie na 1 i pół roku przed końcem wojny na Pacyfiku.

Jeszcze gorzej wygląda wkład USA na Froncie Europejskim. Rzeczywisty Drugi Front w Europie został zapoczątkowany dopiero 6 czerwca 1944 roku, to jest na niecały rok przed końcem wojny w Europie. Główny ciężar wojny w Europie niósł na sobie prawie samotnie Związek Radziecki przez prawie cztery lata. A swoimi rozmiarami, zażartością Front Wschodni przewyższał wielokrotnie późniejszy Front Zachodni.

Mocarstwa anglosaskie otworzyły drugi front dopiero wówczas, kiedy musiały się śpieszyć, aby armie radzieckie nie stanęły nad kanałem La Manche. Zwlekały tak długo, że nawet już w fazie upadku Niemiec mimo bardzo nieznacznego oporu, nie potrafiły równocześnie z armiami radzieckimi dojść do Berlina.

Kiedy alianci otworzyli drugi front, minęło już 3 lata od gigantycznej ofenzywy armii hitlerowskich na Moskwę (październik 1941 roku). a półtora roku od druzgocącej klęski Niemców pod Stalingradem, było to już po dwu znakomitych zimowych ofenzywach radzieckich i w rok po olbrzymiej letniej ofenzywie radzieckiej, która bezapelacyjnie na cały dalszy czas trwania wojny wydarła z rąk hitlerowskich inicjatywę działań.

W roku 1943 armie niemieckie pod ciosami radzieckimi stanęły w obliczu bezpośredniej katastrofy. Straty Niemców wyniosły w tym roku 1,8 milionów zabitych, 25 tys. czołgów, 14 tysięcy samolotów, 40 tys. dział. Armie radzieckie przeszły w tym roku od Stalingradu do Kijowa, od Wiaźmy do Witebska. W początku 1944 roku armie radzieckie odrzuciły Niemców od Leningradu do ziem nadbałtyckich, doszły do Dniestru, a w kwieniu i maju uwolniły Krym i Odesę. Na 1 maja 1944 roku przeszło trzy czwarte okupowanych ziem radzieckich już było wolne. W chwili otwierania drugiego frontu na Zachodzie, armie radzieckie na Wschodzie szykowały się do zajęcia Mińska i Kowla, osiągnięcia Wisły i Niemna. 6 czerwca otwarto Front Zachodni, a 24 lipca na Froncie Wschodnim padł Lublin, 28 Brześć nad Bugiem, a 31 wojska radzieckie z polskimi podchodziły pod Warszawę. W początku sierpnia armie radzieckie stanęły nad Wisłą i Sanem.

Wymowną ilustracją wkładu anglosasów w zwycięstwo w Europie są dane wskazujące ile dywizjolat niemieckich miały przeciw sobie wojska anglosaskie, radzieckie i ludy krajów okupowanych przez Niemców. Dane zaś za lata 1942—45 wyrażone w oporze zbrojnym wojsk niemieckich i podane w dywizjolatach są następujące:

Cała kampania europejska	1200 dywizjo-lat	100%
Front Zachodni	100 dywizpo-lat	8%
Okupacja krajów podbitych	190 dywizjo-lat	16%
Front Wschodni	910 dywizjo-lat	76%

Liczby te mówią krótko: Związek Radziecki miał przeciwko sobie siłę zbrojną niemiecką 9 razy większą niż anglosasi. Kraje okupowane miały przeciw sobie siły zbrojne faszystowskie prawie dwa razy większe niż anglosasi na Zachodzie. Razem Związek Radziecki i kraje okupowane miały przeciw sobie siły średnio 11 razy większe niż anglosasi. Jeśli uwzględnimy zażartość walk, liczby te zmieniły się jeszcze bardziej na niekorzyść anglosasów.

Zwycięstwo Związku Radzieckiego nad Niemcami hitlerowskimi było okupione ogromnymi stratami w ludziach i majątku narodowym, straszliwymi walkami zbrojnymi i pełną bohaterskiego samozaparcia się pracą milonów radzieckich robotników, chłopów, inteligencji pracującej. Cała reakcja europejska i światowa odpowiednimi teoriami starała się w oczach świata pomniejszyć gigantyczne wysiłki i sukcesy radzieckie. Oczywiście jednymi z gorliwszych byli teoretycy hitlerowscy. Krok za krokiem jednak zwycięstwa materialnego oręża radzieckiego obalały jednocześnie reakcyjne legendy i teorie.

Pierwszą i główną z tych teorii, która stanowiła zresztą zluzowanie butnej hitlerowskiej teorii Blitzkriegu była teoria wielkiej przestrzeni radzieckiej. Armie hitlerowskie napadając na Związek Radziecki obliczały osiągnięcie: Vier Wochen — Moskau, sechsacht Wochen—Ural. Czy generałowie hitlerowscy obliczając z ołówkiem w ręku te zawołania bojowe hitleryzmu nie umieli liczyć przestrzeni? Nie, generałowie niemieccy dobrze umieli liczyć przestrzeń. dobrze znali te tysiące kilometrów, drogi i środki transportu, jakie wieść ich miały do Moskwy i na Ural. Ale generałowie ci nie potrafili, nie umieli wkalkulować do swych obliczeń przestrzeni, dróg i środków transportowych—rzeczy zasadniczej. nowego wyższego socjalistycznego ustroju i żołnierza radzieckiego, obrońcy tego ustroju. Nie potrafili dostrzec tego, że ten nowy wyższy ustrój społeczny wyzwolił nowe siły ekonomiczne i ideowe siły socjalizmu. Dlatego ani w cztery tygodnie, ani w osiem nie byli ani w Moskwie ani na Uralu, lecz właśnie przed nowymi socjalistycznymi ludźmi z Moskwy i z Uralu kapitulowali w Berlinie cztery lata później.

Siła ustroju i ludzi radzieckich obaliła równie skutecznie drugą teorię, klimatyczną. Po nieudanej ofenzywie na Moskwę w październiku 1941 roku, Oberkomando der Wehrmacht ogłosiło w początku grudnia 1941 roku, że od tej pory dalszy przebieg działań wojennych określa zima rosyjska. Cóż to było? Oto armie radzieckie przystąpiły do zimowego kontrataku. Nie generał mróz, ani feldmarszałek zima, lecz armie radzieckie w oparciu o zimę i mróz biły armie hitlerowskie. Życie tej teorii zimowej skończyło się ostatecznie i nieodwołalnie latem 1943 roku, gdy po dwu ofensywach zimowych armie radzieckie przeszły do ofensywy letniej i na oczach całego świata wbrew kłamliwym hitlerowskim „teoriom" zaczęły w pełnym skwarze lata bić na głowę armie faszystowskie. Wówczas nawet dla wrogów stało się jasnym, że to nie zima, ani mróz, lecz stojący za tą zimą i mrozem żołnierz radziecki zadawał straszliwe klęski armiom faszyzmu. Zima mogła i przychodziła przejściowo z pomocą żołnierzom radzieckim. ale nie ona decydowała o klęsce hitleryzmu.

Trzecią teorią usiłującą pomniejszyć wypracowane w trudzie i bohaterstwie sukcesy radzieckie była teoria pomocy anglo - amerykańskiej. Teorie ilościową i specyficznościową pomijam jako mniej istotne. Teoria pomocy anglo - amerykańskiej była najbardziej popularną i żywotną wśród wrogów Związku Radzieckiego. A jednak teoria ta jest z gruntu fałszywa. Fakty są rzeczą bardziej stanowczo upartą niż żywotne teorie. Fakty zaś mówią, że w roku 1941—42, gdy pierwsze ofenzywy hitlerowskie w najgroźniejszej chwili zajmowały coraz to dalsze połacie kraju Radzieckiego USA dały zaledwie 5% ogólnej liczby pomocy lendleasowej wszystkim sojusznikom. Dostawy amerykańskie zaczęły przychodzić w poważniejszych ilościach dopiero w drugiej połowie 1942 roku. Dla kogo szły głównie dostawy lend-leasu świadczy fakt, że do kwietnia 1944 roku Anglia, nie bijąca się prawie, otrzymała dostaw za 20 miliardów dolarów, a bohatersko zmagający się sam na sam z faszyzmem Związek Radziecki otrzymał dostaw za niecałe 5 miliardów. Pierwszy decydujący rok walki żołnierz radziecki wytrzymał i osadził kolosalny napór wroga własną bronią.

Związek Radziecki nie pragnie wojny, lecz trwaełgo i długiego pokoju. Jesteśmy zdecydowanie za pokojem i współpracą międzynarodową opartą na zasadach demokratycznych i prowadzimy politykę stosunków dobrosąsiędzkich wobec wszystkich krajów, które wypełniają wzięte na siebie obowiązki.

Bułganin N. A., marszałek, minister Sił Zbrojnych ZSRR, mowa na 30-lecie Armii Radzieckiej, 23 lutego 1948.

Nie znaczy to, że dostawy lend-leasowe nie miały żadnego znaczenia. Oczywiście, że miały pewne, niekiedy dość poważne znaczenie, ale tylko jako uzupełnienie decydującej masy oręża własnego. Znaczenie dostaw charakteryzuje zestawienie tych dostaw z produkcją radziecką. Otóż, w ciągu czterech lat Związek Radziecki otrzymał od USA, Anglii i Kanady:

9200 czołgów,
13400 samolotów,
40 milionów pocisków artyleryjskich

Tymczasem Związek Radziecki wyprodukował za ostatnie trzy lata wojny (1943 — 45):

90 000 czołgów,
120 000 samolotów,
720 milionów pocisków artyleryjskich

W porównaniu więc do 3-letniej produkcji własnej, 4-letnie dostawy wynosiły:

10% czołgów,
11% samolotów,
15% pocisków.

Jeszcze wyraźniej tylko uzupełnieniowe znaczenie dostaw charakteryzuje porównanie całości dostaw z całością radzieckiej produkcji przemysłowej. Waga dostaw wyraża się według Woźniesieńskiego wobec produkcji przemysłowej radzieckiej liczbą 4%.

Liczby te świadczą, że zwycięstwo nad faszyzmem wywalczył Związek Radziecki nie tylko własnym żołnierzem, ale i własnym orężem.

Z teorią pomocy anglo - amerykańskiej wiąże się ściśle teoria wyższości techniki i przemysłu niemieckiego. Tymczasem produkcyjny aparat radziecki jako najmłodszy wśród państw czołowych jest nasycony najnowocześniejszą techniką. Wyrazem tej nowoczesności techniki radzieckiej był fakt, że Związek Radziecki, zgodnie ze strategią stalinowską przypisującą artylerii znaczenie broni centralnej, miał w drugiej wojnie światowej najlepszą artylerię świata. O artylerii radzieckiej odzywali się w superlatywach nawet hitlerowcy. Nie było również dziełem przypadku, że czołgi radzieckie np. słynny T34 biły Tygrysy hitlerowskie. Nowoczesny przemysł radziecki zaopatrzył armie radzieckie w nowoczesny sprzęt wojenny. Na jednego żołnierza radzieckiego wypadało w roku 1929 tylko 2,6 Konia Mechanicznego, ale w roku 1939 wypadało już 13 KM. W latach zaś 1941 — 45 przemysł radziecki dał armii silników dieselowskich o łącznej mocy 44 miliony KM.

Dowodem jak przemysł radziecki jako całość bił już przemysł i technikę niemiecką, są proste liczby produkcji sprzętu wojennego. Za ostatnie trzy lata wojny przemysły radziecki i niemiecki wyprodukowały odpowiednio:

ZSRR

120 000 samolotów,
360 000 dział.

Niemcy

80 000 samolotów,
261 000 dział (za cztery lata).

Rok rocznie przemysł radziecki i niemiecki dawały:

Przemysł radziecki:

450 000 kar. maszynowych,
3 000 000 karabinów,
2 000 000 automatów.

Przemysł niemiecki:

276 000 kar. maszynowych,
2 600 000 karabinów,
700 000 automatów.

Straszliwa próba wojny dowiodła, że jako całość — przemysł radziecki pobił przemysł niemiecki, i w poważnej części technika radziecka — niemiecką.

A próba to była na gigantyczną miarę, zwłaszcza jeśli uwzględnić olbrzymie zniszczenia pierwszego okresu wojny i straty radzieckie. Wszystko zostało poddane krzyżowej próbie historii: ustrój, gospodarka, technika, armia, kierownictwo polityczne i wojskowe.

Armie hitlerowskie jako armie zaczepne były we wstępnym okresie lepiej przygotowane do walki, i wdarły się głęboko w terytorium Związku Radzieckiego. Tereny okupowane przez wojska hitlerowskie produkowały przed wojną 3/4 czarnej metalurgii i większość metali jakościowych. Ogólna produkcja tych terenów wynosiła około 1/3 całej przedwojennej produkcji radzieckiej (46 miliardów w cenach 1926—7 roku). Na terenach okupowanych mieszkało przed wojną 88 milionów ludzi czyli 52% całej ludności ZSRR.

W krytycznym i najgroźniejszym momencie końca 1941 roku ciosy hitlerowskie zmniejszyły produkcję radziecką:

ogólną produkcję przemysłową	2,1 razy
wyroby walcowane czarnej metalurgii	3,1 razy
wyroby walcowane kolorowej metalurgii	430 razy
produkcję łożysk kulkowych	21 razy

Niemieccy najeźdźcy zniszczyli 37 zakładów czarnej metalurgii o łącznej produkcji 11 milionów tonn surówki i 10 milionów tonn stali. Oto kilka głównych danych:

1135 kopalń zatopionych lub zniszczonych,
175 tys. obrabiarek wywiezionych,
32 tys. zakładów pracy o łącznej załodze 4 milionów robotników zniszczonych,
1700 miast zniszczonych,
70 tys. wsi zniszczonych.

Ale pomimo tych kolosalnych zniszczeń siła i żywotność gospodarki radzieckiej były tak niezwykłe, że nadszczerbiony przemysł potrafił znacznie podnieść produkcję wojenną i dać w wystarczającej ilości oręż zwycięstwa.

Już od grudnia 1941 roku ustał spadek produkcji, a od marca 1942 roku produkcja przemysłowa zaczęła rosnąć. W ciągu całego roku 1942 radziecka produkcja przemysłowa wzrosła 1,5 razy, a w ciągu roku 1943 wzrosła średnio o 17% (podczas, gdy średni roczny wzrost produkcji w latach 1938 — 40 wynosił tylko 13%. O rozmachu przemysłu radzieckiego świadczy fakt, że jeszcze w czasie trwania wojny odbudował on w 3% fundusz podstawowy terenów okupowanych.

Jeśli żołnierz radziecki mógł zwyciężyć armie zbirów faszystowskich, to poza jego bohaterstwem i umiejętnością decydowała także żmudna wytężona praca milionów robotników zaplecza, decydowało wspaniałe przygotowanie racjonalnych podstaw gospodarki radzieckiej przez 3 pięciolatki stalinowskie.

Dzięki znakomitemu przygotowaniu techniki, kadr, podstaw materialnych gospodarki radzieckiej przez przedwojenne pięciolatki stalinowskie mógł przemysł radziecki w rekordowo krótkim czasie pomyślnie wykonać trzy główne zadania: przestawienie produkcji pokojowej na wojenną, ewakuowanie przedsiębiorstw kluczowych z terenów zagrożonych na wschód i błyskawiczne rozszerzenie produkcji rejonów wschodnich.

Zadania te planowa gospodarka radziecka wykonała z godnym podziwu powodzeniem. Ogólna produkcja przemysłowa w latach 1942 — 44 wyniosła 361 miliardów rubli, czyli średnio 120 miliardów rubli na rok, gdy w najwyższym roku przedwojennym, 1940 produkcja przemysłowa wynosiła 138,5 miliardów rubli.

O rekordowym tempie rozwoju przemysłowego rejonów wschodnich świadczy wzrost produkcji przemysłowej w latach 1941 — 45:

Uralu 3,6 razy
Syberii 2,8 razy
Powołża 3,4 razy.

Pięciolatki stalinowskie przygotowały i militarnie i gospodarczo możliwość zwycięstwa Związku Radzieckiego w drugiej wojnie światowej. W ogniu straszliwych walk ustrój socjalistyczny i człowiek ujawniał nowe nieznane jeszcze ludzkości rezerwy siły, poświęcenia, bohaterstwa i entuzjazmu twórczego. To nie tylko żołnierz radziecki bił się o zwycięstwo swej ojczyzny na polach bitew. W setkach tysięcy warsztatów i zakładów pracy robotnicy, majstrowie, inżynierowie bili się o nową wydajność pracy, bili się o zwycięstwo swej ojczyzny w dziedzinie produkcji przemysłowej i rolnej. W ciągu dwu lat wojny 35%—40% wszystkich robotników radzieckich staje się stachanowcami. Ludzie ci sprawili, że wydajność pracy podniosła się w latach 1942 — 43 o 40%. Produkcja amunicji na jednego robotnika wzrosła od roku 1940 do roku 1944 2,5 razy, w przemyśle artyleryjskim 2,2 razy. W roku 1944 20 — 25% wszystkich robotników przekraczało przeszło dwa razy podwyższone znacznie normy wojenne.

Dzięki takiemu zespoleniu się socjalistycznego ustroju z nowym człowiekiem, dla którego wydajna praca stała się sprawą jego obywatelskiego honoru mógł przemysł radziecki mimo olbrzymich zniszczeń podnieść produkcję w latach 1940 — 44.

czołgów	7—8 razy
samolotów	4 razy
armat	6—7 razy
amunicji	4 razy

Bywały takie fabryki, które w czasie wojny w ciągu pięciu lat 10-krotnie podniosły produkcję. Jeden wielki zakład dawał tyle materiału wybuchowego, co cała Rosja carska.

W tym wielkim dziele służby socjalistycznej gospodarki w sprawie zwycięstwa ważną rolę odegrały kobiety radzieckie. Kobiety zastąpiły miliony robotników - mężczyzn, którzy mogli iść do armii.

W roku 1940 kobiety wykonywały 35% pracy na roli:

W roku 1944 kobiety wykonywały 80% pracy na roli.

Do roku 1940 tylko 8% kobiet wykonywało pracę traktorystek i kombajnerów.

W 1944 roku było 81% kobiet - traktorzystek i 62%kobiet - kombajnerów.

Takie napięcie woli i ofiarności dla sprawy zwycięstwa mógł wyzwolić tylko nowy, wyższy ustrój społeczny: socjalizm. Takie niezłomne, nieustraszone kierownictwo narodem mogła wyłonić tylko klasa robotnicza w postaci swej politycznej awangardy, partii bolszewickiej. Taki autorytet, którego wprawna ręka bez wahań prowadziła za sobą cały naród w najcięższych chwilach historii mógł zdobyć tylko wielki przywódca socjalistyczny i budowniczy państwa radzieckiego, Stalin.

Siła woli, konsekwencja, rzeczowy spokój i rozumna odwaga tego męża stanu pozwalają zrozumieć kolosalny autorytet osobisty i autorytet partii bolszewickiej wśród najszerszych rzesz społeczeństwa radzieckiego.

Wojna potwierdziła nie tylko słuszność stalinowskiej polityki gospodarczej, lecz w nie mniejszym stopniu potwierdziła słuszność politycznej i wojennej strategii i taktyki stalinowskiej. Pierwsze trzy lata pokoju, potwierdziły w nie mniejszym stopniu niż cztery lata straszliwej wojny słuszność, płodność i postępowość historyczną stalinowskiej polityki zagranicznej, budującej podstawy dobrosąsiedzkiego, trwałego, demokratycznego pokoju światowego.

Kraje wyzwolone przez wojska anglo-amerykańskie i kraje wyzwolone przez armie radzieckie stanowią uderzający przykład wymownych różnic między skutkami polityki imperialistycznej, i polityki demokratycznej na polu gospodarczym i politycznym.

Czołowe kraje imperialistyczne w trzy lata po zakończeniu wojny weszły w początkowy okres kryzysu gospodarczego bez poprzedzającej go fazy wzniesienia. USA szukają metod i środków złagodzenia kryzysu u siebie przez podporządkowanie gospodarcze i polityczne Europy i likwidację zdobyczy społecznych amerykańskiej klasy robotniczej z okresu rooseveltyzmu. Wielka Brytania kierowana przez prawicowy rząd labourzystowski próbuje oddalić od siebie widmo kryzysu gospodarczego gromkimi frazesami o socjalistycznym planowaniu w teorii, a zwasalizowaniem gospodarczym i politycznym wobec imperializmu USA, łagodzeniem swego gospodarczego i politycznego bankructwa na koszt kompromitujących pożyczek za swoją służalczą imperialistyczną praktykę. Dalszym niezachęcającym przykładem osiągnięć wasalów imperializmu są Italia i Japonia. Obydwa te kraje dzięki opiekuńczej ręce USA stoją u progu ekonomicznej katastrofy, i są nakłaniane do neofaszystowskiej orientacji na modłę amerykańską. W trzy lata po wojnie produkcja surówki wynosiła w 1947 roku 44% produkcji przedwojennej (z roku 1937) w Italii i 14% w Japonii, a produkcja stali 43% w Italii i 12% w Japonii.

Jaskrawe przeciwieństwo tego stanowi bujny rozkwit gospodarki i przemysłu w krajach demokracji ludowej. Gdy dla krajów kapitalistycznych wcale nie jest za długim okres dziesięciu lat do odbudowania ich poziomu przedwojennego, to dla Związku Radzieckiego wystarczyło niecałe trzy lata do przekroczenia produkcji przedwojennej z 1940 roku, a dla krajów demokracji ludowej wystarczy w zupełności 4 do 5 lat na przywrócenie i przekroczenie poziomu przedwojennego.

Przyczyną tych znakomitych sukcesów jest postępowy demokratyczny charakter nowego ustroju społecznego tych krajów. Wszędzie tam przeprowadzono reformę rolną i uspołecznienie kluczowego wielkiego przemysłu, lub stworzono podstawy do tego, a jeśli gdzie jeszcze reformy nie były dość gruntowne, tam siły ludowe już rozpoczęły pogłębianie procesu demokratyzacji gospodarczej i politycznej.

Nowy charakter ustrojów demokratyczno-ludowych przejawił się zwłaszcza w gospodarce planowej, i jej rezultatach.

Jeszcze dobitniej zaznacza się ta przewaga ustrojowa w bujnym wzroście gospodarki socjalistycznej w Zw. Radzieckim.

Czwarta pięciolatka stalinowska przewidywała przekroczenie o 48% w roku 1950 produkcji przemysłowej Związku Radzieckiego z roku 1940. Taki kapitalny rezultat miało dać pierwszych pięć lat powojennej gospodarki socjalistycznej. Pierwszy rok wykonania planu, rok 1946 dał powiększenie produkcji przemysłowej o 20%, drugi rok zwiększenie produkcji o dalsze 22% w stosunku do roku poprzedniego. W październiku 1947 roku osiągnięto poziom produkcji przemysłowej z roku 1940. Czwarty kwartał 1947 roku dał już średni poziom kwartalny produkcji przemysłowej z roku 1940. Na tle tych sukcesów nie mających sobie równych w świecie (chodzi tu bowiem o wielki i już bardzo zaawansowany przemysłowo kraj) rozpoczęto w Związku Radzieckim ruch za ukończeniem czwartej pięciolatki nie w pięć, a w cztery lata. Dotychczasowe tempo rozwoju gwarantuje całkowite wykonanie tego gigantycznego i jedynego w swoim rodzaju zadania historycznego. Znaczy to, że już w roku 1949 Związek Radziecki będzie produkował około 20 milionów ton surówki, 25 milionów ton stali i 250 milionów ton węgla. 10 do 15 lat takiego rozwoju, dziesięć do piętnastu lat takiego budownictwa socjalistycznego, a Związek Radziecki wykona swoje podstawowe zadanie ekonomiczne: stanie się już i ekonomicznie pierwszym krajem świata, przed Stanami Zjednoczonymi. Dotychczasowy rozwój gospodarki radzieckiej nie może co do osiągalności tego zadania budzić najmniejszej wątpliwości. Świadczy o tym dowodnie cała historia ostatnich kilkudziesięciu lat. A mianowicie: USA w ciągu lat 70 od roku 1870 do roku 1938 (a więc jeszcze w okresie swego rozwoju, gdy dziś są w okresie swej stagnacji) zwiększyły swą produkcję przemysłową 11,3 razy. Tymczasem Związek Radziecki w ciągu tylko 12 lat swej gospodarki planowej od roku 1928 do roku 1940 zwiększył swoją globalną produkcję 6,5 razy, a produkcję wielkoprzemysłową prawie 12 razy. Jeśli przeliczymy tempo rozwoju USA na okres 12 letni to wyniesie ono dla starych „dobrych" czasów kapitalizmu zaledwie 1,5 raza. A więc tempo rozwoju gospodarki radzieckiej było kilkakrotnie wyższe niż tempo rozwoju gospodarki amerykańskiej za starych dobrych lat. Wykonanie zaś podstawowego zadania ekonomicznego Związku Radzieckiego przewiduje ostrożnie kilkanaście lat na podwojenie produkcji przemysłowej z 1940 roku. I tu właśnie tkwi sedno całej sprawy. Imperialiści amerykańscy bali się kolosalnych sukcesów armii radzieckich w czasie wojny. Bez porównania jednak więcej boją się sukcesów wspaniałego pokojowego budownictwa socjalistycznego, które w ciągu kilkunastu lat trwałego demokratycznego pokoju potrafi, co do tego nawet i ci panowie nie mają żadnej wątpliwości, pozostawić w tyle nawet ich królestwo dolarowe z jego przemysłową potęgą. Stąd zażarta walka o zakłócenie pokojowego, trwałego, demokratycznego i socjalistycznego budownictwa, stąd podżeganie do nowej zbrodni wojennej wobec ludzkości.

Ale ci panowie nie są sami. Ludy świata coraz bardziej rozumieją prostą wymowę faktów historycznych. Pamiętają one jak swego czasu Hitler krzyczał dajcie mi cztery, potem jeszcze cztery lata czasu, a pokażę Wam straszliwą wojnę, z której wyrośnie nowa potężna Rzesza rasistowska. I istotnie pokazał straszliwe dzieło zniszczenia i poniósł zasłużoną klęskę i zyskał zasłużoną pogardę całej kulturalnej ludzkości. Dziś ludzkość zwraca swe oczy na prawdziwego wieszcza nowych czasów na ruch robotniczy i socjalizm, na socjalistyczny Związek Radziecki i Kraje Demokracji Lu-

dowej wskazujące jej jedynie słuszną, płodną i szczęśliwą drogę rozwoju. A ci budowniczowie przyszłości mówią zupełnie innym językiem, mówią o innych celach. Dajcie nam lata długiego, trwałego, demokratycznego pokoju, a wskażemy i doprowadzimy ludzkość do nowego wyższego ustroju społecznego bez wyzyskujących i wyzyskiwanych, bez najeźdźców i ludów podbitych, bez panów i niewolników, bez krwawego prawa pięści, żelaza i krwi lecz z prawem opartym o rzeczywiste poszanowanie człowieka dla człowieka bez różnicy koloru skóry, narodowości, wyznania, poglądów społecznych itd. To wielkie dzieło dokonane będzie tym szybciej i lepiej, gdy odbędzie się bez nowej pożogi wojennej. Do tego wielkiego dzieła nie potrzeba socjalistom ni demokratom nowej wojny, lecz tylko trwałego, demokratycznego pokoju. Imperialistyczni podżegacze wojenni robią błędne rachuby.

Tamci panowie też liczyli na wojnę. Tamci panowie też ufali w swoją wyższość. Tamci panowie lepiej niż sztab amerykański umieli liczyć kilometry, drogi, środki transportu, klimat no i sztukę wojenną. A jednak sromotnie przegrali. Nie liczyli bowiem, nie potrafili policzyć socjalizmu, nowego ustroju, nowego człowieka, nowej społecznej, socjalistycznej, planowej gospodarki. I dziś imperialiści amerykańscy nie umieją liczyć socjalizmu, nie umieją liczyć demokracji ludowej i walki wyzwoleńczej ludów zależnych i kolonialnych. A zarówno ruch robotniczy, jak Związek Radziecki z Krajami Demokracji Ludowej, jak i dążenia wyzwoleńcze kolonii są silniejsze niż przed drugą wojną.

Dziś w trzydziestą rocznicę powstania Armii Czerwonej jest dobrze przypomnieć sobie, ze tak samo jak demokraci i socjaliści świata nie zawiedli się na armiach radzieckich które potrafiły dać ludzkości wspaniałe zwycięstwo historyczne nad faszyzmem, tak samo dziś na etapie pokoju nie zawiodą się zaufawszy polityce Związku Radzieckiego i Krajów Demokracji Ludowej, [illegible] polityce prowadzącej dziś do postępu ekonomicznego, kulturalnego i społecznego, do pokoju. Wczorajszy filar zbrojnego zwycięswa wyzwoleńczego stał się dziś w tej samej mierze filarem demokratycznego pokoju.

WUDEL WITOLD

Działacze terenowi mają głos

LIST O WSPÓŁPRACY NA GROCHOWIE

Na terenie Warszawy od roku prawie tj. od marcowej uchwały Komitetów Stołecznych obu partii robotniczych, weszło już prawie w zwyczaj regularne odbywanie wspólnych miesięcznych zebrań kół partyjnych. Te wspólne zebrania kół stały się poważną dźwignią wychowania członków obu partii w duchu marksimu zbliżenia ideologicznego, usuwania wzajemnych nieufności i niechęci często sztucznie podsycanych przez wrogów jedności klasy robotniczej. Te wspólne zebrania mają swoją tradycję naogół w całej Warszawie z wyjątkiem jednej dzielnicy. Dzielnicą tą jest Grochów — najbardziej uprzemysłowiona część Warszawy. Przewodniczącym dzielnicy PPS jest na Grochowie tow. Tułodziecki.

Od pierwszego dnia ukaznia się uchwały Komitetów Stołecznych o współpracy, zaczęły uzewnętrzniać się wobec niej zastrzeżenia ze strony towarzysza Tułodzieckiego i innych.

Za każdym razem, gdy przedstawiciele dzielnicy PPR zwracali się o ułożenie kalendarzyka wspólnych zebrań towarzysze w/w zawsze potrafili znaleźć sto jeden zatrudnień w terenie, aby uzasadnić, że zebrania wspólne są niemożliwe i zamiast tego proponować ograniczenie się wyłącznie do zebrań egzekutyw KD.

KD PPR nie uchylały się od rozpatrzenia spornych spraw terenowych na zebraniach obu K.D., ale żądał bezwzględnego wprowadzenia w czyn uchwały o wspólnych zebraniach kół, jako podstawowej formy współpracy jednolitofrontowej. Wówczas towarzysze z PPS odpowiedzieli nam, że wskutek istniejących zatargów „doły" partyjne PPS przeciwstawiają się wspólnym zebraniom. Udaliśmy się więc do dołów. Zwracaliśmy się do sekretarzy kół PPS fabryki Wedla, Szpotańskiego i innych. Wówczas usłyszeliśmy głosy, że nie mamy dyrektyw z „góry", że KD PPS nam zabrania itd. Stało się jasnym, że nie doły nie chcą lecz, że opierają się jej wykonaniu towarzysze z KDPPS, nastawiają swój aktyw przeciwko wspólnym zebraniom. Stało się jasnym, że drobne zadrażnienia, które w terenie są nieuniknione, stały się pretekstem służącym do niedopuszczenia do współpracy.

Taka współpraca wlokła się przez cały rok. Przeprowadzana była akcja 1 majowa 1947 roku. W całej Warszawie szła wielka fala zebrań jednolitofrontowych. Tylko na Grochowe sekr. koła PPS nie mieli jeszcze dyrektyw z góry o wspólnej akcji. Z wielkim trudem, po wielu interwencjach przepchano szereg wspólnych zebrań kół.

1 maja 1947 roku 8 rano. Ze wszystkich fabryk warszawskich wyruszają jednolite, zwarte szeregi robotnicze pod bojowymi hasłami jednolitofrontowymi. Tylko na dzielnicy Grochów akcję tą storpedowano.

W lokalu dzielnicy PPS wydano dyrektywy (wbrew dyrektywom Kom. Stoł.), aby PPS-owcy wyruszali oddzielnie od PPR-owców i tym samym łamali jednolite szeregi. Potrzebna była stanowcza interwencja Kom. Warsz. PPR, aby doprowadzić do cofnięcia tej szkodliwej dyrektywy. Jednak nie wszędzie udało się ją cofnąć. Organizacje PPS-wskie PZO i PZT wymaszerowały odrębnie.

Po 1 maja znów następuje okres zastoju.

W czerwcu opublikowane zostały uchwały Rady Naczelnej PPS. Po całej Warszawie znów idzie olbrzymia fala wspólnych zebrań sprawozdawczych. Tylko nie na Grochowie. Pod wielkim naciskiem tow. Tułodziecki zgadza się, na wspólne zebrania, ale tylko zebranie aktywu. Na zebraniu tym występuje m. in. tow Makowski czł. PPS. Tow. Makowski mówi o entuzjaźmie jaki panuje wśród PPS-owców z powodu uchwał Rady Naczelnej jednocześnie jednak szczerze wskazuje na wahania i dwulicowość w sprawie jednolitego frontu, jakie ujawnia szereg PPS-ców. Mówi o tych co często celowo utrudniają współpracę. Sala reaguje żywo i entuzjastycznie na wywody tow. Makowskiego.

Ale tow. Tułodziecki nie mógł znieść tej prawdy. Z miejsca udzielił tow. Makowskiemu publicznej nagany i zagroził dalszymi konsekwencjami partyjnymi. Tak się też i stało. Tow. Makowski za szczere i odważne wystąpienie w obronie jednolitego frontu został zawieszony w prawach członka PPS. Zaznaczyć przy tym należy, że towarzysze PPR-owcy z terenu KD Grochów niejednokrotnie dostarczyli dziesiątki faktów antyjednolitofrontowych, antypeperowskich, antysowieckich wystąpień prawych członków PPS., które jednak pozostały bez rezultatu. (np. wystąpienie instruktora PPS Rysińskiego na zebraniu kolejowym). Pytamy się czy taki stosunek do antyjednolitofrontowców jest zgodny z linią PPS.

I znów następuje okres bierności. Tu i ówdzie nasi towarzysze dogadują się w terenie z kołami PPS-u. I odbywają się wspólne zebrania bez specjalnych uzgodnień odgórnych. Przed Kongresem Wrocławskim, niektórzy towarzysze z PPS twierdzą, że nie mają czasu na wspólne zebrania. Są zajęci przygotowaniami przedkongresowymi. Rozumiemy to! Kongres się skończył. Tu następuje bomba. Tow. Tułodziecki zabrania sekr. terenowym ustalania wspólnych zebrań kół bez zgody KD, a KD nie może zwoływać zebrań gdyż są zadrażnienia.

Wreszcie udało się na miesiąc luty uzgodnić szereg wspólnych zebrań kół partyjnych. Zebrania te odbywają się. Na zebraniach tych toczą się żywe i rzeczowe dyskusje na tematy ideologiczne. Zjawisko, zdaje się bardzo pozytywne.

2 marca b. r. zbieramy się, aby ustalić kalendarz wspólnych zebrań na miesiąc marzec. Ku naszemu zdumieniu tow. Szelenbaum i tow. Bryl oświadczają, że KD PPS zawiesza wspólne zebrania z powodu dyskusji ideologicznych jakie się toczyły na poprzednich zebraniach. Pod naszym dopiero naciskiem przyrzekają jeszcze raz rozpatrzyć tę sprawę i udzielić ostatniej odpowiedzi.

5 marca otrzymujemy list z podpisem tow. Tułodzieckiego. W liście tym towarzysze z PPS już podchodzą inaczej do tej sprawy. Znów powtarzają starą śpiewkę, że z powodu zadrażnień nie mogą odbyć się wspólne zebrania kół, natomiast w pierwszym rzucie proponują zebrania egzekutyw KD i egzekutyw kół, a dopiero w drugim rzucie wspólne zebrania kół. Praktycznie oznacza to pogrzebanie akcji wspólnych zebrań kół w marcu i utrudnia zbliżenie ideologiczne.

Jasnym się stało, że my PPR-owcy nie możemy tego listu traktować inaczej niż jako wynikającego z niechęci do wspólnych zebrań kół i wspólnych akcji. Tow. Tułodziecki wie dobrze, że KD PPR nigdy się nie uchylał od wspólnych zebrań aktywu dzielnicy, czy kół celem rozpatrzenia i likwidacji spornych spraw terenowych. Towarzysze z PPS wiedzą, że kiedy przychodzili z konkretnymi faktami były one zawsze rozpatrywane wspólnie i obiektywnie. Nie możemy się jednak zgodzić na jakieś etapy czy rzuty jeśli chodzi o taką elementarną formę współpracy jakimi są zebrania kół obu partii. Tak wyglądają u nas trudności w realizacji jednolitego frontu. Sądzimy, że nie ma sensu przemilczać tych trudności, że ich obnażenie może tylko pomóc sprawie jednolitego frontu. Wierzymy, że w końcu jednak i na dzielnicy Grochów zwycięży idea szczerej współpracy jednolitofrontowej.

Bielecki Kazimierz
sekr KD PPR Grochów

Z ŁÓDZKIEJ KONFERENCJI PPS

III Wojewódzka Konferencja została zwołana nagle i niespodziewanie na dzień 31.I.1948 r. bez uprzedniego przeprowadzenia jakichkolwiek wyborów delegatów, bez udziału i woli szerokich mas partyjnych.

Można powiedzieć, że trzecia już z kolei konferencja została zwołana drogą biurokratyczną tj. za pomocą okólnika Nr. 1 z dnia 10.I.48 r., który poleca wytypowanie delegatów w nieprzekraczalnym terminie do dnia 14.I.48 r. Jest rzeczą zrozumiałą, że w ciągu 4 dni dzielnice i powiaty nie mogły pomyśleć o jakichkolwiek wyborach tj. odwołać się do woli członków. Typowano więc członków według „cennych rad i wskazówek" I sekretarza W. K., tow. Wachowicza.

Nawiasem należy zauważyć, że organizacja łódzkiej PPS po 3-letniej pracy nie weszła jeszcze na normalną drogę wyborów do władz partyjnych. Jakby czarny cień stanął w poprzek poczynań i rozpędu łódzkiej PPS. Nie przeprowadzono wyborów delegatów na 27 Kongres do Wrocławia, rzekomo z powodu braku czasu, nie przeprowadzone są wybory do Zarządów Kół i Zarządów Powiatowych, nie wprowadzono uchwał i zaleceń Kongresu. To też koła organizacyjne żyją niejako w oderwaniu od tego co się na świecie dzieje i nie są informowane o wewnętrznym życiu Partii. Często na kołach fabrycznych robotnicy zadawali mi pytania: „Towarzyszu, powiedźcie nam coś o Kongresie". Mogłem im tylko powiedzieć to, czego się do-

widziałem z prasy, bo bezpośrednich informacji od delegatów z Kongresu nie miałem.

To też z zaciekawieniem śpieszyłem na 3 Wojewódzką Konferencję, aby poznać i przemyśleć te zadania, jakie według mego mniemania winna postawić przed Partią Konferencja Wojewódzka.

Niestety, spotkał mnie srogi zawód. Konferencja Wojewódzka nie wysunęła żadnych haseł, nie dała żadnych wytycznych. Oprócz rzeczowego i trafnie ujętego referatu o sytuacji międzynarodowej tow. Ćwika, nie było więcej czego słuchać.

Organizatorzy ustępującego W. K. widocznie byli mocno zaabsorbowani małostkowymi sprawami personalnych rozgrywek, ażeby mogli pomyśleć o referatach, wskazujących drogi budowy Polski Ludowej.

Sądziłem, że dyskusja wniesie coś sensownego, coś orzeźwiającego. Ale i dyskusja stała poniżej krytyki.

Wypowiedzi niektórych mówców były często skandaliczne i z punktu widzenia Partii niedopuszczalne. Miały miejsce wycieczki w stronę bratniej partii, podjudzanie do walki z PPR pod płaszczykiem parytetu partyjnego, wyciąganie drobnych spraw rzekomych peperowców, którzy dopuścili się, czy też mogą się dopuścić nadużyć, wszystko to jak na Konferencję Wojewódzką było poniżej wszelkich wymagań.

Czyż taka treść mogła kogoś zbudować lub pobudzić do usilnej pracy na rzecz jednolitego frontu? Więc jak to? To my jednolity front mamy na ustach od święta, a na codzień będziemy organizować walkę wewnętrzną i pogłębiać rozłam klasy robotniczej?

I takie rzeczy działy się na Konferencji Wojewódzkiej, która miała wytyczyć drogę dla członków całego województwa!

Ze zdumieniem zadawałem sobie pytanie, jak mogli, jak ośmielili się ludzie tak przemawiać? Czyżby we władzach wojewódzkich czuli „możnego" opiekuna i patrona, który ich osłoni przed odpowiedzialnością partyjną, że tak bezkarnie mogą naruszać zalecenia Kongresu oraz CKW PPS? Czy jest do utrzymania na dłuższą metę polityka fałszu i zakłamania, że kiedy występuje się przed robotniczą masą mówi się, ba... krzyczy się o jednolitym froncie, a między sobą używa się wszelkich sztuczek, aby ten front torpedować i podważać?

Na te dręczące pytania otrzymałem na Konferencji częściową odpowiedź, którą późniejszy bieg wypadków całkowicie wyjaśnił. Oto z pośród sali wystąpił młody towarzysz, który zbierał podpisy pod wniosek, aby I sekretarzem został wybrany tow. Wachowicz. I kiedy z sali dość liczne głosy poparły ten wniosek, zrozumiałem, że istnieje jakaś tajemna nić, która łączy tych przeciwników jedności klasy robotniczej z Wachowiczem. Aresztowanie Dowbora za znane powszechnie nadużycia w Urzędzie Likwidacyjnym oraz łączność z N. S. Z. — Dowbora, którego dziwnym trafem zawsze Wachowicz wysuwał na czołowe miejsca w W. K., a na Kongresie do Komisji Mandatowej — ułatwia zrozumienie atmosfery politycznej, jaka formowała się w otoczeniu tow. Wachowicza.

Wraz z masowym napływem zdrowych elementów do Partii przeniknęły do naszej organizacji zbyteczne i wrogie elementy, przedwojenni gorliwi sanatorzy i endecy, którzy nic wspólnego z socjalizmem nie mają. Ludzie ci zgrupowali się na prawym skrzydle PPS i zaciekle zwalczają jednolity front.

3 Wojewódzka Konferencja w Łodzi reprezentowała w znacznej części element prawicowy, wytypowany starannie. A przecież skład konferencji ustalał tow. Wachowicz, z pominięciem robotnika, którego przecież PPS zawsze reprezentowała. Należy z uznaniem podkreślić wysiłki towarzyszy jednolitofrontowych, którzy przemówieniami swymi starali się nadać jakiś zdrowy sens Konferencji

Tym nie mniej należy zastanowić się nad definitywnym uzdrowieniem stosunków w Partii. PPS nie może oddalać się od robotnika i winna reprezentować interes klasy robotniczej. To też zadaniem Partii na najbliższy okres byłoby ostateczne zlikwidowanie wpływów prawicy i umocnienie swej rewolucyjnej linii.

3 Wojewódzka Konferencja w Łodzi przygotowana starannie przez Wachowicza, miała wyraźny kierunek antyjednolitofrontowy. Zorganizowana klika elementów prawicowych zaplanowała usunięcie lewicowego odłamu ludzi PPS od kierownictwa organizacji.

Łódzka organizacja PPS potrafi oczyścić się od nacisku prawicowych elementów i rozwinąć szczerze jednolitofrontową politykę.

Musimy rozwinąć daleko idącą czujność oraz walkę z elementami, które mogą zaprowadzić ludzi na bezdroża.

Zjednoczone siły ideowych ludzi zarówno jednej jak i drugiej partii mogłyby dać mocny kręgosłup ruchu robotniczego w Polsce, a tym samym przyczynić się do ostatecznego zwycięstwa klasy robotniczej.

Stefan Rembowski
delegat na Wojew. Konferen.

Dotychczasowe formy jednolitego frontu są już niedostateczne, za mało dynamiczne, zaczynają nabierać treści zachowawczej. Nadszedł czas, aby jednolity front rozszerzyć i pogłębić wszechstronnie od góry do dołu i w ten sposób przybliżyć jedność organiczną.

Władysław Gomułka-Wiesław: „Na nowym etapie", 20 marca 1948 r.

WROCŁAWSKIE DOŚWIADCZENIA WSPÓŁPRACY

Współpraca organizacji partyjnych PPS i PPR we Wrocławiu, w stolicy Ziem Odzyskanych, ma niewątpliwie duży ciężar gatunkowy.

Będąc świadomymi, że na to miejsce są zwrócone oczy, nie tylko całej Polski, ale i całego świata, Komitety Miejskie obu partii postawiły sobie za cel, aby współpracę ich opartą na umowie o „Jednolitym froncie" cechowała atmosfera szczerego zaufania i prawdziwego entuzjazmu dla pracy.

Na dobro i zasługę naszych komitetów można zapisać fakt, iż wykazały one dużą inicjatywę i samodzielność w rozbudowaniu i utrwalaniu jednolitego frontu.

We współpracy unikano szumnych deklamacji, natomiast nastawiono cały aparat partyjny łącznie ze wszystkimi kołami na twórczą pozytywną robotę.

Zaczęto od zacieśniania współpracy Kół przy każdym zakładzie pracy.

Pierwszym i naczelnym zadaniem, jakie realizowały i realizują szóstki międzypartyjne, jest sprawa podniesienia wydajności pracy i produkcji. W tym celu komisje, organizują narady wytwórcze z udziałem rad zakładowych, przodowników pracy i dyrekcji.

Fakt, że dzisiaj niektóre Rady Zakładowe spełniają dobrze swe obowiązki, jest w dużym stopniu zasługą dobrego nadzoru ze strony komisji.

Baczną uwagę zwrócono w pracach szóstek międzypartyjnych na rozwinięcie szkolenia ideologicznego członków obu partii poprzez organizowanie wspólnych szkół wieczorowych, co w rezultacie przyniosło sukces — przeszkolenia ponad 2 800 towarzyszy obu partii.

Szóstki są pierwszą instancją, a w większości wypadków i ostatnią, która załatwia wszelkie spory i zadrażnienia.

Jeśli do tego dodamy, że na każdym zakładzie pracy, koła nasze odbywają przenajmniej raz w miesiącu plenarne zebrania po za wspólnymi zebraniami zarządów, to możemy śmiało powiedzieć, że więcej jak 50% akcji w terenie Wrocławskie Organizacje PPS i PPR przeprowadzają wspólnie.

Tego rodzaju rozwiązanie sprawy niewątpliwie przyczyniło się do prawie całkowitego zlikwidowania sporów w terenie, jak również było podstawą dla taktycznego zbliżenia naszych członków poprzez pozytywny współudział w twórczej pracy dla kraju.

A oto niektóre z faktów ilustrujących osiągnięcia naszych poszczególnych kół partyjnych właśnie w tym najistotniejszym problemie, jakim jest zwiększenie wydajności prac i produkcji.

Niewątpliwie olbrzymią zasługą naszych komitetów fabrycznych na Państwowej Fabryce Wagonów, była zdolność zainicjowania i umasowienia współzawodnictwa pracy, w rezultacie doszło do znacznego przekroczenia planu i wypuszczenia w ostatnim czasie 10.000 węglarek.

A już wyłączną zasługą naszych kół partyjnych były akcje współzawodnictwa i oszczędności w młynie Społem „Różance", gdzie w pierwszym miesiącu tej akcji przekroczono 150% planu produkcji i zaoszczędzono 500.000 złotych.

Interwencja naszych kół w sprawy produkcyjne na f-ce Fajans doprowadziła do zmniejszenia ilości braków o całe 80%.

Również pod wpływem ścisłego wglądu członków naszych kół w życie gospodarcze f-ki obrabiarek zlikwidowano przerosty administracyjne na tym zakładzie.

Inicjatywa kół przy f-ce Monopolu Tytoniowego we Wrocławiu, zmierzająca do wypowiedzenia bezwzględnej walki kradzieżom, znalazła gorące przyjęcie i uznanie całej załogi fabrycznej.

Pragnąłbym, aby te zagadnienia były szeroko omawiane przez członków obu partii. Uważam, że tylko to kryterium — tzn. konkretna, rzeczowa praca nacechowana świadomością obowiązków ciążących na obu organizacjach — jest miernikiem wkładu partii i jej znaczenia.

Po za kierowaniem pracą naszych kół Komitety Miejskie przeprowadzają periodycznie specjalne, wspólne odprawy dla aktywu partyjnego, dla prelegentów, dla towarzyszy na kierowniczych stanowiskach itd.

Poza tymi zebraniami istnieją również kluby dyskusyjne dla członków zarządu obu komitetów.

W chwili obecnej jest przeprowadzona przez nasze komitety akcja masowego szkolenia członków obu partii, obejmująca w momencie wyjściowym 40 największych zakładów, co pozwala na przeszkolenie nowych 2.000 słuchaczy. Dzięki współpracy obu Komitetów Miejskich zorganizowana została społeczna akcja odgruzowania miasta, która dała olbrzymie korzyści miastu.

Omawiając ogólnie współpracę obu partii na terenie m. Wrocławia, można z zadowoleniem stwierdzić, że dała ona bardzo pozytywne rezultaty.

Tylko stawianie konkretnych zadań i kontrola ich realizacji wychowuje ludzi, oddziela szczerych, prawdziwych socjalistów od dwulicowych i wrogów jednolitego frontu.

Dziś członkowie naszych partii są dla siebie najbliższymi towarzyszami. Bliskość ta zrodziła się w twardym codziennym trudzie, w szlachetnym współzawodnictwie pracy i w szczerych dyskusjach na zebraniach międzypartyjnych.

Na podstawie krótkiego zestawienia wspólnie przeprowadzanych akcji można stwierdzić, że pierwszy okres zbliżenia ideologicznego mamy już poza sobą.

Przed nami staje jeszcze zadanie przeprowadzenia wspólnej oceny błędów przeszłości.

Moim zdaniem za zasługę każdej partii marksistowskiej należy uważać jej istotny udział w przyspieszeniu procesów rozwojowych, zbliżających nas do realizacji ustroju socjalistycznego. Trzeba zdawać sobie sprawę, że to olbrzymi krok naprzód na drodze do socjalizmu.

Pragnę, aby istotny wkład naszej partii był równie duży na tym etapie rozwojowym, jak dużym był w budowaniu jednolitego frontu. Winniśmy sprawę jedności organicznej zdjąć z niebios i postawić ją realnie na ziemi. Winna ona też stać się dla nas socjalistów bodźcem do wytężonej pracy na dziś, a na jutro dojrzałym owocem, realizacją zasad naszych nauczycieli Marksa i Engelsa.

Ze szczególnym zadowoleniem witam wszystkie rzeczowe wypowiedzi czołowych przywódców PPS zamieszczane w „Lewym Torze" na ten temat. Pragnę aby było ich coraz więcej i aby naświetlały to zagadnienie ze wszystkich stron.

J. Krajewski

Z JEDNEJ GDAŃSKIEJ REZOLUCJI

Wyjątek z Rezolucji Politycznej Okręgowego Zjazdu Zw. Zawodowego Robotników i Pracowników Rolnych w Gdańsku w dniu 14.3.1948 r.

Zjazd z radością wita fakt coraz bardziej zacieśniającej się jedności działania obu bratnich partii robotniczych — PPS i PPR — która to jedność jest źródłem wszystkich naszych epokowych zdobyczy, w tej liczbie i zdobyczy osiągniętych przez ruch zawodowy — jego wolności, jego poczesnego miejsca w naszym ustroju państwowym, jego wielkich osiągnięć socjalnych i jego możności stopy życiowej świata pracy, nieograniczonej wyzyskiem, uzależnionej tylko od naszych zasobów gospodarczych, od naszych umiejętności i od naszej znanej chęci do pracy.

Jednocześnie Zjazd wyraża przeświadczenie, że pełne zjednolicenie politycznego ruchu robotniczego kraju pomnożyłoby siły klasy robotniczej ku jej dobru i dobru narodu, że jeszcze bardziej wzmocniłoby jedność związkową i umożliwiłoby większą pomoc ruchowi zawodowemu ze strony politycznego ruchu robotniczego. Dlatego Zjazd apeluje do obu bratnich partii robotniczych, szczególnie do kierownictwa obu partii, o dokonanie dalszego kroku na drodze jedności o jak najszybsze organiczne złączenie obu partii.

Rezolucja była przyjętą jednogłośnie przez Zjazd liczący 200 delegatów, reprezentujących 10.000 członków.

PPS dzisiejsza w odróżnieniu od PPS przedwojennej i od WRN, stała się partią jednolitofrontową. Nie oznacza to bynajmniej, że nie ma już w niej prawego skrzydła, że uwolniła się w zupełności od szkodliwych tradycji socjal-demokratyzmu.

Władysław Gomułka-Wiesław: „Na nowym etapie", 20 marca 1948 r.

Ze Świata

ZWYCIĘSTWO LUDU CZECHOSŁOWACJI

(al) Mamy już dostateczną perspektywę, by na wypadki czechosłowackie spojrzeć z dostatecznej odległości i z niezbędnym obiektywizmem. Uczynić to musimy tym bardziej, „iż nauki ostatnich walk wykraczają daleko poza granice Czechosłowacji".

Szereg czynników złożył się na fakt, iż wielki i średni kapitał oraz ich polityczni reprezentanci w niektórych partiach politycznych, zachowali szereg bardzo ważkich pozycyj w życiu politycznym i gospodarce Czechosłowacji.

Czechosłowacki Front Narodowy powstał w dużej mierze w skutek odgórnego porozumienia kierownictw partyjnych. Jeśli nawet oparł się on w dużej mierze na politycznej aktywności mas, to fakt ten nie spowodował odrodzenia partyj stojących na prawym skrzydle frontu; wprost przeciwnie, w partiach tych znalazły schronienie elementy wsteczne, a nawet współdziałające z kollaboracjonizmem czeskim i słowackim, elementy antyludowe, które pomocy i opieki szukały w imperializmie anglosaskim i gotowe były zaprzedać wolność i suwerenność ojczyzny za pomoc w umocnieniu kapitalistycznego porządku rzeczy w kraju. Mało tego — kierownictwo większości tych partyj znalazło się w rękach tych właśnie ludzi.

Ten stan rzeczy zrodził fakt drugi — komitety Frontu Narodowego nie stały się rozstrzygającymi organami panowania ludu, nie były organami ludowładztwa; nie mogły się więc przyczynić do rozstrzygającego umacniania elementów ludowych, socjalistycznych w gospodarce narodowej i układzie sił społecznych.

Front Narodowy (Ludowy) nie jest i być nie może prostą koalicją stronnictw. Jest on bojowym sojuszem klasowym, którego celem jest umocnienie elementów ludowych, społecznych, socjalistycznych w ekonomice i nadbudowie społecznej i politycznej, wykończenie gmachu ludowej demokracji dla założenia fundamentów socjalizmu. We Froncie Narodowym uczestniczyć więc mogą jedynie partie, które wprawdzie reprezentują interesy różnych klas i warstw, ale które stoją na gruncie wspólnoty interesów tych warstw z bieżącymi i historycznymi interesami klasy robotniczej i uznają jej przodowniczą rolę w dziejach narodów i świata. Tego uczyły nas dzieje demokracji ludowej wszystkich krajów, szczególnie tam, gdzie władza ta się umocniła i posiadła bogate doświadczenie pozytywnego budownictwa. Tego nas uczą jeszcze raz ostatnie wypadki w Czechosłowacji. Tak więc nauki Marksa i Lenina o roli klas i państwa w przemianach społecznych na drodze do socjalizmu znalazły swe nowe potwierdzenie.

* * *

Kapitał czechosłowacki zachował w swym ręku szereg ogromnie ważkich pozycyj. Wprawdzie w rękach państwa znajdowało się 65% przemysłu, który wytwarzał 75% produkcji przemysłowej; ale sektor prywatny wzmocnił się w poważnym (a nawet przeważającym) odsetku przemysłu lekkiego i spożywczego oraz handlu (hurtowym, detalicznym i międzynarodowym). Na wsi czechosłowackiej zaś pozycja bogaczy wiejskich jest nierównie większa, niż w jakimkolwiek z krajów ludowej demokracji. W ten sposób kapitał prywatny gromadził niepomiernie wysokie zyski, pobierał ważną część produktu dodatkowego przemysłu państwowego; rósł więc niezmiernie szybko w potęgę ekonomiczną. Wraz z nią rosły jego aspiracje polityczne.

Stanowczo błędny jest pogląd, jakoby wielosektorowy układ społeczny mógł w niezmiennym stanie trwać wieki. Ba, niektórzy prawicowi socjaliści uważają podobny układ za szczyt i ideał rozwoju społecznego. Klasycy marksizmu jednakże dawno stwierdzili, a dowiodło tego doświadczenie walki klasowej wielu krajów, że demokracja ludowa może albo rozwijać się w kierunku socjalizmu, albo też cofnie się i ustąpi miejsca restauracji kapitalizmu. Zadaniem klasy robotniczej i obozu demokratycznego jest zapewnić szybszy rozwój sektora uspołecznionego i rozciągnięcie kontroli państwowej nad elementami burżuazyjnej gospodarki, z wyeliminowaniem najbardziej agresywnego, spekulanckiego ich marginesu. Jedynie w ten sposób zapewni się przewagę elementów socjalistycznych w gospodarce narodowej i życiu społecznym i politycznym. Te zasadnicze twierdzenia marksizmu potwierdziły ostatnie wypadki czechosłowackie.

Demokracja czechosłowacka przystępuje do wykonania tego zadania.

* * *

Już na długo przed kryzysem było powszechnie wiadome, iż popularność partii komunistycznej w narodzie poważnie wzrosła. Reakcyjni politycy niejednokrotnie wypowiadali swe „obawy", iż w najbliższych wyborach większość narodu może oddać swe głosy na listę komunistyczną. Próbowali więc wszelkimi stojącymi do ich dyspozycji środkami zapobiec temu.

Na co mogli jednakże liczyć reakcja i jej zagraniczni mocodawcy? Przecież nie na większość narodu; nie posiadali nadto dominujących pozycyj władzy w swym ręku. Czy ich próba przechwycenia władzy była więc jedynie wynikiem rozpaczliwej sytuacji, aktem desperacji? Bezsprzecznie w wystąpieniu reakcji i jej próbach zamachu stanu były poważne elementy awantury, świadczące o upadku kultury politycznej klasy, która jest już niezdolna do przewodzenia narodem. Jest w tym zarazem odblask nastrojów reakcjonistów i ich imperialistycznych inspiratorów, którzy nigdy nie liczą się z nastrojami i wolą mas i budują swą strategię polityczną z rachubą na bierność ludu.

Ograniczenie się jednakże do tego rozumowania byłoby poważnym uproszczeniem założeń taktycznych reakcji. Nie ulega obecnie wątpliwości, iż objęcie w końcu ubiegłego roku kierownictwa partią socjaldemokratyczną przez prawicę oskrzydliło nadzieje reakcji w kraju i za granicą. Liczono poważnie na rozdwojenie sił klasy robotniczej i częściowe jej obezwładnienie. Liczono na to rozdwojenie, pomimo iż wpływy partii socjaldemokratycznej w klasie robotniczej były stosunkowo niewielkie, a postawa robotników socjalistycznych była całkiem jednoznaczna — za pogłębieniem reform społecznych, przeciw reakcjonistom w kierownictwie partyjnym i ich polityce kumania się z narodowo-socjalistami i nacjonalistami słowackimi.

Tu tkwił jeden z poważnych błędów reakcji. Jednolita postawa klasy robotniczej zapewniła piorunujące zwycięstwo i bezapelacyjne rozgromienie przeciwników.

Tak piorunujące zwycięstwo stało się jednakże możliwe zarazem wskutek jednolitej postawy chłopstwa, które w masie swej poparło rząd Gottwalda. Siła sojuszu robotniczo-chłopskiego w Czechosłowacji, podobnie jak w szeregu innych krajów ludowej demokracji, znalazła swój wspaniały wyraz w szerokiej masowej bazie Frontu Narodowego i partii komunistycznej na wsi. Za głosem tej części wsi poszła olbrzymia masa chłopska, łącznie z chłopami partyj narodowo-socjalistycznej, ludowej itd. Ta postawa robotników rolnych, biednej i średniej części wsi sparaliżowała wszelkie próby zaktywizowania bogaczy wiejskich.

Tak więc reakcyjni awanturnicy okazali się bez mas, izolowani od na[illegible] [illegible]ej studenterii, wobec jasnej postawy mas, zostały pozbawione wszelkiej możliwości aktywnej działalności). Ten fakt ułatwił bezapelacyjne rozgromienie reakcji, a nadto spowodował wewnętrzne przeobrażenia w stronnictwach prawicy. Kierownictwo przeszło w ręce postępowych, demokratycznych elementów.

W tych wielkich dniach ujawniła się wielka siła i zdolność mobilizacyjna Frontu Narodowego. Pod sztandarem Frontu przeciw reakcji stanęła olbrzymia większość narodu. Komitety Frontu stały się bezpośrednimi organami władzy; one przystąpiły jeszcze w toku walk do oczyszczenia aparatu państwowego i sądowniczego od reakcyjnych elementów; one jeszcze przed ukazaniem się ustawy o nacjonalizacji większych i średnich przedsiębiorstw, objęły nad nimi kontrolę, by zapobiec sabotażowi ze strony właścicieli; one jeszcze w czasie walk przystąpiły do oczyszczenia stronnictw prawicy od reakcyjnych elementów; ich zdecydowanej postawie przypisać należy zarówno spokojny przebieg walk jak i głębię osiągniętych przemian.

Czechosłowacka demokracja ludowa, która na skutek sabotażu reakcyjnych elementów nie mogła w należyty sposób rozwijać swej ofensywy przeciwko pozycjom kapitału i reakcji, dokonała raptownego skoku naprzód — oczyściła drogę dla szybkiego postępu.

Czechosłowacja — kraj najwyżej uprzemysłowiony spośród krajów ludowej demokracji, z liczną i uświadomioną klasą robotniczą posiadającą wysoką kulturę polityczną, — może obecnie kroczyć szybko na drodze umacniania i rozbudowania swojej demokracji ludowej.

Kilka słów jeszcze o roli anglosaskiej dyplomacji w przebiegu wypadków w Czechosłowacji.

Nie trzeba dowodzić, — reakcjoniści czescy i słowaccy działali przy bezpośredniej pomocy imperialistów. Mało tego —- dyplomacja anglosaska inspirowała podstawowe ich pociągnięcia. Hasłem do dymisji ministrów było oświadczenie amerykańskiego ambasadora o konieczności usunięcia komunistów od władzy. W ciągu ostatnich kilku dni przed kryzysem, do Czechosłowacji przybyli (z misją bynajmniej nie francuską), Guy Mollet i Dumas, którzy usiłowali usztywnić stanowisko reakcjonistów z partii socjaldemokratycznej.

To bezceremonialne wtrącanie się reakcji międzynarodowej w wewnętrzne sprawy demokracji czechosłowackiej, stało się jednak zarazem przyczyną porażki reakcji. Po pierwsze dlatego, że narody czeski i słowacki dawno przejrzały grę imperialistów i ustosunkowały się nieufnie do wszystkich stronnictw, korzystających z obcej pomocy, uznały je za agentury obce. Ponadto niedźwiedzia zręczność dyplomacji amerykańskiej i jej nierozsądne rady przyspieszyły porażkę reakcji czechosłowackiej, która w decydujących dniach straciła zdolność trzeźwej oceny sytuacji. Dyplomacji anglosaskiej, która nigdy nie bierze w rachubę woli ludu, zdawało się, iż można w Czechosłowacji powtórzyć metody stosowane na Filipinach, w Guatemali, czy Transjordanii.

Narody Czechosłowacji wymiotły ze swego życia politycznego obce agentury, uniemożliwiły wtrącanie się na przyszłość obcych sił w wewnętrzne sprawy kraju, a swą zdecydowaną postawą pokrzyżowały zamysły imperialistów przekształcenia Czechosłowacji w drugą Grecję — bazę działania przeciwko krajom ludowej demokracji. Na tym polega wielkie międzynarodowe znaczenie zwycięstwa ludu w Czechosłowacji. Ono stało się dalszym poważnym krokiem naprzód w umocnieniu sił i przewagi europejskiej demokracji nad siłami imperializmu.

ZE ZJAZDU SOCJALISTYCZNEJ PARTII WĘGIER

Ostatni 36 Nadzwyczajny Zjazd Socjaldemokratycznej Partii Węgier, który odbył się w Budapeszcie w dniach 6 — 8 marca 1948 r., ma historyczne znaczenie dla przyszłości węgierskiego ruchu robotniczego.

Celem wstępnego zapoznania czytelników z przebiegiem tego zjazdu podajemy streszczenia trzech przemówień i rezolucji zjazdu. Przemówienia towarzyszy Arpada Szakasicsa, generalnego sekretarza Socjaldemokratycznej Partii Węgier i jego zastępcy, towarzysza Marosana György stanowią klucz do zrozumienia przebiegu zwycięskiej walki, jaką marksistowska lewica Węgierskiej Partii Socjaldemokratycznej przeprowadziła przeciwko zdradzieckiej prawicy.

36 Nadzwyczajny Zjazd Węgierskiej Partii Socjaldemokratycznej przyniósł całkowite zwycięstwo marksistowskiej lewicy i wypowiedział się za połączeniem Partii Socjaldemokratycznej i Komunistycznej i utworzeniem jednej Partii Robotniczej Węgier.

W rezultacie walki o socjalistyczną linię partii zjazd jednogłośnie usunął z partii 37 przywódców prawicy i jasno wypowiedział swoje stanowisko w sprawach ideologicznych, odrzucając zdecydowanie wszelkie postacie rewizjonizmu i stając na gruncie konsekwentnego rewolucyjnego marksizmu. To stanowisko zostało wyraźnie sprecyzowane w rezolucji zjazdu.

Do tych przemówień i rezolucji zjazdu załączamy także kilka fragmentów przemówienia gościa Zjazdu, generalnego sekretarza Centralnego Komitetu Komunistycznej Partii Węgier, towarzysza Matyasa Rakosi, gdyż zawiera ono bardzo istotne informacje oraz ustosunkowanie się Partii Komunistycznej do walk między lewicą i prawicą socjaldemokratyczną.

Na Zjeździe uczestniczyło 383 delegatów z głosem decydującym i doradczym. Sam Zjazd przeszedł w atmosferze ostrej krytyki błędów przeszłości, a zwłaszcza zdradzieckiej roli prawicy partyjnej. O silnym związku zjazdu z masami pracującymi świadczyła wielka ilość rezolucyj, uchwał i zaleceń lokalnych organizacji partyjnych z całego kraju. Mimo atmosfery krytyki i samokrytyki zjazd wykazał nadzwyczajną spoistość ideologiczną. Nowe kierownictwo partyjne otrzymało 99% głosów. Wszystkie rezolucje zjazdu przyjęte były jednogłośnie.

Poniżej zamieszczamy streszczenie wspomnianych trzech przemówień i rezolucji zjazdu.

PRZEMÓWIENIE ARPADA SZAKASICSA

Jeszcze za czasów okupacji niemieckiej socjaldemokraci węgierscy zawarli z komunistami umowę o współpracy. Prawica partyjna maskując się kłamliwym hasłem patriotyzmu partyjnego rozpoczęła walkę nie tylko przeciw komunistom, lecz i przeciw lewicy socjaldemokratycznej.

Błędem lewicy partyjnej było niedostrzeganie niebezpieczeństwa idącego od prawicy, niekonsekwentna walka z prawicą. Moglibyśmy znacznie więcej zdziałać dla demokracji węgierskiej, jeślibyśmy nie tracili znacznych części naszych wysiłków na walkę z prawicową polityką sabotażu. Zamiast we właściwym czasie wykluczyć z partii Peyera, lewica poszła na kompromis z jego zwolennikami. Kompromis z prawicą doprowadził do wahań lewicy wobec najważniejszych zagadnień w kraju. Wahania te okazały się szczególnie niebezpiecznymi w czasie spisku antyrepublikańskiego i wyborów parlamentarnych.

Po wyborach parlamentarnych prawica chciała usunąć zupełnie lewicę z kierownictwa i podporządkować całą partię reakcji wewnętrznej i zagranicznej. Przestępstwa prawicy socjaldemokratycznej wobec demokracji będą uznane za najcięższą winę przed sądem historii i zasługują na surową karę.

Kontratak budapeszteńskich organizacji partyjnych przeciw prawicy zapoczątkował proces uzdrawiania partii i dziś partia może powziąć decyzję godną jej tradycji rewolucyjnych.

Prawicowi socjaldemokraci nie chcą służyć celom demokracji ludowej i dlatego będziemy zwalczać ich tak samo, jak wszystkich innych wrogów demokracji ludowej. Szakasics ostro potępił politykę socjaldemokratów na zachodzie i wskazał, że Związek Radziecki stoi na czele silnego frontu pokoju, broniąc niepodległości i swobody narodów od prowokacyjnych zakusów imperializmu amerykańskiego. Tow. Szakasics z całą życzliwością zobrazował przyjazną politykę komunistów wobec lewicy socjaldemokratycznej i postawił wniosek, aby zjazd dał kierownictwu partyjnemu peł-

pomocnictwo do pertraktacji z komunistami na temat zjednoczenia obydwu partii. Szakasics jasno postawił sprawę ideologii partii, podkreślił, że tylko w oparciu o naukę rewolucyjnego marksizmu partia będzie służyć najlepiej dziełu pokoju i socjalizmu.

PRZEMÓWIENIE MAROSANA GYORGY

Walka lewicy socjaldemokratycznej — podkreślił Marosan György — miała poparcie najszerszych mas robotniczych. W ciągu kilku ostatnich bezprzykładnych w historii partii tygodni zlikwidowaliśmy ciężkie dziedzictwo dziesięcioleci. Wygnaliśmy z partii tych polityków, którzy żyli na rachunek partii, lecz nigdy nie żyli dla partii. Prawica rozkładała partię. Podczas ostatnich wyborów dokonała ona całkowitej zdrady klasy robotniczej i złamała zobowiązania. Lekcje konferencji socjalistów w Brnie i Wrocławiu pomogły nam zrozumieć, że w krajach zachodnio - europejskich w szeregach partii socjalistycznych, a zwłaszcza w ich kadrach kierowniczych ukrywają się reakcyjne siły popierające imperializm. W Brnie razem z lewicą socjalistyczną innych krajów rozpoczęliśmy walkę z kierownictwem pewnych partii socjaldemokratycznych i postawiliśmy przed nimi zagadnienie — czy nie jest już czas stworzyć jedność partii socjalistycznych i komunistycznych? Na to nie potrafili oni nam wyraźnie odpowiedzieć. My zadeklarowaliśmy wobec kierownictwa tych partii, że uważamy za kłamliwą i sprzeczną z interesami klasy robotniczej politykę uważającą za głównego wroga nie kapitalistów, lecz komunistów.

Nikt nie szkodził partii socjaldemokratycznej tyle, jak Ban Antal, ideowy ojciec polityki, głoszącej, że partia socjal-demokratyczna winna mieć swoją „odrębną fizjonomię". Ta polityka była polityką zerwania z komunistami, walką przeciw komunistom. Rola Bana szczególnie jasno ujawniła się po wyborach parlamentarnych w rezultacie organizowania przez niego jawnej zdrady prawicy.

Marosan uważając, że jest teraz konieczne zdecydowane działanie, stwierdził, że partia cierpiała na ciężką chorobę przemilczania swych błędów. Partia nie śmiała przedstawić do rozważenia ani jednego poważnego zagadnienia.

To, co uczyniliśmy w ciągu kilku tygodni, było rewolucją wewnątrz partii. To nie był pucz sekretarzy partyjnych, lecz rewolucja mas partyjnych, żądających stworzenia jasnej sytuacji we własnej partii i w węgierskiej klasie robotniczej.

Zaczyna się nowa epoka. Jedna partia robotnicza będzie służyć wysokim celom, będzie ona obrońcą klasy robotniczej.

PRZEMÓWIENIE MATYASA RAKOSI

Skończyły się czasy, kiedy węgierscy robotnicy walczyli między sobą znajdując się w szeregach dwu partii. Reakcja straciła jeszcze jedną możliwość osłabiania sił narodu. Rakosi wskazał na fakt, że lewica socjaldemokratyczna w początkowym okresie nie rozumiała dostatecznie konieczności bezwzględnej walki z prawicą. Prawica stopniowo zaczęła wypierać lewicę z kierownictwa partii, a nawet wprowadzała skrajnych, skompromitowanych prawicowców do kierownictwa partyjnego. Prawica socjaldemokratyczna współpracowała ściśle z reakcją węgierską i zagraniczną i popierała spisek antyrepublikański. Partia komunistyczna często była niezadowolona z powodu słabości i niekonsekwencji walki lewicy socjaldemokratycznej z prawicą.

Jednakże dzisiaj patrząc na całą przebytą drogę trzeba stwierdzić, że w większości decydujących zagadnień lewica socjaldemokratyczna zajmowała słuszne stanowisko i razem z nami przeciwstawiała się prawicy. Bezsporna zasługa lewicy polegała na tym, że jednolity front obydwu partii nie rozpadł się, lecz pozostał siłą napędową demokracji węgierskiej.

Rakosi zobrazował przyczyny masowego wzrostu partii komunistycznej. Stwierdził on, że w czasie, kiedy siły demokratyczne przechodzą do ataku na całym świecie, imperialiści zmuszeni są rzucać do boju już bez maski, takich dotychczas zamaskowanych swoich pomocników jak prawicowi socjaldemokraci. Kiedy tylko jednak prawica socjaldemokratyczna zmuszona jest wystąpić otwarcie, ponosi klęskę.

Rakosi szczegółowo omówił zagadnienie ideologii socjalistycznej. Marksizm wytrzymał próbę dwu wojen światowych i 30-lecia radzieckiego budownictwa socjalistycznego. Tylko marksistowsko - leninowska teoria może być teorią węgierskich robotników. Przed narodem węgierskim otwiera się teraz prosta droga — teraz możemy urzeczywistnić to wszystko, co wielcy przodkowie naszego narodu: Kossuth, Petöfi, Tancsicz, sto lat temu wypisali na swoich sztandarach.

Stało się naszym udziałem, udziałem zjednoczonej partii robotników węgierskich, chłopów i postępowej inteligencji to historyczne zadanie — poprowadzić nasz naród, który tak wiele wycierpiał, na drogę do szczęśliwego pokoju i rozkwitu.

REZOLUCJA

36 Zjazd Partii Socjaldemokratycznej napiętnował i potępił tych wszystkich prawicowców, którzy znajdują się na służbie klasowo wrogich interesów i zamiast walki o wyzwolenie klasy robotniczej szli śladami antyrobotniczej i antydemokratycznej polityki imperialistów.

Zjazd wyraził podziękowanie kierownictwu organizacji społecznej za świadome, zdecydowane działanie rewolucyjne, które otworzyło drogę do zdemaskowania zdrajców klasy robotniczej i oczyszczenia z nich partii.

Zjazd zatwierdził zarządzenia sekretariatu i wykluczenie przywódców prawicy z partii. Zjazd polecił kierownictwu kontynuować dalej czystkę partii z elementów prawicowych i nielitościwie przepędzać wszystkich tych, którzy są winni ideologicznego i politycznego oszukiwania mas pracujących i dlatego nie są godni być w szeregach socjalistycznych robotników.

Zjazd stwierdził, że zaistniały przesłanki do stworzenia jedynej partii robotniczej i upoważnił kierownictwo do pertraktacyj z Węgierską Partią Komunistyczną w celu stworzenia niezbędnych ideologicznych, politycznych i organizacyjnych przesłanek, do utworzenia jednej partii robotniczej. Nowemu kierownictwu polecił zwołanie nadzwyczajnego zjazdu celem dokonania zjednoczenia. Polityka partii w okresie przejściowym do zjednoczenia będzie służyć dziełu wzmocnienia demokracji węgierskiej, wzmocnienia przyjaźni z narodami sąsiednimi i Związkiem Radzieckim na czele, służyć zabezpieczeniu pokoju w Europie i podnoszeniu dobrobytu mas pracujących. Zjazd odrzucił wszelkie oportunistyczne i reformistyczne tradycje i zadeklarował pójście partii drogą wielkich rewolucyjnych tradycji międzynarodowego i węgierskiego ruchu robotniczego. Partia uważa za swoją naukę marksizmu i leninizmu.

Nie ma dwu idei socjalistycznych — peperowskiej i pepesowskiej, zachodniej i wschodniej. Socjalizm jest tylko jeden, nie polski, nie rosyjski, nie angielski, czy skandynawski, lecz wspólny międzynarodowej klasie robotniczej — marksistowski.

Władysław Gomułka-Wiesław: „Na nowym etapie", 20 marca 1948 r.

O GRECJĘ LUDOWĄ

(mr) Ósmy już rok trwa walka narodu greckiego o prawo do niepodległego i demokratycznego bytu.

Walka zbrojna z agresją włoskiego faszyzmu rozpoczęta 28.X. 1940 r. przez bohaterski, 7-milionowy naród grecki, przeszła do historii II Wojny Światowej. Historia przekaże potomnym niezatartą pamięć o zmaganiach małego narodu, który tak wysoko ceni swoją wolność i tak drogo okupywał jej utratę. Wspaniałe powstrzymanie ofensywy włoskiej na przełomie 1940 i 1941 r., zakończone zostało kontrofensywą grecką w marcu 1941 r., która ku podziwowi całego świata zmusiła faszystów włoskich nie tylko do opuszczenia zajętego terytorium Grecji, ale do oddania 1/3 okupowanej przez Włochów Albanii.

Potem przyszło miażdżące uderzenie hitlerowskiej machiny wojennej. Doprowadziło ono do zajęcia kraju przez Niemców, lecz nie zakończyło walki narodu greckiego o wolność.

Przez cały okres okupacji hitlerowskiej Grecja była widownią zaciętych i bohaterskich zmagań partyzanckich z najeźdźcą. Sprzyjały tej walce zarówno korzystne warunki terenowe jak i tradycyjne męstwo i umiłowanie wolności Greków.

Dzikie pasma górskie, pokrywające cały kraj, dawały schronienie przeszło stutysięcznej armii partyzanckiej. Nasilenie walk wzmagało się w miarę wzrostu terroru okupanta. Trzy i pół roku trwająca okupacja Grecji (od maja 1941 r. do października 1944) zdziesiątkowała naród. 800 tysięcy ludzi zginęło od egzekucji, obozów i głodu.

Już od pierwszych dni wojny na czoło walki narodowo-wyzwoleńczej z faszyzmem wysunęły się w Grecji siły obozu demokratycznego. Antyfaszystowski ruch oporu, którego przywódcy gnębieni byli przez przedwojenne rządy greckie pierwsi podnieśli sztandar obrony wolności narodowej. Nikos Zachariades, sekretarz generalny Komunistycznej Partii Grecji, więziony przez monarchię, z więzienia rzucił hasło do wspólnej walki całego narodu greckiego z faszyzmem.

W pierwszych miesiącach okupacji powstał EAM — Front Narodowo Wyzwoleńczy, w skład którego weszło 5 stronnictw demokratycznych z partią komunistyczną na czele. EAM powołało do życia demokratyczne siły zbrojne — Ludową Armię Wyzwolenia Narodowego-ELAS. Bohaterska, partyzancka walka ELAS wiązała siły 14 dywizji faszystowskich okupantów zadając im dotkliwe straty w ludziach i w materiale wojennym.

ELAS walczyć musiało nie tylko z okupantem hitlerowskim, lecz również z rodzimymi zdrajcami pozostającymi jawnie na usługach okupanta, bądź skrycie z nimi współpracującymi przeciwko siłom demokracji, jak to miało miejsce z oddziałami EDES.

Wyzwolenie całego półwyspu greckiego dokonane zostało bez żadnej pomocy z zewnątrz, siłami ELAS. Lądowanie Brytyjczyków nastąpiło w kraju wyzwolonym już własnymi rękami Greków, było ono z punktu widzenia potrzeby walki z okupantem całkowicie zbędne. Nie przynosiło wyzwolenia, lecz nadzór nad powstającym do wolnego życia narodem, nadzór przemieniający się wraz z rozwojem wypadków w zbrojną okupację anglosaską.

Nie ulega dzisiaj wątpliwości, że jedynie zbrojna interwencja anglosaska powstrzymała dalszy demokratyczny rozwój w Grecji. Interwencja ta przygotowana była od dawna. Celem jej było opanowanie Bałkanów i niedopuszczenie do powstania tam rządów demokratycznych.

W myśl instrukcji Churchilla należało nie dopuścić za żadną cenę do tego, aby Grecja stała się nową Jugosławią, tj. państwem demokracji ludowej. Należało przekształcić Grecję w bazę wypadową przeciwko demokracji ludowej na Bałkanach, przeciwko Związkowi Radzieckiemu.

Lata 1944 — 1946 to okres ciężkich doświadczeń demokracji greckiej, pragnącej położyć kres przelewowi krwi i przystąpić do odbudowy kraju. Dobra wola przywódców EAM, która znalazła swój wyraz w umowie zawartej między rządem a EAM 12 lutego 1945 r. w Varkizie, pociągnęła za sobą dobrowolne rozbrojenie oddziałów ELAS nie przynosząc w zamian żadnych ustępstw dla demokratów. Rządy greckie nie dotrzymały warunków zawartej umowy, nie przeprowadziły powszechnej amnestii dla więźniów politycznych, nie stworzyły warunków dla demokratycznych wyborów do Zgromadzenia Narodowego i plebiscytu. Wbrew zapewnieniom ministra spraw zagranicznych W. Brytanii Edena, Anglia wkroczyła na drogę coraz bardziej jawnej i brutalnej ingerencji w Grecji, tworząc rządy reakcyjne, będące jedynie posłusznym narzędziem w służbie imperializmu anglosaskiego.

Wybory do Zgromadzenia Narodowego i plebiscyt co do przyszłego ustroju Grecji dokonane pod nadzorem W. Brytanii zostały sfałszowane. Przyniosły one restytucję monarchii Glucksburgów i wznowienie terroru wobec członków EAM.

Wojska brytyjskie mimo wielu wielokrotnych obietnic nie zostały wycofane. Stanowią one zresztą jedyne oparcie dla rządzącej wbrew woli olbrzymiej większości narodu, reakcji greckiej.

Siły EAM mimo terroru wzrosły w tym okresie niepomiernie. Front Narodowo-Wyzwoleńczy skupił wokół siebie 3 miliony Greków, nie tylko robotników i ubogich chłopów, lecz wszystkie warstwy społeczeństwa greckiego, oburzonego brutalnym pogwałceniem prawa do narodowej suwerenności przez anglosasów.

Członkowie dawnej ELAS, którzy złożyli dobrowolnie broń po umowie w Varkizie, pod wpływem fali prześladowań i terroru w lecie i na jesieni 1946 r. zaczynają masowo uciekać w góry, tworząc tam grupy samoobrony. Z grup tych 28 października 1946 r. powstaje Demokratyczna Armia Grecji pod wodzą generała Markosa, bohatera walk partyzanckich z okresu okupacji hitlerowskiej, dowódcy Macedońskiej Grupy Dywersyjnej.

Armia Demokratyczna szybko wzrasta w siły. Zdobywa broń na wojskach monarchistycznych i Anglikach. Rozszerza swoją akcję na wszystkie okręgi Grecji, walcząc zwycięsko zarówno w trudno dostępnych górach Epiru, Tessalii i Macedonii jak i w Tracji, na Peloponezie i na Krecie.

Żywiołowy rozwój armii gen. Markosa doprowadził do zajęcia przez nią znacznej części terytorium Grecji. Powiązanie Armii Demokratycznej z narodem znajduje wyraz w masowym wzroście liczebności jej szeregów i w czynnym poparciu ze strony ludności. Wszystkie dotychczasowe ofensywy wojsk rządowych nie dały żadnych pozytywnych wyników, a jedynie przyczyniły się do poprawy stanu uzbrojenia wojsk gen. Markosa, który przed wiosenną ofensywą 1947 r. oświadczył z całym spokojem i humorem: „Armia Demokratyczna oczekuje tej ofensywy z niecierpliwością, aby powiększyć swe uzbrojenie".

Dziś prawie połowa Grecji znajduje się pod władzą lub kontrolą Armii gen. Markosa.

Dnia 23.XII. 1947 r. utworzony został na wyzwolonych terenach Tymczasowy Rząd Wolnej Grecji. Na jego czele stanął jako premier i minister spraw wojskowych gen. Markos. Tymczasowy Rząd Wolnej Grecji przystąpił już do realizacji podstawowych reform społ.-gospodarczych. Przeprowadzana jest reforma rolna, powoływane są rady ludowe we wszystkich miastach i wsiach okręgów wyzwolonych oraz Trybunały Ludowe dla wymiaru sprawiedliwości.

Celem Tymczasowego Rządu Wolnej Grecji jest całkowite wyzwolenie Grecji spod okupacji zagranicznych imperialistów, walka o pełną niezależność narodową i wprowadzenie demokratycznego ustroju. Tymczasowy Rząd Demokratyczny oparty jest na szerokiej bazie politycznej. Stawia on sobie za zadanie pojednanie i konsolidację całego narodu greckiego.

W szeregach Armii Demokratycznej, które wzrastają z każdym miesiącem, znalazły się wszystkie patriotyczne i postępowe elementy narodu greckiego. Walka o wolność narodu łączy się nierozerwalnie z walką o sprawiedliwość i o postęp społeczny. Jest rzeczą zrozumiałą, że sympatie całego świata pracy są po stronie Wolnej Grecji gen. Markosa. Walka, jaką toczy z anglo-amerykańską imperialistyczną interwencją i z terrorem faszystowskim grecka Armia Demokratyczna, jej niezwykły heroizm i pogarda śmierci budzi podziw wszystkich ludzi miłujących wolność i wstrząsa sumieniem świata. Fala gorącej sympatii

solidarności znajduje swój wyraz w powstawaniu Komitetów Pomocy dla wdów i sierot po poległych bojownikach armii gen. Markosa, w powoływaniu Towarzystw Przyjaciół Wolnej Grecji.

Dla całego obozu pokoju i postępu walka, jaka toczy się dzisiaj w Grecji jest symbolem zmagania pomiędzy całym obozem demokracji, a obozem imperialistycznym w skali światowej.

Przewidziany w planach Churchilla grecki przyczółek mostowy agresji imperializmu, skierowanej przeciwko krajom demokracji ludowej i Związkowi Radzieckiemu, stać się musi w przyszłości bastionem demokracji ludowej i postępu. Żołnierze armii gen. Markosa w swej trudnej i nierównej walce bronią nie tylko wolności i honoru swojego narodu, który nie chce sprzedawać niepodległości za dolary. Bronią oni również sprawy pokoju, demokracji i wolności wszystkich narodów Europy zagrożonych przez imperializm.

O PARTIĘ POKOJU I DEMOKRACJI W USA

(km) Po długich wahaniach i chybionych próbach sprowadzenia partii demokratycznej z powrotem na linię polityczną zmarłego w 1945 r. prezydenta Roosevelta, jego najbliższy współpracownik, były wiceprezydent Stanów Zjednoczonych, Henry Wallace i jego zwolennicy zdecydowali się utworzyć nową partię.

Nazywana jest ona powszechnie „trzecią partią", co oznacza, że jej przeznaczeniem jest stać się obok dawnych wielkich partyj: republikańskiej i demokratycznej, trzecią z kolei organizacją polityczną, która by posiadała szerokie wpływy w masach narodu amerykańskiego.

Nas, Polaków, jak i cały obóz antyimperialistyczny, interesuje przede wszystkim to pytanie: „Czy partia Wallace'a należy do naszych sojuszników, a o ile tak, czy może odegrać poważniejszą rolę w okiełznaniu podżegaczy wojennych grasujących w państwie dolara?"

Obie stare partie mogą się różnić najwyżej w sprawach drugorzędnych. Są one aparatem politycznym niekoronowanych królów finansowych Ameryki. Ich istotny program, to kajdany zarówno dla własnego narodu, jak całego świata. Ich polityka, to wszechwładza monopolistycznego kapitału, polegająca na podporządkowaniu aparatu państwowego wielkim trustom z Wall Street.

Naogół ukrywają one swój program przed masami, starając się zaciemnić sytuację przez wysuwanie zagadnień nieistotnych.

Rywalizacja między obu partiami sprowadza się do tego kto lepiej potrafi urzeczywistniać plany ekspansjonistyczne możnych 60 rodzin. Są to, jak trafnie określił je w 1891 roku Engels, „dwie wielkie szajki politycznych spekulantów, które kolejno opanowują aparat państwowy dla jaknajbardziej brudnych celów".

Nowa partia wystawia określony program, odpowiadający interesom szerokich mas i pokoju światowego, przeciwstawiający się jaskrawo „dwupartyjnej koalicji (demokratów i republikanów) i wszystkim jej tworom — jak antyrobotniczemu ustawodawstwu w rodzaju ustawy Taft - Hartley, powszechnej służbie wojskowej (dla imperialistycznych awantur), przygotowania do wojny, wysokim cenom, rasistowskiej dyskryminacji i gwałceniu swobód obywatelskich". Tak ujął negatywną stronę platformy wyborczej senator G. Taylor, kandydat na wiceprezydenta „trzeciej partii".

Nowa partia wysuwa na plan pierwszy walkę o pokój. Dlatego odrzuca ona plan Marshalla, jako pomoc dla amerykańskich monopoli potęgującą niebezpieczeństwo wojny. Odrzuca wypływającą zeń koncepcję bloku zachodniego.

Według Wallace'a, sławetny ów plan wprowadza kontrolę Wall Street nad decydującymi odcinkami gospodarczymi krajów europejskich, przeszkadza ich rozwojowi, miast usuwać głód i biedę, uwiecznia ją. Wallace wskazuje na to, że polityka koalicyjna obu partyj opiera się wszędzie na najbardziej reakcyjnych żywiołach. Potępia próby odbudowy potencjału wojennego Niemiec i usiłowania przywrócenia władzy profaszystowskim obszarnikom i kapitalistom. Ostatnio zdemaskował rolę, jaką odegrał imperializm amerykański w próbie reakcyjnego zamachu stanu w Czechosłowacji.

Wallace nie poprzestaje na żądaniu odrzucenia planu Marshalla. Na jego miejsce wysuwa idee specjalnego funduszu Zjednoczonych Narodów, którego przeznaczeniem byłoby odbudować te kraje Europy i Azji, które najbardziej ucierpiały od wojny. Podkreśla przytym mocno, że pierwszeństwo należy się krajom, które podlegały agresji, m. in. państwom Wschodniej Europy. W tym celu również powinny zostać wykorzystane zasoby Zagłębia Ruhry, nad którym kontrola ma przypaść wielkiej czwórce. Wszelkie pożyczki powinny nie zawierać żadnych politycznych warunków.

Jak widzimy, stanowisko Wallace'a w ogólnych swych liniach odpowiada postawie obozu demokracji światowej.

Wallace twierdzi, że ten punkt widzenia zgodny jest z elementarnymi interesami narodu amerykańskiego.

Po pierwsze, dlatego iż lekceważenie i usuwanie od decyzji Organizacji Zjednoczonych Narodów oraz dyktatura Wall Street nie osłabia, a potęguje tarcia międzynarodowe. A to przynosi wielki uszczerbek potrzebom i nadziejom narodu amerykańskiego, który pragnie pokoju.

Po drugie, z planu korzystają tylko wielcy monopoliści, a tracą szerokie masy podatników, z których kieszeni wszystkie te „doktryny", „plan" i „pomoce" są finansowane.

W polityce wewnętrznej nowa partia walczy przeciw faszyzacji Ameryki.

Narody całego świata zapłaciły zbyt drogo, by nie zrozumieć, że właściwe źródło faszyzmu — to żądni zysku i władzy magnaci finansowi i przemysłowi — stwierdza Wallace. Obie partie, kreatury monopoli — choć mówią różnymi językami — zawiodłyby nas do tej samej zguby: do ograniczenia swobód, spotęgowania nierówności ekonomicznej i do ostatecznego zniszczenia w wojnie i kryzysie.

Dlatego trzecia partia żąda przywrócenia kontroli cen, ograniczenia zysków monopolistycznych, zniesienia drakońskiej ustawy Tafta — Hartley'a, ożywienia gospodarczego przez podniesienie zarobków i wzrost zatrudnienia.

Ciekawą rzeczą jest pozytywny stosunek do nacjonalizacji. Wallace piętnuje plan Marshalla między innymi za to, że nie pozwala on zachodnio-europejskim krajom na przedsięwzięcie koniecznych kroków w kierunku nacjonalizacji podstawowych gałęzi przemysłu, uniemożliwia państwową kontrolę nad handlem zagranicznym i wewnętrznym.

Jego najbliższy współpracownik, wspomniany wyżej sen. Taylor, oświadczył ostatnio w New Yorku, iż sklania się ku przekonaniu o konieczności nacjonalizacji kopalni węgla, przemysłu metalowego i kolei żelaznych.

Z przytoczonych punktów platformy wyborczej „trzeciej partii" widać, jak zasadniczo się różni ona od ideologii i praktyki obu tradycyjnych partyj.

Z kolei zadajmy pytanie: „W jakim stopniu podobna platforma może być popularna w Stanach Zjednoczonych?"

Plan Marshalla nie cieszy się entuzjastycznym przyjęciem. Wallace twierdzi, że „gdyby naród mógł się otrząsnąć z oszołomienia spowodowanego krzykliwym bębnem propagandy, odrzuciłby ten wiodący ku wojnie plan".

Czują to macherzy obu partyj i to — poza chęcią wyszantażowania jeszcze większych ustępstw od 15 państw europejskich — jest powodem kluczenia i zygzaków w sprawie tego planu, ba! ukrycia ostatnio obrad nad nim za głucho zatrzaśniętymi drzwiami komisyj kongresowych, na ich tajnych posiedzeniach.

Faszystowska gadzinówka Hearsta „New York Journal and American", by się przypodobać masom, pisała demagogicznie 23-go lutego, że plan Marshalla, to „najbardziej marnotrawny sposób wydatkowania dochodów skarbowych w historii świata".

Zdecydowanie pokojowa platforma „trzeciej partii" ma w sobie wiele mocy pociągającej. Przeprowadzona w połowie 1947 r. ankieta Instytutu Gallupa

wykazało, że 75% ludności potępiło doktrynę Trumana" dla Grecji i Turcji jako politykę wojenną, a 62% wierzyło w możliwość współpracy z ZSRR.

Oczywista rzecz, że walka z orgią cen i o wzrost dobrobytu również trafi na podatny grunt.

Nawet wypowiedzi za nacjonalizacją nie są tak dalekie od umysłowości amerykańskiego człowieka pracy, jak by się nam wydawało.

Tenże Instytut Gallupa wykazał w innej ankiecie, że trzecia część zorganizowanych zawodowo robotników wypowiedziała się za nacjonalizacją banków, transportu i kluczowych gałęzi przemysłu.

Było to w początkach 1946 r., gdy nacjonalizacja w krajach demokracji ludowej nie mogła się jeszcze wykazać tak kolosalnymi osiągnięciami, jak obecnie. Ówczesna sympatia dla nacjonalizacji była raczej samorzutną i nawiązującą do wieloletniej walki prowadzonej szczególnie intensywnie w 90-tych latach XIX stulecia i w drugim dziesiątku XX wieku, przeciw dyktaturze monopoli oraz do propagandy socjalistycznej i komunistycznej. Zresztą i komuniści nie wystawiali tego postulatu jako zadania bieżącej chwili.

Żądanie nacjonalizacji kopalń wysunął w styczniu 1946 r. związek zawodowy robotników tej gałęzi przemysłu podczas wielkiego, powszechnego strajku, gdy ze szczególną ostrożnością ujawniła się szkodliwość większych trustów nie tylko dla robotników, ale i fermerów oraz innych ludzi pracy.

Nie zamierzam twierdzić, że hasło nacjonalizacji odegra w obecnej kampanii wyborczej znaczną rolę, ale — w powiązaniu z konkretnymi żądaniami dnia — może i ono niejeden kłopot sprawić reakcji amerykańskiej.

Gdy pytamy o popularność trzeciej partii najlepszym jednak sprawdzianem są dotychczasowe, już znaczne osiągnięcia.

Najbardziej jaskrawo możliwości trzeciej partii wystąpiły w wyborach uzupełniających w dzielnicy nowojorskiej Bronx. Kandydat Amerykańskiej Partii Pracy, popierającej Wallace'a, Isacson otrzymał 22 tys. głosów, to znaczy więcej, niż 3 pozostali kandydaci razem. W tej tradycyjnej twierdzy demokratów reprezentant tej partii dostał o 10 tys. głosów mniej od Isacsona mimo poparcia tak wpływowej osoby jak wdowa po Roosevelcie. Należy podkreślić, że Isacson w swej platformie wysunął na pierwszy plan zdecydowaną opozycję przeciw imperialistycznym awanturom amerykańskim: planom Marshalla oraz zaakcentował konieczność poprawy stosunków ze Związkiem Radzieckim.

Reakcyjna agencja prasowa, Associated Press, musiała przyznać, że rezultat wyborów w Bronx jest odbiciem ogólnego niezadowolenia z polityki obu wielkich partii.

Należy podkreślić, że Amerykańska Partia Pracy miała dotąd tylko jednego przedstawiciela w Kongresie. Fakt, że w okresie zaciekłej nagonki zjednoczonej reakcji, od faszystów aż do prawicowych przywódców robotniczych, udało się Partii Pracy wysłać drugiego reprezentanta do Waszyngtonu, ma swą wymowę.

Trzecia partia posiada już dość mocną organizację w kluczowych stanach: New York, Illinois, Moryland, Indiana, Michigan, Pennsylvania, Ohio, New Jersey, California, Zach. Virginia.

W Chicago otrzymała ona w wyborach sędziowskich 133 tys. głosów na ogólną liczbę 700 tys. choć był to jej pierwszy występ, a wyborca amerykański nie zbyt chętnie rzuca swój głos na nową organizację.

W Stanie California zebrano 464 tys. podpisów pod petycją, żądającą wniesienia nazwiska Wallace'a na listy wyborcze.

Trzecia partia może się szybciej rozwijać, bo korzysta z istniejących już przedtem, zakorzenionych w masach organizacji politycznych, jak Amerykańska Partia Pracy w Stanie New York, jak „Demokratyczna Partia Robotniczo-Farmerska" w Minnesota, jak „Krajowe Stowarzyszenie Farmerów" na Wschodzie, jak „Niezależna Partia Postępowa" w Californii, „Międzynarodowy Związek Robotniczy", „Postępowi Obywatele Ameryki", posiadające komitety w wielu Stanach itp. Pomocą będzie także Kongres Słowian Amerykańskich (prezes Leon Krzycki), cieszący się niemałą popularnością wśród 15 milionowego słowiańskiego wychodźstwa, który jako jeden z pierwszych wypowiedział się za trzecią partią.

Najbardziej aktywnym elementem stają się w niej związki zawodowe. Tak np. na zjeździe konstytucyjnym w stanie New Jersey spośród 248 organizacji, przystępujących do trzeciej partii, 112 — to lokalne oddziały związkowe.

Zwycięstwo Isacsona w Bronx w dużym stopniu zostało odniesione dzięki temu, że większość przywódców — na średnim szczeblu organizacyjnym — wyłamało się spod nakazu Rady Związków Zawodowych CIO, która zalecała propagandę na rzecz demokratów. Prowadzili oni, wbrew temu, żywą agitację za Isacsonem.

Alfange, kandydat tak zwanej liberalnej partii tzn. rozłamowców z Amerykańskiej Partii Pracy, znajdujących się pod komendą arcy - prawicowego socjaldemokraty, Dubinsky'ego, poniósł sromotną klęskę.

Za trzecią partią wypowiedziały się centrale związkowe CIO (radioelektrycy, garbarze i inni), obejmujące półtora miliona członków. W innych związkach CIO, Amerykańskiej Federacji Pracy i Bractwa Kolejarzy rośnie pęd za poparciem trzeciej partii. Powstają jeden za drugim jej komitety.

Może ona liczyć na grunt, przygotowany przez masowe ruchy, takie jak np. „Ham and Eggs" w Californii, na rozproszone dotąd różnorakie, samorzutne poczynania. Tak np. w Komisji spraw zagranicznych Izby Niższej przewinął się korowód przedstawicielek kobiet pacyfistycznych, a nawet religijnych organizacji, które żądały, by nie posyłano Grecji „pomocy" w trumanowskim stylu, gdyż sprzeciwia się to zasadom współpracy międzynarodowej.

Nie ulega najmniejszej wątpliwości, że w masach narodu amerykańskiego szerzy się coraz bardziej opór przeciw dotychczasowej oficjalnej polityce. Partia Wallace'a może być punktem zbornym dla wielu spośród tych niezadowolonych.

Dlatego wiece Wallace'a bywają dobrze obesłane po kilka, kilkanaście tysięcy osób i nastrój na nich jest z reguły bojowy.

Cytowaliśmy poprzednio paniczną ocenę popularności trzeciej partii, podaną przez Associated Press. Nie jest ona odosobniona.

Ostrożni rachmistrze przepowiadają, że Wallace otrzyma w listopadzie co najmniej 5 milionów głosów. Najwięcej strachu wykazują demokraci, partia Trumana, po pierwsze dlatego, że są partią prezydenta, na której z natury rzeczy skupił wielką nienawiść, po drugie, że w szeregach partii Wallace'a znajdują się głównie jej dotychczasowi zwolennicy. Nic dziwnego, że Truman puszcza się coraz bardziej na szerokie wody demagogii, udając wielkiego liberała i obiecując nawrót do polityki reform, à la Roosevelt.

Zagrożeni są jednak również republikanie. W Minnesota, stanie, który jest domeną strojącego się w liberalne piórka arcy - imperialisty Stassena, jednego z 7 kandydatów republikańskich na stanowisko prezydenta, Wallace święci nie mniej świetne triumfy niż w stanach o przewadze demokratycznej.

Co może wyborca znaleźć dobrego w programie partii republikańskiej, która np. zachowała kagańcową ustawę Tafta - Hartley'a, jako „wielką kartę swobody dla pracujących kobiet i mężczyzn Ameryki"? Tę ustawę, która w praktyce udaremnia strajki, uświęca łamistrajkowstwo, zabrania działalności politycznej związkom zawodowym, każe składać antykomunistyczną deklarację lojalności urzędnikom związkowym?

Co może wyborca znaleźć dobrego w platformie Tafta, najpoważniejszego kandydata tej partii, ogłoszonej w „Life" 24 września 1947 r.? Czy to, że po usiłowaniach Roosevelta, tak dotąd popularnego w masach ma nie pozostać ani śladu do tego stopnia, że należy znieść nawet biuro Nowego Ładu, nawet formalnie wymieść wszelkie resztki? Albo co pociągającego w hasłach: „Mniej jedzcie! Mniej kupujcie! Precz z próbami kontroli cen", gdy skaczą one niemiłosiernie z dnia na dzień?

Albo co daje poparcie planów Marshalla o ograniczenie uprawnień Zjednoczonych Narodów, wzrost wydatków wojennych, „twardą politykę" wobec Rosji?

Piętrzą się jednak trudności przed nową trzecią partią. Nie łatwo jest przezwyciężyć tradycje głosowania na jedną z dwu wielkich partii, by głos się nie zmarnował, tradycję kolejnego, co kilkanaście z reguły lat, przerzucania się większości na stronę partii opozycyjnej.

Co prawda nigdy bodaj w historii obie te partie nie miały w stosunku do siebie wyraźnie antyludowego oblicza. Ta okoliczność umożliwi przezwyciężenie tradycji w wielu wypadkach.

Demokraci wraz z prawicą socjaldemokratyczną i konserwatywnymi przywódcami związkowymi próbują oszukać masy teorią „mniejszego zła". Usprawiedliwiają się oni z tego, że nie poszli za Wallace'm wykrętem, że trzecia partia, to rozbicie, to woda na młyn republikanów. A demokraci przecież są jakoby trochę lepsi od swych republikańskich konkurentów. Nie ulega kwestii, że ludzie ci wprowadzą w szeregi obozu demokratycznego pewne zamieszanie, tym bardziej, że chodzi tu o czołowe postacie w ruchu związkowym, ale zasięg ich jednak będzie tym mniejszy im skuteczniej trzeciej partii uda się wykazać tożsamość klasową obu partii.

Największą słabością trzeciej partii jest fakt rozbicia klasy robotniczej, rozbicia politycznego i zawodowego (istnieją aż 4 centrale związkowe).

Wallace nazywa trzecią partię partią robotników, farmerów, inteligencji i drobnych przedsiębiorstw, zjednoczonych w służbie dla pokoju, rozkwitu i równości. „Chodzi więc o utworzenie amerykańskiej odmiany szerokiego Frontu Narodowego. Brak w niej jednak najbardziej elementarnego warunku mocy i konsekwencji: JEDNOŚCI ROBOTNICZEJ. Na polu politycznym to rozbicie wygląda mniej wyraźnie, gdyż w skali krajowej istnieje tylko jedna, marksistowska partia, Komunistyczna Partia Ameryki. Niedobitki socjaldemokratycznego rewizjonizmu, trockizmu i sekciarstw ze szkoły De Leon'a zachowały się w postaci Socjalistycznej Partii N. Thomasa, Federacji Socjal-Demokratycznej (istniejącej niemal wyłącznie na terenie New Yorku) Socjalistycznej Partii Pracy itp. sekt, nie posiadających niemal lokalnych organizacyj, nie prowadzących stałej, dostosowanej do sytuacji, akcji politycznej. Są to pomniejsze piąte kolumny w ruchu robotniczym. Trudno o większe zgangrenowanie niż wśród tych odpadków historycznych." Dość wspomnieć, że w czasie wojny nie było i w Ameryce bardziej antyradziecko nastawionych ludzi, niż przywódcy tych grupek. Dość wspomnieć, że Stany Zjednoczone są ulubionym przytuliskiem dla wszelkiego rodzaju targów. dla międzynarodowych chłopskich itp. agentur. Od dawna też skupiały się tu emigranckie żywioły mieńszewickie, eserowskie i trockistowskie oraz im podobne elementy, by zatrzeć atmosferę swej starczej nienawiści ludzi, których historia wyrzuciła na śmietnik.

Jednak bogaty kapitał amerykański wyhodował dość znaczną warstwę oddanej sobie arystokracji robotniczej. Niestety, posiada ona dość znaczne wpływy w związkach zawodowych, gdyż udało jej się opanować niejedną kluczową pozycję. Np. socjalista prawicowy Reuther, jest prezesem największego związku automobilowego, Dubinsky — wielkiego związku krawców. Ta warstwa będzie stanowić wraz z reakcjonistami związkowymi główną dywersyjną siłę.

Będą oni bruździć i przeszkadzać trzeciej partii. Nie udało im się, co prawda w New Yorku, mimo że tam siedzą główne sztaby prawicowców. Nie udało m. in. z powodu przeciwwagi ze strony komunistów którzy również w New Yorku posiadają najpotężniejszą swą twierdzę, co najmniej czwartą część członków swej partii.

Komunistyczna Partia Ameryki nie jest liczebnie silną partią. Liczy do 100 tys. członków. Skład jej jest niezwykle płynny. Jednak, jako jedyny zespół robotniczy, polityczny, posiadający linię zdecydowaną, zgodną z interesami mas, skupiający to, co najlepszego wydała klasa robotnicza. Komuniści odgrywają dużą, niewspółmierną do ich liczby rolę. Utworzenie trzeciej partii, o którą wołali od dawna, skupianie się szerokich mas w jeden front, pomnaża możliwości ich oddziaływania.

Reakcja może wystawić przeciw trzeciej partii swój ogromny aparat wyborczy, swe miliony dolarów, rzucanych w kampanii obficie, jazgot swej zmonopolizowanej pracy.

Ale pamięta ona, jak wybierały masy Roosevelta czterokrotnie mimo, że od 70 — 90% gazet było po stronie jego przeciwników, znajdowały się też tam najpotężniejsze tury finansowe i najbardziej pękate worki.

Wallace ma pozycje trudniejszą od Roosevelta. Jednak jego partia stanowi poważne niebezpieczeństwo dla monopolistycznego kapitału Wall Street, który terrorem chce oczyścić sobie grunt dla zwycięstwa wyborczego, dla łatwiejszej realizacji swych imperialistycznych planów. Terror i stopniowa faszyzacja Ameryki najpewniejszą wydaje się jej bronią.

Główne uderzenia są oczywiście wymierzone przeciw komunistom i radykalnym przywódcom związkowym. Areszty ich stają się chlebem powszednim. Czystka objęła też Hollywood, skąd usunięto 79 najwybitniejszych inżynierów, pisarzy i aktorów. Przez sita badań specjalnej komisji przeszło ponad 2 miliony urzędników państwowych i stanowych. Coraz szersze kręgi zatacza ta nagonka.

Wallace przestrzegł swych zwolenników, że terror ten będzie silniejszy, niż kiedykolwiek przedtem, że wszyscy oni będą podawani za komunistów, gdyż „występujemy przeciw silnie umocnionym interesom i uważamy, że można utrzymywać pokój z ZSRR".

Tak, czy inaczej, ruchu tego zdławić nie można. A ma on kolosalne znaczenie, przekraczające ramy kampanii wyborczej 1948 r. W miarę narastania kryzysu i ofensywy reakcji, w miarę podnoszenia się fali oporu klasy robotniczej, w miarę coraz większej przewagi światowego obozu demokracji i pokoju nad ciemnymi siłami imperializmu i wojny, rola jego będzie potężniała.

Przeciw jednolitemu frontowi republikanów, demokratów, arystokracji robotniczej w związkach zawodowych i klik prawicy socjalistycznej powstaje front demokratyczny, ośrodek skupiający rozproszone dotąd i nie posiadające jasnej linii postępowania wielkie rezerwy ludowe.

Mimo wielu słabości i niedociągnięć, jest to poważna przeszkoda na drodze powojennych kandydatów do reakcyjnego panowania nad światem.

LUD WŁOSKI WALCZY

(sm) Dnia 16 grudnia 1947 roku radio rzymskie podało w świat wiadomość, że premier de Gasperi zrekonstruował swój gabinet, zapraszając do współudziału przedstawicieli partii republikańskiej i partii Saragata.

W kilka godzin później włoska agencja „Ansa" podała, że „zmiana gabinetu de Gasperi'ego przyjęta została z nieukrywaną radością w kołach politycznych U.S.A.", a gazeta oficjalna „Messagero" wyjaśniła opinii publicznej, że de Gasperi dokonał reorganizacji swego gabinetu ze względu „na przyjemne wrażenia, jakich dozna Ameryka, gdzie Saragat i jego przyjaciele cieszą się wielkimi sympatiami".

Skąd biorą się te wielkie sympatie w Stanach Zjednoczonych dla Saragata? Otóż Giuseppe Saragat, adwokat z Turynu, uczeń Otto Banera i Leona Bluma, reformista, przeżywszy drugą wojnę światową poza granicami kraju, nadawał się znakomicie do odegrania roli rozbijacza ruchu robotniczego we Włoszech i skierowania partii socjalistycznej na starą reformistyczną drogę. Zapotrzebowanie na takiego socjalistę wzrastało. Agenci AFL: Serafino Romualdi, Luigi Austonini i Angelica Bałabunowa nie na próżno przyjeżdżali z Ameryki do Włoch, aż im wreszcie udało się oderwać od Partii w styczniu 1947 r. grupkę reformistyczną i trockizującą z Saragatem, Ludwiko d'Argana i Paulo Trevos na czele. Za złożone gwarancje lojalności, za okazane poparcie dla partii chrześcijańskiej de Gasperi'ego zwanej popularnie we Włoszech „partią amerykańską" oraz za przyłączenie się do koncepcji „trzeciej siły" i popularyzację planu Marshalla — otrzymał Saragat od Davida Dubinsky'ego, wiceprezesa AFL, 150 tysięcy dolarów na rozszerzenie działalności swojej „partii socjalistycznej".

Saragat cieszy się więc wielkimi sympatiami w kołach kapitalistów USA, cieszy się również wielkimi sympatiami w kołach przywódców Labour Party i SFIO. Oni to jeszcze przed wojną powiedzieli o Saragacie, że jest „wschodzącym słońcem" włoskiej partii socjali-

styczne", bo dojrzale, rzetelnie z wyjątkową jasnością — jak oświadczył Blum w 1930 roku — interpretuje naszą doktrynę".

Klasa robotnicza zgrupowana pod sztandarami Włoskiej Partii Socjalistycznej nie poszła jednak na doktrynę Bluma i Saragata. Walka, jaka toczyła się między prawicą socjalistyczną z Saragatem na czele a lewicą pod kierownictwem Pietro Nenni i Lelio Basso trwała dość długo w łonie Partii. Saragat, występując pod koniec 1946 roku w artykule w „Giornale d'Italia" z krytyką pod adresem Nenni'ego, przygotowywał oficjalnie rozłam, którego wreszcie dokonał na 25-tym Kongresie 12 stycznia 1947 roku według inspiracji swych mistrzów.

Nenni jeszcze przed owym Kongresem ostrzegał przyszłych rozłamowców i oświadczał, że jedność działania z partią komunistyczną i oczyszczanie się z elementów prawicowych może jedynie przywrócić prężność partii. Zdecydowane stanowisko, jakie zajął w najbardziej krytycznych chwilach, skonsolidowało wokół niego elementy lewicowe. Partia została ocalona. Mąż opatrznościowy Bluma — Saragat — z niewielką grupką rozłamowców oderwał się od partii i założył Frakcję, nazywając ją analogicznie do SFIO „Sekcją międzynarodówki robotniczej".

Fakty nie pozwoliły na siebie długo czekać. Socjaliści i komuniści zostali przez de Gasperi'ego usunięci z rządu, a Saragat niedługo potem otrzymał tekę wicepremiera. Rozpoczął się nowy okres, rozpoczęła się zacięta walka o przyszłość Włoch. Zbliżył się okres przedwyborczy.

Dnia 6 stycznia 1948 roku powstał prawicowy blok wyborczy, do którego weszli: chrześcijańscy - demokraci, liberałowie, partia „Uomo Qualunque", monarchiści pod kierownictwem faszysty Patrizio, republikanie i oczywiście partia Saragata. Ta jeszcze liczyła na rozłam we Włoskiej Partii Socjalistycznej na 26-tym Kongresie, który miał się odbyć za kilkanaście dni. Próba dywersji organizowana przez Romitę i Ivan Matteo Lombardo na Kongresie, nie udała się jednak. Partia z 26-go Kongresu wyszła wzmocniona, a na odwrót, przeciw montującemu się blokowi reakcji powstał „demokratyczny ludowy front pracy, pokoju, wolności i niepodległości z inicjatywy i przy współkierownictwie partii robotniczych".

Na dzień 1 lutego zwołano 1-szy inauguracyjny Kongres Frontu. Przemawiało na nim cały szereg wybitnych działaczy, którzy wyrażali akces partii i organizacji przez siebie reprezentowanych do Frontu Ludowego, do walki przeciw reakcji, do walki przeciw agentom imperialistycznym: de Gasperi'emu, Saragatowi i m. in. Scelbie.

Za stołem prezydialnym, wśród mówców i władz wybranych do Rady Krajowej i Komitetu Wykonawczego znaleźli się: Socjaliści — Pietro Nenni, Lelio Basso, Ricardo Lombardi, Elena Caporosi, Fernando Santi, poseł Gansone, Morandi Cacciatole; Komuniści: Palmiro Togliatti, Luigi Longo, Jeon Carlo Pagetta, Scoccimarro, Migliole, Ceretti, Sereni; Sekretarz Włoskiej Konfederacji Pracy — Giuseppe di Vittorio; z Nowej Partii Republikańsko - Ludowej — gen. Azzi i poseł Paolucci; z Partii Chrześcijańsko - Społecznej — Rotondi i Bruni; z Chrześcijańskiego Ruchu Pokoju — Ada Alessandrini, z Niezależnego Ruchu Sycylijskiego Varvaro; z Neapolitańskiego Frontu Ludowego — Ciampa; z Wenecjańskiego Frontu — Ronfini; z Partii „Demokracja Pracy" — Enrico Mole, Nasi i Cerabona; z Sardyńskiej „Partii Czynu" — Emilio Lussu, ze Związku Ludowego Kobiet — Maria Magdalena Rossi; reprezentanci świata literackiego i nauki: prof. Floriano del Secolo, Corrado Alvaro, prof. Cassinus, Frontali, prof. Testa; niezależni przedstawiciele społeczeństwa: Tomaso Smith, Camerini, Carreteoni, Ada Horetti, Tavanto Catapano i wielu innych.

W programie przyjętym powiedziano na wstępie, że: Front Demokratyczno - Ludowy jednoczy wszystkich, kto we Włoszech dąży do pokoju, pracy i wolności i wskazano następujące cele, do których zmierzać będzie konsekwentnie stworzony Front:

1) przeprowadzenie reformy ustroju państwa,
2) utworzenie demokratycznego aparatu państwowego i samorządowego,
3) obrona pokoju i niepodległości przez współpracę ze wszystkimi narodami, miłującymi wolność.

Drogi do tych celów prowadzą przez:

1) jedność wszystkich Włochów, troszczących się o losy kraju, wszystkich wolnych ludzi, wszystkich sił, ukrytych jeszcze wśród świata pracy, które winny ujawnić się dla ocalenia narodu,
2) walkę skierowaną przeciw egoistycznym oporom warstw, pragnących utrzymać swe przywileje,
3) obronę republiki i instytucji demokratycznych, zdobytych dzięki walce wyzwoleńczej i usankcjonowanych przez Konstytucję, a które nie mogą być oddane na pastwę klasy panującej i chaosu.

Front demokratyczno - ludowy trwa w walce wyborczej przeciw dolarom, przeciw krążownikom amerykańskim, które wizytują Morze Śródziemne, przeciw agentom Marshallo - Blumowskim, przeciw reakcji. Trwa w wytężonej walce o pokój, pracę i wolność.

INDIE NA NOWYCH DROGACH

(sm) Indie, najcenniejsza perła korony brytyjskiej, zostały 15 sierpnia 1947 roku rozdzielone na dwa dominia. Zostały określone ich granice, formalnie rozdzielone wojsko i finanse. Dominia otrzymały nazwę: Hindustan — kraj Hindusów i Pakistan — kraj muzułmanów.

Podział, jakiego dokonała Anglia, świadczył o narastających trudnościach w utrzymywaniu tego wielkiego narodu pod dotychczasowym kierownictwem. Należało więc według polityków brytyjskich wykorzystać walki religijne; rozpalić nienawiści wzajemne, jakie istniały między wyznawcami „najstarszej religii" Buddy i wyznawcami „czystej religii" Mahometa, aby w ten sposób wicekról angielski mógł być tym dobrym opiekunem, który godzi, pomaga i o którego pomoc będą rzecznicy obu dominiów ubiegać się i prześcigać w uprzejmościach. Jasne jest, że dokonany rozdział oparty na założeniach religijnych nie rozwiązał problemu religijnego, a tym bardziej nie rozwiązał problemu narodowościowego i gospodarczego.

Plan rozdziału Indii, opracowany z polecenia gubernatora Mountbatten'a, został przyjęty przez Indyjski Kongres Narodowy i Ligę Muzułmańską, nie został jednak przyjęty przez postępowe koła hinduskie. Demokraci indyjscy zdawali sobie sprawę, że podział Indii jest na rękę miejscowym książętom feudalnym i imperialistom brytyjskim, nie jest zaś na rękę ludności, zwłaszcza mieszanej w Kaszmirze, Pendżabie, Północno - Zachodniej Prowincji Granicznej, gdzie miliony ludzi musi przesiedlać się i ginąć we wzajemnych walkach o nową ziemię i o prawo do życia.

W Hindustanie, który zajmuje cały prawie półwysep o 300-milionowej ludności, zostały główne miasta Indii: Kalkuta, Bombaj, Achmadabab, Madras, Kanpur, wszystkie prowincje centralne, około 90% zasobów rudy i węgla.

W skład Pakistanu weszły dwie odległe od siebie o 1.300 km prowincje: jedna na wschodnich peryferiach Indii obok Birmy i druga na zachodzie sąsiadująca z Afganistanem. We wschodniej prowincji złożonej z północno - wschodniego Bengalu i części Assamu znajduje się około 40 milionów ludności, posiadającej dwa stosunkowo niewielkie miasta Dakka i Czittagong. Zachodnia prowincja rozleglejsza ale za to bardziej pustynna liczy tylko 27 milionów ludności. Główne miasta to: Lahore i obecna stolica Karachi.

O ile Hindustan jest krajem uprzemysłowionym, to Pakistan na odwrót jest krajem b. ubogim w technikę, wybitnie rolniczym i o zacofanej strukturze feudalnej.

Rozdział Indii powstały rzekomo z powodów religijnych nie tylko nie załatwił sprawy religijnej, ale na odwrót w tej chwili wzniecił kolosalne wojny religijne i ostatecznie w Pakistanie w dalszym ciągu pozostaje oprócz uciekinierów około 10 milionów hindusów i sikhów, a w Hindustanie ponad 25 milionów mahometan. Pod względem narodowościowym istnieje faktyczne rozdarcie dwóch narodów: Bengali i Pendżabu, poza tym inne prowincje nie są również rozgraniczone według zasad narodowościowych i gospodarczych.

Rozdział Indii na dwa organizmy państwowe spowodował natomiast przegrupowanie klasowe wewnątrz tych państw.

Hindustan pod kierownictwem Pandit Nehru, jako premiera, oraz Patela wicepremiera i zarazem ministra spraw wewnętrznych, jest państwem kapitalistycznym opartym na porozumieniu burżuazyjnych elementów indyjskich z kapitalistami brytyjskimi. Książęta hinduscy i plutokracja miejscowa zgodzili się na utrzymanie obecnego stanu państwowego, bez dążenia do pełnej suwerenności za cenę ucisku gospodarczego. Pozwolono na zorganizowanie partii faszystowskiej pod nazwą Hindu Machasabcha i wicepremierowi Pateli za założenie nowej Centrali Związków Zawodowych przeciw Indyjskiemu Kongresowi Związków Zawodowych, znajdującemu się pod kierownictwem elementów demokratycznych. Mówi się coraz częściej o przekształceniu Indyjskiego Kongresu Narodowego w partię polityczną na wzór chińskiego Kuomintangu i używa się kierownictwa nowoprzekształconej Socjalistycznej Partii Indii do rozbijania ruchu robotniczego i chłopskiego. Kraj nie wkroczył, rzecz jasna, na drogę wprowadzania podstawowych reform gospodarczych, tak że klasa robotnicza jeszcze długo będzie musiała walczyć przeciw uciskowi narodowemu i klasowemu, przeciw burżuazji miejscowej i finansjerze brytyjskiej.

Pakistan różni się znacznie od Hindustanu. Jest to przede wszystkim kraj o bardzo słabo rozwiniętej produkcji przemysłowej, kierowany przez demagogów panislamskich, którzy dążą do założenia imperium muzułmańskiego pod opieką i przy pomocy oczywiście wojsk angielskich. Gubernator Mochamed Ali Jinnah i premier Lakat Ali Chan stale napadają w swych wystąpieniach przeciw Indiom, posądzając je o prześladowanie muzułmanów. Kapitaliści brytyjscy chętniej posługują się muzułmańskimi przywódcami reakcyjnymi niż hinduskimi, uważając ich za bardziej wpływowych na społeczeństwo i posłusznych w stosunku do gubernatorów i urzędników angielskich. Dlatego też nie jest dziełem przypadku wspieranie muzułmanów przez wojska angielskie w walkach o zawładnięcie Kaszmiru i całego Pendżabu.

Elementy demokratyczne Pakistanu nie chcą brać współodpowiedzialności za rządy Ligi Muzułmańskiej i znajdują się w ostrej walce z reakcyjnym reżimem Jinnah.

Ostatnio według informacji gazety „Hindustan Standard“, Anglia zawarła z Pakistanem tajną umowę, której celem jest dostarczenie baz wojskowych na terenie całego kraju dla sił wojennych Wielkiej Brytanii, analogicznie jak w Transjordanii.

Oba dominia: Hindustan i Pakistan są rzekomo niepodległymi państwami, weszły do Organizacji Narodów Zjednoczonych, ale wiadomym jest, że armia indyjska i pakistańska posiada w dalszym ciągu jednonaczelne dowództwo znajdujące się w rękach angielskiego generała Okenleake'a i podwładnych mu oficerów angielskich.

Angielskie władze cywilne i wojskowe w obydwu dominiach inspirowały powstawanie i podtrzymywały działalność organizacji antydemokratycznych, dla których ludzie pokroju Mahatmy Karamchanda Gandhiego wydawali się zbyt antyimperialistyczni. Gandhi, ten najbardziej wpływowy przywódca Indyjskiego Kongresu Narodowego, rzecznik współpracy klas, pacyfista, dążący do niepodległości Indii przez wciągnięcie do tego prądu szerokich rzesz narodu hinduskiego, stał się wreszcie niewygodnym dla imperialistów brytyjskich i ich faszystowskich gwardii, Chindu Machasabcha i Rastria Sewak Sang.

Ostatnio, jak wiadomo, sprowokowane były zacięte walki między muzułmanami a Hindusami. Wyrzynały się całe szczepy w Kaszmirze i Pendżabie. Gandhi usiłował przez głodówkę i wpływ osobisty na organizatorów walk wymóc zakończenie tego stanu wrzenia i przywrócenie pokoju.

Cel niby został osiągnięty, ale 30 stycznia 1948 roku Gandhi został przez zbirów z Partii Chindu Machasabcha w Delhi zamordowany.

Wypadki, jakie miały miejsce w 1947 i na początku 1948 roku w Indiach, zabójstwo Gandhiego, stały się najlepszym dowodem sprzeczności poglądów Gandhiego, poglądów absolutnego reformizmu z zasadami i praktyką walki klasowej. Niewątpliwie imperializm brytyjski będzie dążył teraz do wysunięcia na powierzchnię polityczną prawicowego skrzydła Kongresu Indyjskiego i jego przywódcy wicepremiera Pateli, będzie zmierzał do zawarcia sojuszu z tym kierownictwem, ale do głosu przyjść winien naród, który był przecież politycznie wychowywany między innymi i przez „proroka“ Mahatmę Gandhiego.

Chcąc wzmocnić i wzmacniając naszą walkę w skali międzynarodowej o odrodzenie socjalizmu na gruncie rewolucyjnym i lewicowym, musimy czynić to poprzez wzmocnienie walki z reformistyczną prawicą. W tym stanie rzeczy zastanawiamy się poważnie nad dalszym naszym udziałem w międzynarodowych konferencjach socjalistycznych.

Józef Cyrankiewicz — Mowa na posiedzeniu Rady Stołecznej PPS — Warszawa, 17 marca 1948 r.

MAKSYM GORKI

W dziejach światowej literatury żaden z pisarzy nie ma w tym stopniu prawa do miana pisarza proletariackiego, pisarza socjalistycznego, jak Maksym Gorki, wielki pisarz rosyjski o światowej sławie, bliski sercu proletariatu wszystkich krajów.

Gorki wyszedł z masy robotniczej*). Lata dzieciństwa i młodości związały go z klasą robotniczą, z jej dolą i niedolą, jej tężyzną, wiarą w przyszłość, jej bliskim, serdecznym stosunkiem do człowieka — jej poglądem na świat. Zmuszony od dziesiątego roku życia do utrzymywania się z pracy rąk własnych, w poszukiwaniu zarobku przenosi się z miejsca na miejsce, poznając w ten sposób ogromne połacie kraju. W wędrówkach po dorzeczu Wołgi, Donu, Dunaju, brzegach Czarnego Morza, po Ukrainie,, Białorusi, Kaukazie, budzi i rozwija się w jego duszy miłość do ziemi ojczystej, poczucie jej bogactwa i urody, wrażliwość na piękno przyrody.

Przebywanie w coraz to nowych środowiskach świata pracy, daje mu rozległą wiedzę o życiu mas ludowych, świadomość krzywd, cierpień, potrzeb, buntów i aspiracji klasy robotniczej. Zdolność bystrego i ostrego widzenia świata i ludzi pozwala Gorkiemu w masach ludowych dostrzec złoża tężyzny fizycznej i moralnej, głębokiej potrzeby prawdy i szczerości w życiu, na których można budować lepszą przyszłość narodu. To samo bystre i ostre widzenie świata i ludzi pozwala mu poza dobrobytem i przepychem, poza pozorami kultury dostrzec małość, bezideowość i schyłkowość życia burżuazji. Zwłaszcza szczery wstręt i gniew budzi w nim małoduszny egoizm, gruby materializm i obskurantyzm drobnomieszczaństwa i inteligencji mieszczańskiej.

Nagromadzona w okresie wczesnej młodości masa obserwacji, przeżyć i wrażeń stworzą podatny grunt dla szybkiego rozwoju wrodzonego talentu literackiego. Bogactwo przeżyć domagające się wyrazu, wrodzona wrażliwość estetyczna, rozwijająca się w obcowaniu z przyrodą i pogłębiana przez lekturę dzieł literatury pięknej, w wolnych a raczej kradzionych wypoczynkowi chwilach, wprowadzą go na drogę twórczości literackiej. Rozpoczyna ją w roku 1892 drukowanym w tyfliskim czasopiśmie „Kaukaz" opowiadaniem pt. „Makar Czudra" i szybko, bo już pod koniec lat dziewięćdziesiątych zdobywa sławę w kraju i zagranicą dwoma tomami swoich „Szkiców i opowiadań" (1897). W szeregu utworów napisanych w latach dziewięćdziesiątych stworzy szereg świetnych postaci włóczęgów (bosiaków) przedstawiając ich jako ofiary panującego ustroju kapitalistycznego. Później w 1908 roku pokaże ich w świetnej sztuce dramatycznej pt. „Na dnie".

W innych utworach tego okresu daje wyraz gorącemu pragnieniu wydźwignięcia mas ludowych z poniewierki i nędzy, z oków niewoli ekonomicznej, w które zakuł je panujący ustrój. Idzie w tych utworach na przeciw i sławi bohaterstwo walki proletariatu o lepszą przyszłość ludzkości „Pieśń o sokole" (1895) „Staruch", „Iziergil" w późniejszej twórczości „Matka" (1907). Gorki od początku swojej twórczości staje się wzorem pisarza — rewolucjonisty walczącego piórem o te same ideały, o które walczył wraz z towarzyszami jako rewolucjonista. Twórczość jego budzi w masach świadomość klasową, spełnia rolę surm bojowych wzywających do walki. W swojej działalności jako pracownik fizyczny, imający się każdej pracy i później jako pisarz i działacz rewolucyjny pozostaje wierny klasie robotniczej, jej interesom, dążeniom i ideałom. Prześladowany przez policję carską i za działalność polityczną, za literacką dzieli los wielu współtowarzyszy — jest pod stałym nadzorem policji, często aresztowany, więziony, zmuszany do opuszczania miejsca pobytu, zmuszany nawet chronić się przed prześladowaniem za granicę. Znajdzie się w szeregach socjalnej demokracji nieomal od początków jej istnienia; pozna w jej szeregach przyszłych wodzów Rewolucji Październikowej, przyszłych twórców i organizatorów nowej Radzieckiej Rosji — Lenina i Stalina, znajdzie się później w szeregach partii bolszewickiej. Na artykułach Lenina w „Iskrze" kształtować się będzie jego pogląd na ruch robotniczy i jego rolę. Z Włodzimierzem Leninem łączy go serdeczna przyjaźń, która wywrze decydujący wpływ nie tylko na jego poglądy polityczne, ale i literackie.

Gorki jest pisarzem proletariackim w właściwym tego słowa znaczeniu dlatego tylko, że czerpie tematy z życia szerokich mas. Pisarze burżuazyjni również często czerpali tematy

*) Maksym Gorki, właściwe nazwisko Aleksander Pleszków, urodził się 28 (16) marca 1868 roku. Ojciec jego był stolarzem

z życia ludu, ale opisywali je z łezką współczucia, opisywali jego nędzę i cierpienie, nie umieli dostrzec tkwiących w masach sił i wartości. Gorki oddaje w sposób szczery i bezpośredni tragizm doli proletariatu, w żelaznym uścisku ustroju kapitalistycznego, ale oddaje również z siłą żar buntu, tlejący w przywalonych nędzą i poniewierką masach ludowych, zwłaszcza w czołowej kadrze tych mas — klasie robotniczej; daje wyraz nieugiętej woli klasy robotniczej przekształcenia panujących, opartych na gwałcie człowieka nad człowiekiem stosunków międzyludzkich. Bezsilnemu współczuciu w opisach niedoli mas ludowych pisarzy burżuazyjnych przeciwstawia się w jego twórczości szczere odczucie braterstwa w stosunku do wyzyskiwanych i krzywdzących a nienawiść i gniew dla wyzyskiwaczy i krzywdzicieli. Tej nienawiści i gniewowi do klas uprzywilejowanych, pogardzie dla drobnomieszczaństwa daje wyraz w wielu opowiadaniach i powieściach, daje jej również wyraz w utworze dramatycznym pt. „Mieszczanie" (1902 r.) wystawionym po raz pierwszy na scenie moskiewskiego Teatru Artystycznego. Z pod pozorów cywilizacji i kultury odsłania brutalny egoizm, rozwijający się pod wpływem walki o stan posiadania, o własność („Barbarzyńcy" — 1906 r.) oraz beznadziejną pustkę i bezideowość inteligencji mieszczańskiej — jej zakłamanie, sprzeczność między głoszonymi pięknymi teoriami, a życiem i postępowaniem („Letnicy" — 1904 r.). W późniejszej porewolucyjnej twórczości da Gorki wnikliwą, krytyczną charakterystykę mieszczaństwa, jego upadek i drogę do klęski w świetnej powieści „Sprawa Artamanowych" (1925 r.).

Mocno odczuwany w ciągu całego życia związek z masami, świadomość i ambicja klasowa kazały wzgardzić Gorkiemu otwartymi ramionami burżuazji, pragnącej wielkiego i sławnego pisarza przyjąć na swoje łono, pozwoliły mu zachować odrębną, własną, a raczej klasową, proletariacką postawę w literaturze rosyjskiej i światowej. Krytyka radziecka słusznie stawia go poza nawiasem współczesnych mu kierunków czy szkół literatury burżuazyjnej, słusznie przeciwstawia się zaliczaniu wczesnej jego twórczości do romantyzmu czy modernizmu, późniejszej do kierunku realistycznego. W walce, która się podówczas toczyła w literaturze mieszczańskiej, Gorki nie przystępuje do żadnego z walczących obozów literackich. Jest mu obcy romantyzm mieszczański z jego zakłamaniem, przesłanianiem tragizmu współczesnego życia iluzjami, z jego ucieczką od rzeczywistości w kraj marzeń. Ale jest mu również obcy realizm mieszczański (realizm krytyczny) z jego bezdusznym obiektywizmem i atrofią uczuć, z jego afirmacją czy godzeniem się z istniejącym stanem rzeczy, z jego niezdolnością wyjścia nawet myślą poza teraźniejszość. Obcy mu był przede wszystkim rozkładowy pesymizm i bezideowość całej literatury mieszczańskiej, zawieszonej między niebem a ziemią, zagubionej w sprzecznościach, pełnej sceptyzmu i bezpłodnego krytycyzmu — obcy jej dekadentyzm i formalizm.

Tej postawie literatury mieszczańskiej przeciwstawiała się w twórczości Gorkiego mocna wiara w życie, w człowieka, w piękno dnią jutrzejszego — wiara w postęp, lepszą przyszłość ludzkości wywalczoną przez klasę robotniczą.

Na tle dzieciństwa i młodości Gorkiego — ogromu doznanych krzywd i upokorzeń, tragizm klęsk poniesionych w walce nie tylko z możnymi tego świata, ale i z ciemnotą, przesądami, brutalnością obyczajów mas ludowych, mocna wiara jego w człowieka, w przewagę i ostateczne zwycięstwo w duszy ludzkiej dobra nad złem widoczna w całej jego twórczości budzić musi podziw nad wielkodusznością pisarza*).

Tą radosną wiarą w człowieka i w masy ludowe ożywiona jest jego biograficzna trylogia: „Dzieciństwo" (1913 r.), „Wśród ludzi" (1916 r.) i „Moje uniwersytety".

Słusznie współczesna radziecka krytyka literacka uważa go za twórcę, klasyka i teoretyka nowego realizmu, tak wnikliwie określonego przez Marszałka Stalina — mianem realizmu socjalistycznego. Na miano twórcy realizmu socjalistycznego zasłużył sobie Gorki twórczym wysiłkiem widocznym w jego dziełach przed Rewolucją Październikową, wybiegnięcia na przeciw nowej socjalistycznej rzeczywistości. Gorki nie zadawala się i w tym okresie jak pisarze burżuazyjni ani zasłanianiem rzeczywistości fikcją poetycką, ani realistycznym opisem zastanej sytuacji. Nie gubi się w drobiazgowych opisach szczegółów i nie w szczegółowości doszukuje się sprawdzianu prawdy. Przeciwstawia się biernej postawie realizmu mieszczańskiego, widzi w życiu współczesnym i odsłania przed czytelnikiem stare, obumierające łożysko życia, wyżłobione przez panujący ustrój kapitalistyczny. Ale widzi i wskazuje młody, prący naprzód nurt, burzący stare i żłobiący nowe łożysko. I tego nowego, sięgającego w przyszłość nurtu życia jest piewcą.

Pragnąc dać artystyczny wyraz nowej treści poszukuje Gorki nowej formy, nowej metody twórczej, biorąc z dorobku dotychczasowego w tej dziedzinie to wszystko, ale i tylko to, co temu celowi może służyć. Jako pisarz kroczy więc na czele nie tylko literatury rosyjskiej, ale i światowej ku nowemu kierunkowi sztuki, który będzie się mógł rozwinąć w całej pełni w nowej socjalistycznej rzeczywistości — ku realizmowi socjalistycznemu. Tu tkwiła rewelacyjna nowość, oryginalność i atrakcyjność twórczości Gorkiego i źródło jego wpływu nie tylko na literaturę rosyjską ale i światową.

---

*) Oto jedno z charakterystycznych pod tym względem przeżyć Gorkiego: W czasie wędrówek w jednej z wiosek ukraińskich był świadkiem barbarzyńskiego zajścia: karania kobiety posądzonej o zdradę małżeńską. Małą nagą kobietę, prawie dziewczynkę przywiązano do dyszla wozu wraz z koniem. Ryży chłop z nabiegłymi krwią oczyma siadł do wozu i ruszył w drogę batożąc konia i nagie ciało kobiety. A za wozem z wrzaskiem posuwał się tłum . Nikt z miejscowych nie wystąpił w obronie prześladowanej. Zareagował tylko przygodny świadek tej sceny — Maksym Gorki. W konsekwencji cały tłum rzucił się z wściekłością na niego i pobił tak, że zakrwawionego i ledwie żywego przewieziono do szpitala, gdzie długo młody, zdrowy organizm musiał walczyć ze śmiercią, zanim wyzdrowiał.

Do miana klasyka realizmu socjalistycznego ma Gorki prawo, ponieważ w całej literaturze światowej tylko w jego twórczości w okresie przedrewolucyjnym można się było spotkać z przejawami tego kierunku. W twórczości porewolucyjnej, kiedy nowa rzeczywistość gospodarcza i polityczna Związku Radzieckiego umożliwiła ostateczne wykrystalizowanie się realizmu socjalistycznego jako nowego kierunku sztuki, Maksym Gorki staje na czele ruchu zmierzającego do teoretycznego opanowania nowego prądu literackiego. Całe swoje bogate doświadczenie, rozległą wiedzę, opanowanie rzemiosła literackiego oddaje Gorki na usługi młodej literatury radzieckiej, by ułatwić jej pełnienie trudnego zadania wobec nowej rzeczywistości. Przez udział w licznych dyskusjach w zjazdach pracowników literatury, w licznych prelekcjach i artykułach, przez pracę redaktorską i rozległą korespondencję trzyma rękę na pulsie życia literackiego Związku Radzieckiego, biorąc żywy i bezpośredni udział w wielkim dziele budowania socjalistycznego państwa *).

Jako pisarz i teoretyk realizmu socjalistycznego Maksym Gorki nie szczędzi słów i trudów, by utrwalić przekonanie, któremu dał wyraz na pierwszym zjeździe pisarzy Związku Radzieckiego, że nowa literatura, literatura przyszłości winna utrwalać byt jako działanie, jako twórczość, której celem jest nieprzerwany rozwój najcenniejszych indywidualnych cech człowieka w imię jego ostatecznego zwycięstwa nad siłami przyrody, jego zdrowia, długowieczności i odczuwania wielkiego szczęścia życia na ziemi.

Gorki jako teoretyk realizmu socjalistycznego stara się obudzić w nowej literaturze ambicję nie tylko dokładnego opisywania przeszłości i teraźniejszości, ale i ambicje otwierania przed oczami czytelnika perspektyw na przyszłość. Zdaniem jego pisarz marksista musi patrzeć na życie zbiorowe jak na ciągły proces rozwoju. Jego twórczość winna być przesiąknięta historycyzmem, w rozumieniu historii jako rzeczywistości uwarunkowanej ekonomicznymi i socjalnymi prawami.

Gorki jeszcze w okresie przedrewolucyjnym z lekceważeniem odnosił się do mód w literaturze, do kierunków w sztuce nieopartych o określony pogląd na świat, do traktowania sztuki i wogóle zjawisk kulturalnych w oderwaniu od całokształtu życia jako świata odrębnego, samego w sobie, niczem nie związanego z materialnym bytem. Obce i wrogie było dla niego hasło: „sztuka dla sztuki" i cały panpoetyzm sztuki burżuazyjnej, obce pojmowanie sztuki jako sztukmistrzostwa, kuglarstwa dla wtajemniczonych — obce wszelkie idealistyczne w sensie filozoficznym, czy metafizyczne podejście do sztuki. Tak jak każdy trud człowieka, każde dzieło jego rąk, dzieło sztuki, zdaniem Gorkiego, służyć musi postępowi, dobru i prawdzie, doskonaleniu się jednostki i zbiorowości. Gorki, pisarz, jest zarazem nauczycielem i moralistą w najlepszym tego słowa znaczeniu. Zakłamaniu moralnemu świata burżuazyjnego przeciwstawiał nie, jak dekadencka literatura burżuazyjna, amoralność, ale nową moralność, moralność świata pracy, Gorki uświadomił sobie i starał się uświadomić innym, że korzenie zła i niemoralności tkwią w panującym ustroju, opartym na wyzysku człowieka przez człowieka i że wszelkie moralizowanie na temat zła bez przyłożenia siekiery do korzeni, z których to zło wyrasta jest bezduszną frazeologią. Stąd wypływał charakter aktywny, rewolucyjny jego moralności, stąd organiczny związek jego poglądów moralnych i politycznych. Gorki witając radośnie Rewolucję Październikową widzi w niej siłę, która przeobrazi całą rzeczywistość. Rewolucja gospodarcza jest dla niego jako dla marksisty i rewolucją moralną. Pilna obserwacja rozwijającego się nowego życia po Rewolucji Październikowej utwierdza go w tym przekonaniu. Stąd entuzjazm, który towarzyszy jego działalności w tym okresie, entuzjazm oparty na głębokim przekonaniu, że rozwijające się budownictwo socjalistyczne stanie się podstawą pomyślności i szczęścia narodów i że w tej nowej budowie rodzi się nowa, prawdziwa nie zakłamana moralność.

Reprezentując w swojej twórczości nie tylko poglądy i aspiracje narodu Rosyjskiego, ale wi[illegible]enia świata i ideały całego uświadomionego klasowo świata pracy, jest Gorki nie tylko pisarzem narodów Związku Radzieckiego, ale i pisarzem klasy robotniczej całego świata w myśl słusznych słów Mołotowa wygłoszonych nad trumną wielkiego pisarza:

„Robotnicy i cały świat pracy widzi w Gorkim siebie, swojego człowieka, swoje życie — swój los i swoją przyszłość. Oto dlaczego Gorkiego tak lubili, lubią i będą lubić ludzie pracy naszego kraju i innych krajów".

T. Wojeński.

---

*) W pierwszych latach po rewolucji Gorki przewodniczy w Komitecie polepszenia warunków życia uczonych w Rosji, organizuje wydawnictwo „Literatura powszechna". W 1921 roku, w związku z rozwijającą się gruźlicą, za namową Włodzimierza Lenina wyjeżdża, by leczyć się, do Włoch. Utrzymuje jednak z krajem bliski kontakt, prowadzi rozległą korespondencję z pisarzami radzieckimi i organizatorami nowego życia. Po sześciu latach wraca do kraju. Głęboko wzruszony, ucieszony korzystnymi zmianami i szybkim posuwaniem się naprzód budownictwa socjalistycznego bierze w nim żywy udział, organizując wydawnictwa: „Nasze osiągnięcia", „Studium literackie", „Kołchoźnik", Twórczość narodów" i inne i jest inicjotorem szeregu wydawnictw: „Historia graždanskoj wojny", „Życie wybitnych ludzi", „Biblioteka poety", „Historia młodego człowieka z XIXwieku". Do ważniejszych utworów literackich, napisanych w tym okresie należy wspomniana wyżej powieść „Sprawa Artamanowych" oraz powieść „Życie Klima Samgina", której pierwszy tom wyszedł w 1927 roku. ostatni czwarty zaś opracowywał Gorki już w ostatnich chwilach swojego życia. W tej ostatniej powieści daje Gorki wnikliwą analizę ostatniego ćwierćwiecza przed Rewolucją Październikową życia zbiorowego Rosji.

KRAJ I LUDZIE

W Jugosławii byłem zaledwie 14 dni i zwiedziłem zaledwie część kraju, ale to, co widziałem, wystarczy, aby stwierdzić z całą stanowczością: nie ma w Europie piękniejszego kraju od Jugosławii. Francja ma swoją Rivierę, Szwajcaria swoje góry, Finlandia swoje jeziora. Jugosławia ma i góry, i jeziora, i Rivierę. I jakie góry. Jakie jeziora. Jaką Rivierę. Kiedy Korać powiedział mi w Monte Carlo: „Przyjedź do nas — dopiero zobaczysz, co to jest Riviera — co to jest Jadran (nie mylić morza Adriatyckiego z papierosami tej nazwy), położyłem tę chełpliwość na karb patriotyzmu lokalnego, właściwego także Jugosłowianom. Wkrótce przekonałem się jednak , że Korać miał rację. Osławione lazurowe wybrzeże nie umywa się nawet do Riviery Jugosłowiańskiej — tak, jak ją widziałem w Dubrowniku. Nie ma tego przepychu i luksusu co w Monte Carlo, czy Cannes, ale nie ma i tej sztuczności. Jest po prostu, naturalnie i pięknie. Morze nie jest takie błękitne, ale za to faluje, burzy się i mieni. Niebo nie jest takie lazurowe i dekoracyjne, ale za to jest zwyczajnym niebem z obłokami, chmurami, a czasem nawet z deszczem. W górach na wysokości 2 tys. metrów nie rosną wprawdzie palmy, jak w Grasse na Rivierze i drogi nie są tak wspaniale wyasfaltowane jak Corniche, ale takich widoków na morze, jak na drodze Dubrownik-Kupari nie ma nigdzie. I na Rivierze francuskiej czy włoskiej, nie znajdziesz takiego zakątka jak Cavtat— mała rybacka wioska, gdzie można kilometrami spacerować samotnie wśród alei cyprysów i patrzeć w morze.

Gdy patrzysz na morze w Monte Carlo, oko nie ma się na czym zatrzymać, a Jadran cały usiany jest setkami i tysiącami wysp i wysepek nastroszonych jak jeże kolcami cyprysów i palm.

Urok Jugosławii polega jednak przede wszystkim na ogromnej różnorodności krajobrazu. W kraju bądź co bądź — niewielkim, mniejszym od Polski, skupiło się całe bogactwo przyrody w najprzeróżniejszych formach.

Gdy jedzie się pociągiem z Sarajewa do Dubrownika, widzi się wszystkie możliwe formacje górskie — stare i młode, wysokie i niskie, łagodne i strome, nagie i zalesione, kapy i turnie, piaskowce i wapienie, granity i łupki krystaliczne.

Razem z górami zmienia się roślinność. Z początku wierzby, brzozy, wyżej sosny ,jeszcze wyżej kosodrzewina — zwyczajna nasza roślinność, i naraz w okolicach Mostaru figi, morwy, cyprysy, tytoń, bawełna, aby zaraz ustąpić miejsca palmom, oliwkom, oleandrom, magnoliom, cytrynom i pomarańczom.

A klimat. W Dubrowniku kąpaliśmy się w morzu — przy 28° w końcu października. Tam zresztą temperatura nigdy prawie nie spada poniżej 0. Mieszkańcy opowiadali o niesłychanie surowej zimie z 1946—47 roku, kiedy mrozy doszły aż do —5° i spowodowały zmarznięcie drzew pomarańczowych. Tego samego dnia, w którym kąpaliśmy się w morzu, udaliśmy się pociągiem w powrotną drogę do Sarajewa. W odległości jakichś 100 km od Dubrownika w Hercegowinie zaczął padać śnieg i to nie byle jaki. Prawdziwa zamieć śnieżna. I już prawie do Belgradu: biało i biało.

Takie skoki temperatury, klimatu i roślinności krajobrazów są w Jugosławii regułą.

Malownicza w Jugosławii jest nie tylko przyroda. Również i ludzie. Nie widziałem kraju, w którym by folklor był jeszcze tak żywy.

W Dubrowniku zwiedziliśmy muzeum. Obok starożytnych zbroi, zbiorów monet, paszczy rekina z potrójnym uzębieniem, przy której głowa ludzka wyglądała jak orzech, była tam również kolekcja strojów w XV i XVI wieku, zarówno książąt i patrycjatu miejskiego jak i ludu. Gdy wyszliśmy z muezum na ulicę, wydawało się, że Dalmatynki spacerujące po Dubrowniku przebrały się jak na maskaradę w średniowieczne stroje, te właśnie, które przed chwilą oglądaliśmy w gablotkach. Ciemne, szerokie spódnice, wyszywane, wzorzyste bluzki, srebrne pasy, serdaki z pomponikami i czerwone, wyszywane toczki na głowie.

Ale co tam stroje. Kobiety — jedna przystojniejsza od drugiej. Rosłe, jasnowłose, krzepkie i wesołe. Jednym słowem malownicze. Nie tylko zresztą w Dubrowniku i nie tylko kobiety.

W Belgradzie widziałem serbskich chłopów w granatowych sukmanach i w kierpcach góralskich z nosami wywiniętymi do góry. Kobiety szły na targ z pięknie haftowanymi workami na plecach. W górach Hercegowiny mijali nas co chwilę to na osłach lub mułach effendi czy bey'e w czerwonych fezach na głowie, przepasani szerokimi szarfami na czarnych lub granatowych szarawarach. A w Sarajewie, nie, Sarajewa nie uda mi się zbyć kilkoma zdaniami, jakąś wzmianką o kobietach w czarczafach. Sarajewo to Wschód, bajeczny Wschód z całym egzotycznym urokiem tajemniczości i zacofaniem. W Sarajewie styka się, ściera się Wschód z Zachodem — Europa z Azją, postęp z zacofaniem. Europejska część miasta przypomina nasze Kielce — tylko, że od czasu do czasu strzelają w niebo 10 — 12-piętrowe drapacze chmur, gmachy rządowe, wielkie domy towarowe. Dla ścisłości, tych drapaczy chmur jest raptem dwa, ale są. Są, sterczą w górę i nadają piętno całemu miastu, raczej europejskiej jego części. Muzułmańskiej części miasta nadają piętno meczety. Jest ich niezliczona ilość. W każdym razie nie mniej niż 20. Jeśli spojrzeć na Sarajewo z góry, widzi się tylko iglice meczetów i pudełka drapaczy chmur. Ale na Sarajewo trzeba patrzeć zbliska, nie z góry. Trzeba błądzić po zaułkach muzułmańskiego miasta— po wąziutkich uliczkach wśród charakterystycznych jednopiętrowych, na wpół rozwalonych domków, z okratowanymi oknami, przez które dziewczęta mogą zobaczyć swoich adoratorów, ale adoratorzy nie mogą zobaczyć swych przyszłych żon aż do chwili, gdy je wprowadzą do swego łoża. Trzeba błądzić wśród straganów, wśród kupców w fezach, siedzących w kuczki po turecku z całym swoim kramem, wyłożonym na ulicy. Wtedy widzi się Wschód. Trzeba przyjść przed fontannę meczetu i patrzeć, jak wierni zdejmują sandały i myją nogi przed wejściem do świątyni. Trzeba wejść do wewnątrz. Trzeba, ale nie można. Nie dlatego, że się jest niewierzącym giaurem, ale skąd wziąć miękkie pantofle na ulicy, a w butach nie wpuszczają. Takie bowiem jest prawo Koranu. Prawa Koranu nakazują również, aby kobiety zasłaniały twarz, więc kobiety chodzą w czarczafach, gdyż prawo Koranu w Sarajewie jest jeszcze prawem. Nie wiem czy Koran nakazuje również kobietom nakładanie nieforemnych, bezbarwnych opończy — faktem jest, że nakładają. Nie wiem wielu innych rzeczy, gdyż są to tajemnice Wschodu. Ale widać na każdym kroku, że ten malowniczy Wschód, królestwo czarczafów, haremów, muesinów, kawy po turecku i czosnku, ma się już ku końcowi. Nowa kultura może nie rewolucyjnie, ale systematycznie ruguje zacofanie Wschodu, a wraz z tym i jego egzotyzm. Na ulicach widzi się coraz więcej kobiet w muzułmańskim stroju, lecz bez czarczafów, a tylko z paskiem na czole. Są to kobiety świadome, zrzeszone w antyfaszystowskiej organizacji kobiet, bojowniczki o równouprawnienie i emancypację dla muzułmanek. Na cmentarzu mahometańskim widziałem dwie stare kobiety, siedzące na przewróconych, dziwacznych nagrobkach, jak podniosły sobie czarczafy do połowy twarzy i spokojnie ćmiły papierosy. Cmentarz ten wydawał mi się cmentarzem egzotycznego Wschodu w Sarajewie. Gdy byłem w Laszwie na Omladińskiej Prudze, gdzie pracowało tysiące młodych chłopców i dziewcząt, w pewnym momencie przeszła drogą zakwefiona kobieta prowadząc za uzdę osiołka. Kontrast był oszałamiający. I stało się dla mnie namacalnie jasne, że w kraju, gdzie młodzież buduje Omladińskie Prugi, plan pięcioletni zmienia oblicze ziemi i dusze ludzi, ani kwefy, ani haremy, ani inne osobliwości Wschodu tego typu nie mają szans na przetrwanie, przynajmniej wśród młodego pokolenia.

Dubrownik to również egzotyka, ale innego rodzaju. Stare miasto jest dziś zupełnie takie same, jakie było w XVI wieku, a już i na owe czasy było to miasto niezwykłe. Wszystko w nim jest. Każda ulica, każdy dom zostały zbudowane planowo, według wszelkich reguł sztuki urbanistycznej. Dubrownicki BOS sporządził plan miasta jeszcze w XIII wieku. Początkowo główną osią północ-południe był kanał. Po je-

dnej stronie mieszkali Słowianie, po drugiej cudzoziemcy. W XVI w. kanał zasypano i w ten sposób powstała główna ulica, szeroka, słoneczna, wyłożona cała płytami kamiennymi, jak sala balowa. Po obu stronach ulicy stoją białe, kamienne, dwupiętrowe domy. Wszystkie jednakowe, wszystkie stare, ozdobne — takie same, a jednak inne. Dachy wszystkich domów są tak równe i dopasowane, że gdyby przeciągnąć sznurek wzdłuż nich na całej ulicy — byłaby to idealna linia prosta. W ten sam sposób geometryczny zbudowane jest całe miasto. Od każdego domu na prawo i na lewo po obydwu stronach głównej arterii biegną do siebie boczne uliczki. Po prawej stronie idealnie zrównane z poziomem głównej ulicy i również wykładane płytami kamiennymi, a po lewej — uliczki idą tarasowo w górę i wchodzi się na nie po kamiennych schodach. Co kilkanaście schodów biegną znowu równolegle do arterii na coraz wyższym poziomie uliczki. Całość robi zupełnie zdumiewające wrażenie czegoś skończonego — dzieła sztuki. Każdy dom, ujęty z osobna, jest również dziełem sztuki począwszy od bramy i zewnętrznych ornamentów—podobnych do siebie, a jednak różnych, poprzez wnętrze z artystycznie rzeźbionymi studniami w sieni i kunsztownymi klatkami schodowymi. Różnice są tylko w szczegółach, odcieniach. Symetria i plan zasadniczy jest wszędzie ten sam. Stare miasto otoczone jest wysokim pięciometrowym kamiennym murem z basztami, strzelnicami, fosami i mostami zwodzonymi. Z trzech stron mury wyrastają wprost z morza. Dokoła murów biegną krużganki, balustrady, kolumnady, którymi można obejść całe miasto. Wszystko razem, mimo grubych murów, wąskich kamiennych uliczek, robi wrażenie jasne, pogodne, jest lekkie i przewiewne. To ostatnie określenie odnosi się w szczególności do pałacu książąt, któremu za dach służy niebo. Taka to była architektura dubrownicka.

W czasie pogody wszystko odbywało się głównej sali na wolnym powierzu, a w razie deszczu wszyscy udawali się do komnat pokrytych dachem, położonych po bokach wielkiego kwadratowego hallu. Podobnie zbudowana jest mennica.

Historia Dubrownika jest niemniej ciekawa od jego architektury. Była to rzeczpospolita kupiecka, z księciem wybieranym co 30 dni spośród miejscowej arystokracji i kupców. Świetność jej przypada na XIV, XV i XVI wiek. Dubrownik konkurował wtedy skutecznie z Wenecją. Był głównym portem i najważniejszym środkiem handlowym wschodniej części Morza Śródziemnego. Jego flota handlowa, licząca jak na owe czasy fantastyczną cyfrę 300 okrętów, woziła towary do Hiszpanii, Portugalii, Lewantu. I z Polską przedsiębiorcza Rzeczpospolita musiała prowadzić jakieś interesy, gdyż w muzeum dubrownickim znajdujemy zbiór monet, które Zygmunt III Waza zamówił w tamtejszej mennicy dla Rygi. Patronem miasta jest św. Vlacho, czyli Błażej, którego figury widać wszędzie. Podobno ciało jego przywiózł ze sobą Ryszard Lwie Serce z wyprawy krzyżowej. Ślubował on podczas burzy na morzu, że tam, gdzie dostanie się szczęśliwie na brzeg, zbuduje kościół. Wylądował właśnie w Dubrowniku. Ryszard, jak sama nazwa wskazuje, miał lwie serce, ale pustą kieszeń, a samym sercem, jak wiadomo, nie można budować kościołów, ani okrętów. Ale, że w Dubrowniku był naród handlowy, więc prędko ubili interes. Ryszard sprzedał im za grube pieniądze ciało św. Błażeja i za to zbudował kościół i jeszcze została mu grubsza gotówka na powrót do Anglii.

Od tego czasu zmieniło się niejedno. Dubrownik stał się najpiękniejszą miejscowością letniskową w Jugosławii, powstało nowe miasto, gdzie spędzają swój urlop robotnicy i urzędnicy z całego kraju, a stare miasto przekształciło się w zabytek historyczny. Ale stare tradycje nie zupełnie jeszcze wymarły i żyłka handlowa nie opuściła jego mieszkańców. Główna arteria starego miasta jest w dalszym ciągu centrum handlowym. W aptece, otwartej w roku 1420 — jako drugiej z kolei w Europie, wciąż jeszcze sprzedają lekarstwa (na szyldzie napisano: „Firma założona w roku 1420". W niezliczonych winiarniach można dostać za grosze najlepsze dalmatyńskie wino: proszeko i dingacz, a w kościele, który ongiś zbudował Ryszard Lwie Serce, wisi obwieszczenie mniej więcej tej treści: „Nie wolno wchodzić do kościoła w pidżamach, shortach, sukienkach powyżej kolan, z odsłoniętą piersią itd." — podpisano biskup Josip.

Jak widać, nowe życie wtargnęło z żywiołową siłą nawet do kościoła św. Vlacha...

Wiadoma rzecz, że ludzi najlepiej poznaje się w pociągu i w więzieniu. Z jugosłowiańskich pociągów czerpię też moją znajomość ludzi. W pociągu Belgrad—Sarajewo siedział naprzeciwko mnie jakiś robotnik, a że w Jugosławii ludzie nie czekają na oficjalne przedstawienie, natychmiast, gdy pociąg ruszył, rozpoczął ze mną pogawędkę. Rozmowa jednak nie kleiła się, bo oczy kleiły się do snu. Na stacji w Uzicach, kiedy Korać i Zygmunt wyszli na przechadzkę po historycznym mieście, a pociąg gwiżdżąc (na ich nieobecność) ruszył spokojnie w dalszą drogę, mój towarzysz zrobił piekło. Biegał jak szalony do konduktorów, maszynistów, wymachiwał rękami, tłumaczył im, żeby poczekali. Nic nie wskórał, wrócił zziajany wymyślając na bezduszność kolejarzy, zaczął mnie pocieszać. Oświadczył, żebym się nie martwił, gdyż w Sarajewie on się już mną zaopiekuje, zaprowadzi do hotelu i wszystko będzie w porządku. Poklepał mnie dobrodusznie po plecach, a potem niespokojnie zaczął czegoś szukać. Wreszcie twarz mu się rozpromieniła, wyjął ogromne, czerwone jabłko, wetknął mi je do ręki i nie ustąpił tak długo, aż go nie zjadłem do końca wraz z ogryzkiem. Tak zaczęła się nasza przyjaźń. Potem przez całą drogę opowiadał mi o swojej rodzinie, swojej pracy i swoim mieście Sarajewie. Rozumiałem tylko piąte przez dziesiąte, jako że w serbskim nie jestem mocny — ale jakoś dogadaliśmy się.

Okazało się, że mój nowy przyjaciel jest robotnikiem w fabryce fornierów — specjalista od wyszukiwania odpowiednich drzew. Jest to praca trudna, wymagająca dużej umiejętności. Opowiadał o niej z wielkim zapałem. Z pracy i z życia jest zadowolony, o czym świadczy jego jowialny sposób bycia i cała postawa życiowa. Zarabia 4.200 dinarów miesięcznie i uważa, że jest to sporo, że może się za to zupełnie przyzwoicie, choć skromnie, oczywiście, utrzymać wraz z rodziną. W Sarajewie, mówił, jest taniej niż w Belgradzie i można wszystko dostać. W ogóle Sarajewo jest wspaniałym miastem i przekonam się o tym zaraz, jak przyjadę. Ma troje dzieci i na każde dziecko dostaje dodatkowo 170 dinarów miesięcznie. Korać powiedział mi później, że 4.200 dinarów zarobku miesięcznie to istotnie dość dużo. W Jugosławii poziom życiowy obywateli od najwyższych do najniższych hierarchii społecznej jest bardzo skromny — rozpiętość płac stosunkowo niewielka. Wystarczy powiedzieć, że sam Korać, który jest wysokim urzędnikiem państwowym, mniej więcej w stopniu wiceministra, otrzymywał około 7 tys. dinarów miesięcznie. Pensja ministra była niewiele wyższa. Ciekawy jest fakt, że wszyscy, z którymi rozmawiałem na te tematy (a było to dość sporo ludzi na różnych stanowiskach), uważali, że są to zarobki wystarczające, choć skromne. Nikt się nie skarżył.

W Sarajewie mój współtowarzysz podróży poczuł się jak ryba w wodzie, a raczej jak w lesie wśród jesionów, orzechów i jaworów, nadających się na forniery. Poszedł do zawiadowcy stacji, zadzwonił gdzie trzeba, przywołał auto, zawiózł do najlepszego hotelu, zaprosił na obiad. Potem skoczył tylko na chwilę do domu i znów towarzyszył mi aż do przyjazdu pociągu, który przywiózł Koraca i Zygmunta. Przywitał ich, oczywista, jak starych przyjaciół.

Następną znajomość nawiązałem w pociągu Sarajewo - Dubrownik. Tym razem na sąsiedniej ławce siedziała przystojna, kruczowłosa niewiasta z 5-letnim synkiem. Rozmawialiśmy z Koraćem po rosyjsku, gdyż ja nie znam serbskiego, a on polskiego. Nasza towarzyszka, na dźwięk rosyjskiego ożywiła się bardzo, natychmiast wyjęła pudełko ciastek domowej roboty, wręczyła je synkowi i kazała nas poczęstować Potem zapytała Koraća, czy jestem Rosjaninem. Wyobrażam sobie, jak wielkie musiało być jej rozczarowanie, gdy dowiedziała się, że nie, gdyż nigdzie bodaj nie ma tak wielkiego kultu do Związku Radzieckiego i ludzi radzieckich jak w Jugosławii. W każdym razie nie dała nam odczuć swojego rozczarowania i gdy dowiedziała się, że jesteśmy Polakami, natychmiast z ożywieniem zaczęła wypytywać o nasz kraj. Pierwsze jej pytanie zaskoczyło mnie zupełnie: „Jakie są w Polsce fabryki

przetworów owocowych?" — zapytała. Niestety, tu spotkało ją drugie rozczarowanie, gdyż nie tylko nie jestem Rosjaninem, ale, na domiar złego, nie znam się absolutnie na fabrykach przetworów owocowych. Czułem, że spadłem w jej oczach całkowicie i musiała sobie wyrobić mało pochlebną opinię o naszych współrodakach. Co to za ludzie, ci Polacy, którzy nie wiedzą nawet, jakie są fabryki przetworów owocowych. Ale znów nie dała nam tego odczuć. Po tym rozmowa potoczyła się gładko, choć za pośrednictwem Koraća. Okazało się, że nasza nowa znajoma jest inżynierem i dyrektorem technicznym zjednoczonych fabryk przetworów owocowych. Jedzie właśnie na inspekcję jednej z tych fabryk w Mostarze. W dalszej rozmowie zapoznała nas dokładnie z całym procesem produkcji przetworów owocowych, z wszystkimi fabrykami, ich osiągnięciami i brakami.

Mąż jej jest również inżynierem i dyrektorem naczelnym tego samego zjednoczenia. Wyraziłem zdziwienie, że mąż i żona mogą pracować w tej samej instytucji w bezpośredniej zależności służbowej. Oświadczyła z uśmiechem, że jest to jedyny wypadek w całej Jugosławii. Oboje z mężem studiowali za granicą tę samą specjalność, oboje walczyli w partyzantce Tita, od pierwszej chwili 1941 r. do wyzwolenia. Synek urodził się w lesie. Całą prawie bliższą i dalszą rodzinę wymordowali ustasze i Niemcy. Nasza znajoma jest również zapaloną działaczką Antyfaszystowskiego Frontu Kobiet — krajowej organizacji. Zajmuje się szczególnie opieką nad dziećmi, które straciły rodziców podczas wojny wyzwoleńczej. Opowiada, jak zorganizowała wśród kobiet pewnej wsi bezpłatną dostawę mleka dla dzieci zagrożonych gruźlicą. Gdy do tego sanatorium przyjechał później przedstawiciel UNRRA i pytał małych pacjentów, jak smakuje im mleko Unrrowskie dzieciaki hurmem odpowiedziały, że nie potrzebują mleka UNRRA, bo dostają świeże od Antyfaszystowskiego Frontu Kobiet. Opowiadała to z takim przejęciem i satysfakcją, że aż cała się zaróżowiła, a po tym znów wróciła do przetworów owocowych. Gdy wysiadała w Mostarze, byliśmy już starymi dobrymi znajomymi. Obiecałem jej solennie, że przyślę informacje o produkcji przetworów owocowych w Polsce. Ciastka zjedliśmy wspólnie wszystkie.

Trzecią, już bardziej zbiorową rozmowę przeprowadziłem w powrotnej drodze w pociągu Sarajewo — Belgrad. Sąsiadem mym był tym razem młody człowiek, o niezwykle ujmującym wyrazie twarzy z gwiazdą na piersiach. Gwiazda, to odznaka tych, którzy brali udział w wojnie partyzanckiej od samego początku. Przysługują im za to dziś pewne uprawnienia. Zniżki kolejowe, prawo do spędzenia corocznego miesięcznego urlopu w Państwowych Domach Wypoczynkowych — bezpłatnie i inne.

Naszym sąsiadem był wybitny działacz zawodowy w Sarajewie, bodaj przewodniczący okręgowej Rady Zw. Zaw. Nazwisko — Miłosz Miłakowić. Nasza znajomość zaczęła się, jak zwykle, od poczęstunku. Nakroił 3 pajdy chleba, położył słoniny i podsunął nam, a potym już gadaliśmy do samego Belgradu.

Opowiadał oczywiście o pracy związków zawodowych, o akcji walki z analfabetyzmem, przeprowadzonej skutecznie wśród górników Bośni, o planie zbudowania przez związki zawodowe i organizacje przemysłowe wielkiego osiedla mieszkaniowego dla górników. Właśnie w tej sprawie jechał Miłakowić do Centrali Zw. Zaw. w Belgradzie. Tłumaczył, że jest to zagadnienie bardzo ważne, gdyż brak mieszkań powoduje konieczność dojazdów robotników do miejsca pracy, co za tym idzie osłabienie wydajności pracy i płynności siły roboczej. Zagadnienie mieszkaniowe jest istotnie w Jugosławii doceniane w całej pełni. Opowiadał mi Korać, że właśnie w czasie naszego pobytu, wezwano do Prezydium Rady Ministrów przedstawicieli wszystkich ministerstw, komitetów, instytucji i przedsiębiorstw państwowych i polecono im na rok 1943 wstawić do planu inwestycyjnego i wybudować domy mieszkalne dla pracowników. Akcja ta jest ogólnokrajowa. Miłakowić jest inicjatorem kampanii mieszkaniowej w Bośni. Sam jest robotnikiem — od najmłodszych lat pracował w tartaku w Drwarze w Bośni. Gdy Niemcy napadli na Jugosławię, miał lat 17. Od pierwszej chwili walczył w partyzantce. W 1942 roku jest już dowódcą kompanii — potem zostaje odkomenderowany do pracy młodzieżowej w Jajce i Bania-Luce. Brał udział w walkach podczas słynnej IV ofensywy Niemców i Włochów w dolinie Neretnej. Opowiada o strasznych przeżyciach, gdy cała ludność powiatu, przeszło 70.000 osób, wycofywała się razem z wojskiem, przez 5 dni bez jedzenia, brodząc w śniegu 2 i pół metra głębokości.

Miłakowić ogromnie interesował się Polską, w szczególności pracą związków zawodowych. Gdy opowiedziałem mu o akcji wczasów u nas, był zachwycony, klaskał w ręce. „Trzeba będzie — powiedział — posłać do Polski delegację, żeby tę sprawę przestudiowała. Robicie to znacznie lepiej i sprawniej, niż my". I znów zadawał dalsze pytania, interesował się najdrobniejszymi szczegółami pracy związków zawodowych u nas. W pewnym momencie zauważyłem, że odpowiedzi moje tłumaczone są przez kogoś na język serbski i że cały wagon słucha z zapartym tchem wszystkiego, co mówię. Ktoś śmielszy postawił pytanie: czy u nas cały przemysł jest znacjonalizowany tak, jak w Jugosławii. I odrazu rozmowa nasza przybrała ogólny charakter. Pytania i odpowiedzi krzyżują się — temperatura wzrasta. Temperatura przyjaźni polsko-jugosłowiańskiej. W Belgradzie żegnaliśmy się wszyscy jak przyjaciele.

Gdy myślę dzisiaj o tych pięknych dniach pobytu w Jugosławii, blednie już z oddalenia czar Dubrownika i urok tajemniczego Wschodu w Sarajewie, zacierają się w pamięci sylwetki młodzieżowców z Omladińskiej Prugi i Żeleznaka, zlewają się w jedną masę wspaniałej i bohaterskiej młodzieży, ale wciąż żywo stoją przed oczami jakbym dziś z nimi rozmawiał — robotnik od fornierów, który częstował mnie jabłkiem i pocieszał, kobieta - inżynier, której dotychczas nie przesłałem wiadomości o przemyśle przetworów owocowych i Miłosz Miłakowić, który wybiera się do Polski, by przestudiować zagadnienie wczasów.

Bliscy, swoi, serdeczni ludzie, — przyjaciele.

MANIFEST KOMUNISTYCZNY

(Vil). Jeszcze raz przy przerzucaniu kart pięknego jubileuszowego wydania Manifestu Komunistycznego należy stwierdzić fakt notorycznie znany każdemu polskiemu marksiście w Polsce Ludowej: oto bezsporne przodowanie i pierwszeństwo Spółdzielni Wydawniczej „Książka" w dziedzinie wydawnictw marksistowskich w ogóle i wydawnictw z klasyków marksizmu w szczególności. Takimi pozycjami jak wspaniałe dwutomowe wydanie „Dzieł Wybranych" Marksa i Engelsa, jednotomowe „Zagadnienia Leninizmu" Stalina, nie mówiąc już o długim szeregu książek i broszur Marksa, Engelsa, Lenina, Stalina, Plechanowa, a ostatnio Garaudy nie może się poszczycić żadna inna Spółdzielnia wydawnicza w Polsce Ludowej.

Jubileuszowy rok 1948, rok stulecia Manifestu Komunistycznego i Wiosny Ludów jeszcze raz potwierdził tę opinię. Już w marcu posiadamy dwa piękne wydawnictwa jubileuszowe, a mianowicie: wydany w styczniu 1948 roku na stulecie Wiosny Ludów arcydzieło Marksa „Osiemnasty Brumaire'a" Ludwika Bonapartego i wydany w lutym 1948 r. ściśle na stulecie pierwszego wydania londyńskiego Manifest Komunistyczny. Staranne opracowanie i piękna

forma wyróżniają te jubileuszowe wydawnictwa podkreślając jak wielkie znaczenie przypisuje polski ruch robotniczy do wielkiej rewolucyjnej tradycji marksizmu. Wybór tych dwu jubileuszowych tomików nie był przypadkowy. Te dwa arcydzieła są bowiem jak najściślej związane z rokiem 1848, który dla wszystkich socjalistów świata jest przede wszystkim rokiem Manifestu Komunistycznego i Wiosny Ludów.

Notując tylko fakt pojawienia się jubileuszowego wydania „Osiemnastego Brumaire'a" Ludwika Bonaparte ograniczę się tylko do lakonicznego omówienia samego Manifestu. Mimo bowiem całej genialności Osiemnasty Brumaire'a nie miało i nie ma tego epokowego znaczenia dla ruchu robotniczego świata, co Manifest Komunistyczny. Manifest stanowił kamień milowy na drodze historycznego rozwoju ludzkości. Manifest otworzył nową epokę ruchu i myśli społeczno-politycznej w postaci naukowego socjalizmu czyli marksizmu. Osiemnasty Brumeaire'a był tylko wspaniałym literacko i politycznie przykładem zastosowania nowej marksistowskiej metody ogłoszonej w Manifeście do konkretnych historycznych wydarzeń we Francji z lat 1848 — 52. Dlatego Osiemnasty Brumaire'a uważam za wskazane omówić odrębnie.

Jubileuszowe wydanie Manifestu Komunistycznego wyróżnia się starannością i piękną formą. Nie ulega wątpliwości, że jest to dotychczas najpiękniejsze i najstaranniejsze polskie wydanie Manifestu, a odnosi się wrażenie, że niewiele wydawnictw zagranicznych może mu dorównać. Jest to najbogatsze z dotychczasowych wydań polskich. Zawiera ono poza przedmową Pawła Hoffmana, uwagi od redakcji, spis ważniejszych nazwisk i 51 ilustracyj w tym 41 reprodukcji ważniejszych światowych wydań Manifestu w różnych 23 językach, ponadto reprodukcje 13 różnych wydań polskich. Reprodukcje wydań polskich dają obrazową historię Manifestu Komunistycznego w Polsce. Jedenaście starych wydań dotyczy lat 1883 — 1939. Nie zachowało się tylko pierwsze wydanie polskie z przed 1883 r. Obecne wydanie jubileuszowe jest według stanu dotychczasowych badań 15-tym z kolei polskim wydaniem Manifestu i stanowi owoc poważnego wysiłku. Wielką zwłaszcza wartość mają ilustracje i reprodukcje obrazujące bardzo poglądowo żywotność i doniosłość tego wspaniałego inauguracyjnego dzieła marksizmu.

Przy sposobności wytknę jedno niedopatrzenie. Mianowicie reprodukcje podobizn Marksa i Engelsa są umieszczone w złej kolejności. Przed tekstem należało dać portrety dwu młodzieńców 30 i 28 letnich autorów tego epokowego dzieła, reprodukcje zaś Marksa i Engelsa jako starych znanych całemu światu działaczy należało przenieść na koniec tekstu. Tymczasem portrety Marksa i Engelsa z młodzieńczego okresu umieszczono między stronami 38—39, a podobizny poważnych starszych działaczy dano przed Słowem wstępnym. Ponadto należało wyjaśnić, że portrety młodzieńców są portretami odtworzonymi przez artystę N. Awwakumowa, a nie portretami bezpośrednimi.

Nowością jubileuszowego wydania polskiego jest uzbrojenie go w interesującą przedmowę Pawła Hoffmana, umieszczenie przedmowy Engelsa do wydania angielskiego z roku 1888, listu Engelsa do Mendelsona z 1892 roku i facsimile przedmowy Engelsa do polskiego wydania, facsimile listu do Mendelsona i facsimile stronicy rękopisu Manifestu pisanego przez Marksa. Zwiększa to atrakcyjność tego wydania.

Słowo wstępne Pawła Hoffmana daje poważną garść informacji. Zwłaszcza cennym jest nawiązanie do niemieckiego Związku Banitów i polskich organizacji plebejskich Gromady Grudziąż i Gromady Humań. Równie trafne i pouczające jest podkreślenie dwu podstawowych warunków rewolucyjnego ruchu robotniczego zawartych w Manifeście: po pierwsze konieczność zdobycia centralnej władzy państwowej przez klasę robotniczą, jako klasę panującą i po drugie, konieczność „despotycznych wtargnięć w prawo własności i w burżuazyjne stosunki produkcji". Mimo to jest niedostatkiem Słowa wstępnego pominięcie analizy czym był Manifest na tle epoki, w której powstał, jak mogło w ogóle zgodnie z materialistycznym pojmowaniem dziejów powstać samo materialistyczne pojmowanie dziejów i jak rozwinęło się ono po dzień dzisiejszy. Byłaby to oczywiście ciężka i trudna praca, ale należało choćby postawić jej najbardziej zgrubne kontury. Przedmowa tow. Hoffmana ma charakter zagadnieniowy, a nie historyczny.

Podsumowuję: Dział Literatury Marksistowskiej Spółdzielni Wydawniczej „Książka" i tow. Paweł Hoffman dali w postaci jubileuszowego wydania Manifestu wydawnictwo tak staranne i piękne, jakiego dotychczas w Polsce Manifest nie miał. Wydanie to stanowi niewątpliwie wkład do polskiej literatury marksistowskiej.

Jest to tym cenniejsze, że jubileuszowe wydanie Manifestu ukazuje się w czasie, gdy obydwie polskie partie robotnicze znajdują się na drodze do zjednoczenia. **Vil**

Otóż trzeba stwierdzić, że niewątpliwie w okresie obecnym znajdujemy się, używając porównania Próchnika, po przebyciu stacji jedności działania, pomiędzy stacją jedności działania a stacją całkowitego zjednoczenia. Jesteśmy więc i wchodzimy w nowy etap, w nowy okres, jasno i logicznie wynikający z okresu poprzedniego, w okres przygotowania jedności klasy robotniczej w warunkach, które do tego dojrzały i dojrzewają.

Józef Cyrankiewicz — Mowa na posiedzeniu Rady Stołecznej PPS — Warszawa, 17 marca 1948 r.

„DZIEJE GŁUPOTY"

Aleksander Bocheński, — „Dzieje głupoty w Polsce" — Warszawa 1947 r.

„Dzieje głupoty w Polsce" są książką publicystyczną, pisaną o polskiej historiografii i niepotrzebnie autor stawia na jej czele szumne motto, które ma świadczyć o niezwykłej głębi naukowych rozważań: „Tylko dla tych, którzy mają ambicję, lub okazję myślą lub czynem wpływąć na losy zbiorowiska naszego, pisał autor". Również niepotrzebnie ostrzega autor: „Styl tej książki jest ciężki. Tym lepiej. Ci, dla których jest pisana, dadzą sobie ze stylem radę". Zasadniczo powinien dać sobie radę z krytycznym przeczytaniem książki nawet zdolniejszy uczeń licealny o skromnych ambicjach obywatelskich, o ile nauka historii w szkole byłaby właściwie prowadzona. Natomiast mężowie nauki, literatury i stanu mogą być nieco gruntowniejsi, tak więc książka może mieć dla nich jedynie znaczenie jako przyczynek socjologiczny do stylu myślenia, który nazywam e n d e k o i d a l n y m. Książka jest ciekawa z tego właśnie punktu widzenia. Autor żywo wulgaryzuje poglądy krakowskiej szkoły historycznej, choć nieco zbyt się powtarza.

„Dzieje głupoty w Polsce" każą się zastanowić nad znaczeniem społecznym tego typu publikacji. Sądzę, że będzie ono pozytywne dzięki różnicom pomiędzy wulgaryzacją „endekoidalną" a „mocarstwowo-państwowo twórczą". Czytelnik, wychowany w epoce sanacyjnej przeciętnie mało wie o szkole krakowskiej i krańcowe sprzeczności tego, co wie i tezy autora mogą się przyczynić do zainteresowania historią, co byłoby rzeczą niewątpliwie pożyteczną. Ogólne wzmożenie myślenia jest zawsze na rękę koncepcjom wybiegającym naprzód, a więc jest gorąco oczekiwane przez obóz demokracji polskiej. Pożytki książki płyną nadto z dowcipnej propagandy, prostych, choć mało u nas stosowanych zaleceń pozytywistycznych.

Przykazanie pierwsze:

Nie mieszać interwencji Boga lub szczęśliwego przypadku do rachub politycznych i ocen historyczno-politycznych.

Przykazanie drugie:

Nie tłomaczyć działań społecznych tymi czynnikami.

Przykazanie trzecie:

Zastąpić odruchy uczuciowe przemyślanym działaniem i przemyślaną realistyczną oceną faktów.

Przykazanie czwarte:

Zawiłe frazesy zastąpić jasnym wyrażaniem myśli.

Przykazanie piąte:

Nie mieszać ocen moralnych do ocen skuteczności działania.

Wymienione walory propagandowe oraz fermentacyjne książki mogą być pożyteczne, mimo, że autor jest bardzo niejasny w ogólnej konstrukcji.

Książka jest zbiorem słusznych i niesłusznych poglądów, wyrażonych z temperamentem. Autor pozostaje wciąż w epoce, gdy historiografia służyła panującym i politykom, elicie, jako egocentryczne zwierciadło. Książka jego nie jest więc dostosowana do współczesnych potrzeb. Dziś wymaga się od autorów przedstawienia działań polityczno-ustrojowych i dyplomatycznych na tle analizy socjologicznej i gospodarczej. Naród pragnie się przejrzeć jakby w historii i odnaleźć tam oświetlenie własnej aktywnej roli w tworzeniu wypadków. Coraz powszechniejsze jest poczucie, że możliwości polityczne są zależne od układu społecznego wewnątrz narodu, od stopnia i kierunku aktywności poszczególnych jego warstw. Coraz powszechniejsze jest zrozumienie, że stosunki międzynarodowe nie sprowadzają się do not dyplomatycznych, ale odgrywa w nich rolę dominującą siła ludnościowa i gospodarcza, kierunki interesów gospodarczych. Ciekawią związki polityki wewnętrznej z zagraniczną itp.

Rola przywódców i ich działań interesuje przede wszystkim w odniesieniu do wymienionych sił społecznych. Bocheński nie analizuje pojęcia siły lub słabości przy pomocy rozbioru socjologicznego i gospodarczego. Stąd właśnie trudność wprowadzenia ładu w koncepcję, która jest zresztą charakterystyczna dla endekoidalnego stylu myślenia.

Praca Bocheńskiego nie porządkuje więc polskiego myślenia, choć niektóre jej tezy mogą być pożyteczne.

Ewa Prauss

Wśród książek

BLASCO IBANEZ — ZIEMIA PRZEKLĘTA — Spółdzielnia Wydawnicza „Książka" Warszawa. 1947 r.

Nakładem „Książki" ukazała się w polskim przekładzie powieść z życia chłopów hiszpańskich Blasco Ibaneza, słynnego autora „Czterech jeźdźców Apokalipsy". Bohaterem powieści chłopskiej Ibaneza jest proletariat rolny — nie samodzielni gospodarze, ale dzierżawcy gruntów pańskich. Wyzysk ze strony posiadaczy gruntów doprowadzony jest do ostateczności, do granic biologicznego wyniszczenia warstwy chłopskiej.

W powieści „Ziemia przeklęta" opisana jest walka o życie, o możność istnienia ludzi pracujących i bogacących swym ciężkim trudem innych. Wyzyskiwani walczą z dzikością i zajadłością ludzi, doprowadzonych do ostatecznej rozpaczy. Ale jest to walka o byt, o możność życia, a nie bunt przeciwko istniejącym warunkom ekonomicznym i społecznym, nie walka z ustrojem wyzysku i niesprawiedliwości społecznej.

Do tego rodzaju buntu nie są wcale zdolni, zgnębieni pracą ponad siły, nędzą i ciemnotą, a przede wszystkim przez brak uświadomienia politycznego. Brak uświadomienia klasowego sprawia, że nie zdają sobie sprawy, gdzie leży przyczyna ich nędzy i kto jest jej winowajcą. To też w swej walce o byt nie są solidarni, każdy z nich inaczej, a wszyscy w absolutnym i wrogim odosobnieniu znoszą swój los.

Gorzej. Walczą między sobą bez sensu, dziko, z nienawiścią, prowadzącą do morderstw i zbrodni. Chwilami tylko niektórzy z nich, choć niezupełnie jasno zdają sobie sprawę, że pożerająca ich siły walka jest wodą na młyn ciemiężycieli i że tkwi jakiś zasadniczy błąd w ich postawie życiowej.

W powieści Ibaneza nie ma wyraźnie wysuniętej tezy, że brak uświadomienia klasowego jest przyczyną niemożności prowadzenia właściwej, celowej walki klasowej o wyzwolenie z ekonomicznego i politycznego ucisku najbardziej w ustroju kapitalistycznym uciemiężonej warstwy. Powieść nie jest w sposób wulgarny oni propagandowa ani tendencyjna, ale zestawienie faktów, opis rzeczywistego układu stosunków na hiszpańskiej wsi zupełnie jasno i wyraźnie podkreśla podaną wyżej tezę.

Powieść Blasco Ibaneza jest prawdziwą powieścią chłopską. Nie dlatego, że opisuje życie wsi i życie chłopa, ale dlatego, że punkt widzenia autora jest klasowo wyraźny i że ten klasowy punkt widzenia jest podstawą selekcji materiału czerpanego z realnej rzeczywistości.

Książka ta niewątpliwie zainteresuje polskiego czytelnika. Warunki życia opisywanej warstwy w Hiszpanii bardzo przypominają niedawną, przedwojenną naszą przeszłość, jeżeli chodzi o położenie i życie naszej biedoty wiejskiej. Zaciekawi też ona niewątpliwie naszych pisarzy chłopskich i tematyką utworu i formą — krótkiej, zwartej opowieści, dającej doskonały realistyczny i prawdziwy obraz z życia wsi hiszpańskiej.

Juliusz Fuczik. — „Reportaż spod szubienicy". — Spółdzielnia Wydawnicza „Książka", Warszawa, 1947 r.

Jest w polskiej literaturze utwór znanego pisarza — Andrzeja Struga — powieść pt.: „Jutro", w której autor opisuje wewnętrzne przeżycia człowieka, czekającego w więzieniu na wykonanie wyroku. Porównanie tej świetnej zresztą powieści z „Reportażem spod szubienicy" Juliusza Fuczika, ze zwięzłym, pełnym bezpośredniości i prostoty autentycznym pamiętnikiem czeskiego autora, który po wyroku skazującym go na śmierć, notuje niemal dzień po dniu swoje wrażenia, spostrzeżenia, myśli i uczucia, jest niezmiernie interesujące i może stanowić pewien „przyczynek" do dyskusji nad literaturą realistyczną. Fikcję literacką, dzieło wyobraźni artysty skonfrontować można z opisem rzeczywistych przeżyć. Ta konfrontacja, jeśli się nawet weźmie pod uwagę wszelkie możliwe zastrzeżenia, jak odmienność epok i środowisk, i wiele innych, pozwoli niewątpliwie uświadomić sobie różnice między literaturą impresjonistyczną, powieścią psychologiczną, do jakich zaliczyć należy „Jutro" Struga, a utworem prawdziwie realistycznym.

Na treść powieści Andrzeja Struga składa się niemal wyłącznie opis przeżyć wewnętrznych bohatera, dramat, rozgrywający się w duszy skazanego. Świat realny, fakty zewnętrzne odgrywają w tym utworze tylko rolę punktów, łączących poszczególne fragmenty wewnętrznych przeżyć. Artyzm autora wyraża się w odtwarzaniu tych przeżyć w sposób przekonywujący czytelnika o ich psychologicznej prawdziwości, a w każdym razie prawdopodobieństwie.

Natomiast pamiętnik skazanego Juliusza Fuczika, czeskiego komunisty, walczącego z hitlerowską okupacją, w niewielkim tylko stopniu zajmuje się przeżyciami wewnętrznymi, wynikającymi z rozmyślań o sobie, o swoim położeniu, o życiu i śmierci „w ogóle". Jego przeżycia więzienne wiążą się ściśle z faktami, które obserwuje w otaczającym więziennym życiu, z ludźmi, z którymi się styka, z pracami, od których go oderwano. Nie ma w nim nic z „gestu", z pozy bohatera, z roli straceńca czy skazańca, nic z samotnictwa bohatera powieści Struga, z jego postawy człowieka postawionego oko w oko ze śmiercią, walczącego sam na sam z osobistym nieszczęściem. Przeciwnie, Fuczik najmocniej podkreśla, że los jego jest losem wielu towarzyszy i ani przez chwilę nie traci poczucia łączności z gromadą, ani z przygodnymi towarzyszami niedoli więziennej, ani z tymi, których pozostawił na wolności.

Fuczik w obliczu wyroku nie rozstrzyga romantycznych wątpliwości o „sensie istnienia", nie usiłuje rozwiązać zagadki bytu, nie myśli o śmierci, która go czeka, ale o życiu, które porzuca i w którym tkwi do ostatniego tchu. Fuczik aż do końca pozostaje człowiekiem uspołecznionym, jednostką w gromadzie, cały zwrócony zainteresowaniami do zagadnień realnych życia społeczno - politycznego, związany tysiącami trwałych więzów z towarzyszami pracy i więzienia. Jego postawa aż do ostatnich chwil życia jest postawą aktywnego działacza, walczącego rewolucjonisty, dla którego śmierć w walce nie jest klęską, bo wierzy w ostateczne zwycięstwo słusznej sprawy, za którą ginie.

I to właśnie jest w jego postawie piękne. To sprawia, że książka pisana w obliczu śmierci, tak pełna jest życia, że napawa otuchą, a nie zwątpieniem.

„Reportaż spod szubienicy" Juliusza Fuczika jest książką specjalnie bliską i zrozumiałą dla polskiego czytelnika. Więzienie, gestapo, tortury badania, wyroki śmierci, praca konspiracyjna — cały koszmar okupacji hitlerowskiej, wszystko to jest w Polsce znane i przeżyte przez wielu. Również postawa autora, działacza—rewolucjonisty, znana jest u nas, bohaterstwo w obliczu śmierci skazanych na śmierć działaczy. Tym więcej więc zainteresowania obudzić winna wśród polskich czytelników.

HELENA BOGUSZEWSKA — CZEKAMY NA ŻYCIE — Nakład Gebethnera i Wolffa. Warszawa. 1948 r.

Nowa powieść Heleny Boguszewskiej pt. „Czekamy na życie" ma charkter autobiograficzny, a jednocześnie bardzo szerokie społeczne znaczenie. Jest ciekawym i nowym materiałem historycznym, jest odkryciem mało znanej karty z dziejów naszej inteligencji. Uzupełnia jej genealogię (rodowód). Nie jest tylko biografią jednostki, ale pewnej części i to najbardziej może wartościowej inteligencji polskiej.

Książka to tym ciekawsza, że opisuje ludzi znanych, których zasługi w rozwoju kultury polskiej są nie małe (Ignacy Radliński, Wacław Nałkowski i inni). Charakterystyka inteligencji, opisywanej przez Boguszewską, różni się i w ocenie autorki i w samym opisie od najczęściej spotykanej w naszej powieści współczesnej. Zwłaszcza styl życia opisywanych ludzi, ludzi nauki, ludzi postępowych nie ma nic wspólnego z opisami życia inteligencji, przesiąkniętej i tworzącej tak zwaną kulturę mieszczańską. Wynika to nie tylko z bardzo podkreślanego przez autorkę pochodzenia tej warstwy ze sfery ziemiańskiej, z której wyszli tak niedawno (są dopiero pierwszym pokoleniem żyjącym w mieście), ale i z faktu, że praca naukowa, której są oddani nie pozwala im przejąć nic z bagażu pojęć i stylu życia mieszczaństwa, nawet tego samego, co oni pochodzenia klasowego, jednak o zupełnie innych zainteresowaniach, sposobie zarobkowania i warunkach bytu.

Kultura umysłowa, szeroki horyzont zainteresowań intelektualnych, społecznych i innych odróżnia tę część naszej inteligencji od sfery Dulskich, z ich obskurantyzmem, zacofaniem, chciwością, dorobkiewiczowstwem i obłudą. Stosunek do pieniędzy, do prawa własności, do posiadania — najbardziej bodaj różni tych ludzi od inteligencji, stojącej na usługach panującego ustroju, kształtującej swoje poglądy, myśli i dążenia zgodnie ze swoim położeniem eknomicznym. Nic w tym odłamie inteligencji nie ma z psychologii posiadaczy czy ciułaczy, ich światopogląd najbardziej zbliżony jest do postawy świata pracy. Jednak oderwanie ich od zagadnień praktycznych realnego życia, zamknięcie się prawie całkowite w kręgu teoretycznych dociekań, czyni z nich, ludzi niewątpliwego postępu, nie awangardę ruchu emancypacyjnego świata pracy, lecz ludzi biernych, wlokących się w ogonie radykalnych ruchów i prądów.

Nie mniej jednak ich rola i znaczenie społeczne, ich wpływ na rozwój kultury polskiej był poważny i został pokazany w pięknej powieści Boguszewskiej wyraźniej niż w większości dotychczasowych utworów literatury polskiej.

Powieść Heleny Boguszewskiej napisana jest z ogromną prostotą, tak charakterystyczną dla tej pisarki. Ta prostota, bezpośredniość i szczerość jest wielkim osiągnięciem artystycznym autorki w ostatnim utworze. Swój „kraj lat dziecinnych „umiała opisać Boguszewska w sposób artystyczny, nie przez idealizację dzieciństwa, co jest najczęstszym błędem powieści autobiograficznych, ani przez jego stylizację, ale właśnie przez surowy realizm opisu, przez prawdę głęboko odczutą i wiernie odtworzoną.

„Czekamy na życie" — to jedna z najlepszych pozycyj wydawniczych ostatnich miesięcy, jeśli chodzi o naszą literaturę powieściową.

Cz. Wojeńska.

Polska Partia Robotnicza uważa, że nowy etap w rozwoju polskiego ruchu robotniczego może być najlepiej wyrażony przez obie partie w nowym haśle: — NIECH ŻYJE JEDNOLITY FRONT, WIODĄCY DO ZJEDNOCZENIA PPR I PPS W JEDNĄ PARTIĘ KLASY ROBOTNICZEJ.

Władysław Gomułka-Wiesław. Na Nowym Etapie, 20 marca 1948 r.

Łańcuch prasowy Lewego Toru

Tow. Bojanowski Feliks składa 100 zł. i wzywa do złożenia kwot tow. tow.: Gaguckiego, Rogulskiego Henryka, Stypułkowskiego Mariana, Inslera.

Matuszewska Wilhelmina składa zł. 1.000 i wzywa tow. tow.: Alicję Afanasjew, Pawłowską Romanę, Szyfmana Leona, Stankego Ludwika do wpłat na „Lewy Tor"

Cesarz Antoni składa zł. 200 i wzywa do złożenia kwot tow. tow: Bieńkowskiego Wiktora, Kaczmarka Edmunda, Banię Zygmunta, Zbroińskiego Kazimierza, Dynowskiego Tadeusza, Kamińskiego Antoniego, Ciupkę Franciszka, Bochno Eugenię, Zabiegę Tadeusza, Stanika Alojzego, Puchalskiego Stanisława, Migacza Stanisława, Szumlakowskiego Bolesława, Staśko Annę, Gibasa Wincentego, Makowieckiego Jerzego.

Tow. Skarba Jan składa zł. 200 i wzywa tow. tow. Tadeusza Wierzbickiego, Począłka Józefa, Zaleciłę Krystynę, Tymopolskiego Józefa, E'czewskiego Macieja, Wójcickiego Zenona, Wymysłę Józefa.

W LUTYM NA FUNDUSZ PRASOWY „LEWEGO TORU" WPŁACILI NASTĘPUJĄCY TOWARZYSZE:

Daniszewski Tadeusz	3.500 zł.
Bogatek	500 „
Byliński Jan	200 „
Chojnicki Zygmunt	1.000 „
Gruszczyński Antoni	200 „
Hunter Zdzisław	50 „
Janczewski Karol	100 „
Kowal A.	1.000 „
Lipecki	200 „
Luberacki Stanisław	100 „
Pepke Wiktor	300 „
Kuleszyński Bolesław	200 zł.
Popiel Michał	100 „
Piotrowski Piotr	100 „
Rajnert W.	500 „
Rudolf Zygmunt	500 „
Rybicki Marian	400 „
Salcewicz Józef	3.700 „
Wojeńska Czesława	3.600 „
Szbert Sylwester	100 „
Vil	1.600 „
Więzowski Feliks	500 „

Wydawca: Zespół „LEWY TOR" — Redaguje Zespół

Adres Redakcji i Administracji „Lewego Toru" Warszawa, Narbutta 8 m. 6, Tel. 4-13-67

Sekretarz redakcji przyjmuje codziennie od godz. 13—14. Administracja czynna od godz. 9 do 15

Prenumerata „Lewego Toru" wynosi rocznie 300 zł, półrocznie 160 zł. kwartalnie 90 zł.
Wpłacać należności na konto PKO I — 6254, lub Warszawa, KKO 178

Zakłady Graficzne Nr 1 „Prasa Wojskowa" — Warszawa — B-43135